SYBIRAK

KWARTALNIK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 2 (10) WARSZAWA – CZERWIEC 1936 ROK III

„Niech idzie po Polsce, niech na zawsze dobytkiem wszystkich serc stanie się wieść, że złożyliśmy tu w Wilnie u stóp Matki Serce Wielkiego Jej Syna".
(Z przemówienia P. Prezydenta na cmentarzu Rossa w Wilnie 12. IV. 1936 r.).

MATKA I SERCE SYNA*)

TY WIESZ, ŻE DUMNI
NIESZCZĘŚCIEM NIE MOGĄ
ZA INNYCH ŚLADEM IŚĆ
TĄ SAMĄ DROGĄ

Z „Wacława" Słowackiego

KTO MOGĄC WYBRAĆ, WYBRAŁ
ZAMIAST DOMU
GNIAZDO NA SKAŁACH ORŁA...
NIECHAJ UMIE
SPAĆ – GDY ŹRENICE CZERWONE
OD GROMU
I SŁYCHAĆ... JĘK SZATANÓW
W SOSEN SZUMIE...
TAK ŻYŁEM.

Z „Beniowskiego"

*) Napis – wraz z powyższemi cytatami – wyryty na płycie z czerwonego granitu, przykrywającej mauzoleum na Rossie w Wilnie, w którem w dn. 12 maja r. b., w pierwszą rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka, złożono urnę z Sercem Józefa Piłsudskiego u stóp trumny z prochami Jego Matki.

Z przemówienia gen. Rydza - Śmigłego na Zjeździe Legjonistów w dn. 24.V.1936r.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. dyw. Rydz-Śmigły, na Zjeździe Legjonistów w Warszawie w dn. 24.V.b.r. powiedział m.in.:

„Uważam, że jedynem naszem hasłem, które może być pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski. Hasła tego nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony, nawet nie wystarcza to. co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przysyła swoje ciężko zarobione grosze, czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzonym do Polski. Chodzi o to, ażeby jaknajwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało! Aby Polskę podciągnąć wyżej! Nie na podstawie statutu, nie na podstawie zachcianek, kaprysów, ale na podstawie głęboko przemyślanej żołnierskiej twardej woli".

„Trzeba zacząć surowe życie..."

„Niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możności wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania. Surowość w wymaganiach i stawianiu zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji".

LWÓW. W bohaterskim Lwowie, odznaczonym orderem „Virtuti Militari", mieście zawsze wiernem Ojczyźnie, odbywa się VII-y nasz Zjazd.

Ze Lwowem, poza poniższym programem Zjazdu, wiążą się dwa artykuły kolejne: Obrona Lwowa — St. Gizy i Panorama syberyjska we Lwowie — A. Zabęskiego. — Przyp. red.

VII Zjazd Delegatów Związku Sybiraków

Poprzednie zjazdy sybiraków odbywały się: w latach 1928, 1930, 1931 i 1933 — w Warszawie; w r. 1934 — w Krakowie i w r. 1935 — w Wilnie.

W roku bieżącym, zgodnie z uchwałą Wileńskiego Zjazdu Delegatów, Zjazd odbędzie się we Lwowie. Termin zjazdu uchwałą Zarządu Głównego z dnia 4 maja r. b., na wniosek Okręgu Ziem Połudn.-Wschodn., został ustalony na dzień 28 i 29 czerwca r. b.

Program Zjazdu lwowskiego przedstawia się następująco:

28 czerwca 1936 r.

Godz. 9-ta Nabożeństwo w Katedrze.

„ 10 „ Uroczystość otwarcia Zjazdu w Ratuszu i wręczenie dyplomu miastu Lwowowi.

„ 12.30 Otwarcie wystawy Sybirskiej w Pałacu Biesiadeckich.

„ 13.30 Pochód na cmentarz na Łyczakowie i złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

„ 15-ta Wspólny obiad.

„ 17 „ Zwiedzanie miasta pod kierownictwem fachowych przewodników (referat turystyczny miasta Lwowa).

29 czerwca 1936 r.

Godz. 10-ta Obrady delegatów w sali Stow. „Gwiazda", ul. Franciszkańska 7.

Okręg Lwowski ustalił koszt uczestników w Zjeździe w wysokości zł. 2.—. Każdy uczestnik Zjazdu za cenę 2 zł. otrzymuje żeton oraz: szczegółowy program Zjazdu i pobytu we Lwowie, *książkę prof. Medyńskiego pod tyt. „Lwów dla idei Sybirskiej"*, zniżki tramwajowe, hotelowe, do jadłodajni, do muzeum i t. p. Żetony otrzymuje się w biurze informacyjnem na Dworcu we Lwowie.

STANISŁAW GIZA

Obrona Lwowa

Na marginesie najnowszej literatury

Bohaterska obrona starego, kresowego grodu w listopadzie 1918 roku przez jego mieszkańców, obrona, której efektownym rezultatem było zatrzymanie przy Rzeczypospolitej bogatej połaci kraju, zalicza się niewątpliwie do szeregu najpiękniejszych wydarzeń w historji Państwa Polskiego na przestrzeni wieków. Miasto to o pięknych tradycjach niepodległościowych a zarazem kolebka Związku Walki Czynnej, Związków i Drużyn Strzeleckich — miasto, które w chwili wybuchu wojny światowej wysłało do Legjonów najlepszą część swojej młodzieży, miasto to nie sprzeniewierzyło się ukochanym przez siebie ideałom i hasłu, wypisanemu na tarczy herbu „Semper fidelis", w chwili odwalania kamienia z grobu niewoli, i gdy zaistniała potrzeba, stanęło do walki, dokumentując krwią swoich mieszkańców swój związek z Macierzą. Sam choćby fakt, że izolowane od reszty kraju i ściśnięte ze wszystkich stron żelaznym pierścieniem wojsk wroga, potrafiło przez okres trzech tygodni mężnie się bronić, mówi za siebie. Bohaterstwo to należycie ocenił Naczelnik Państwa a zarazem Wódz Naczelny, nadając miastu — jedynemu w całej Polsce — najwyższe odznaczenie wojskowe, a mianowicie order „Virtuti Militari".

W przemówieniu swem na bankiecie podczas nadawania orderu „Virtuti Militari" wypowiedział Marszałek J. Piłsudski pamiętne słowa: „Po roku 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowem. Wówczas to wszędzie wszechwładnie panowała ugoda, wszędzie hasłem była tak zwana rozwaga, tak często równoznaczna z tchórzostwem, wszędzie panował tak zwany rozsądek, który jakże często! — był tylko bojaźnią. Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski biły najśmielej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i nawiązać nić tradycyjną myśli, czy walki o niepodległość Polski, musiał oprzeć pracę o Lwów, gdzie biły serca, goręcej rwące się do wolności.

Na tarczy waszej herbowej wypisane są słowa: „Zawsze wierni“ — i dlatego iluż tu wiernych szukało ucieczki? Ilu wiernych złożyło tu głowy, by swym duchem otoczyć opieką to, co w sercach najgoręcej żyło — wiarę, że jeszcze nie zginęła?! Niech mi będzie wolno, jako temu, który tu, we Lwowie, o ruchu zbrojnym marzył i w czyn realizować się go starał, złożyć osobistą podziękę miastu, które mnie i moich uczniów chowało, gorącem swem uczuciem grzało.

W chwili, kiedy zginęła zmora naszej niewoli, wam przypadł honor pierwszej walki przy waszych murach i domach. Tak, jakby na zakończenie marszu pogrzebowego, który grano nad Polską, u was zabrzmiał ostatni akord — nie pogrzebu, lecz triumfu.

Pozwólcie panowie, że przypomnę, w jakich warunkach była Polska wówczas — przed dwoma laty. Nie była to Polska dzisiejsza, która rozporządza setkami tysięcy dłoni zdolnych pochwycić żelazne bagnety i setkami paszcz armatnich, które jej bronić są w stanie. Polska z przed dwóch lat, powołując synów do broni, nie miała bagnetów, któreby w ręce żołnierza włożyć mogła; gdy miała broń, nie miała odzienia; gdy miała odzienie, nie miała naboi. Taką była wtedy Polska, gdy w łachmany wojenne ubrane zastępy szły pod Lwów, by go od najazdu bronić.

Bój był prowadzony o miasto oblężone. To nie jest zwykły bój, proszę panów. Miasto wywiera wpływ na żołnierza niesłychanie silny. Każda trwoga, każdy niepokój, każde drgnięcie serca miasta niewidzialnemi nerwami bieży tam, gdzie na krańcach jego bój się toczy, do najdalej wysuniętej placówki żołnierskiej. Żołnierz staje się obywatelem miasta, miasto staje się żołnierzem, miasto i żołnierz żyją wspólnem życiem. Trwoga i lęk, czy ufność i wiara mieszkańców, to potęgi ciemne lub jasne, które dają klęskę lub zwycięstwo. Żołnierz staje się zależny od siły lub słabości tych, których broni tak, że niewiadomo nieraz, co ważniejsze — czy żołnierz, czy duch miasta, którego żołnierz broni.

Lwów w dniach dla niego ciężkich stał się zbiorowym żołnierzem, od jego pewności i wiary zależało, czy każdy żołnierz stać będzie spokojnie na placówce. A miasto jest w cięższych warunkach, niż żołnierz na froncie. Miasto musi brać udział w zbiorowym wysiłku, musi opanować swój lęk, trzymać na wodzy swą niepewność, by strachem nie zarazić tych, którzy stoją na jego straży.

Tych kilkadziesiąt dni walki uczyniły ze Lwowa dzielnego żołnierza.

Dlatego ja, jako Naczelny Wódz, który ma za zadanie odznaczać najdzielniejszych wśród walecznych, z całą sumiennością, a zarazem z uczuciem szczęścia rozstrzygnąłem, że mogę dać zbiorowemu żołnierzowi — miastu waszemu — najwyższą odznakę wojskową“. (Pisma — Mowy — Rozkazy t. V str. 196—198).

W odczycie zaś, wygłoszonym podczas zjazdu legjonistów we Lwowie w roku 1923, powiedział Marszałek m. i.: „I kiedym ja, jako sędzia wojskowy, dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał i przemyśliwał nad kampanją pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta oceniłem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów krzyżem orderu „Virtuti Militari“ tak, że wy jesteście jedynem miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order“.

Trudno, oczywiście, kusić się o przedstawienie, chociażby w największym skrócie, przebiegu wydarzeń, których rozpiętość jest przecież bardzo szeroka. Chciałbym jedynie w krótkim zarysie nakreślić a raczej zwrócić uwagę na obecny stan literatury w sprawie obrony Lwowa*). Naogół stwierdzić można duże zainteresowanie się szerokich kół uczestników walk, którzy pierwsi zabrali głos w sprawach żywo ich samych obchodzących. Dzięki temu powstały prace: *Dr. Adama Próchnika: „Obrona Lwowa od 1 do 22 listopada 1918 r.“* dalej wspólna praca byłego szefa sztabu Naczelnej Komendy W. P. we Lwowie *St. Nilskiego-Łapińskiego i Aleksandra Krona: „Listopad we Lwowie“* i wreszcie najobszerniejsze pod względem objętości *„Boje lwowskie“* — praca komendanta obrony Lwowa, *Czesława Mączyńskiego*. Wszystkie one były pisane, jak to się mówi, na „gorąco“, bo niemal po zakończeniu tych pamiętnych wydarzeń. W latach późniejszych ukazało się kilkadziesiąt publikacyj, poświęconych zagadnieniom walk polsko-ukraińskich na terenie Lwowa w listopadzie 1918 r. Są to jednak prace naogół, jeżeli nie chybione, to w każdym razie w wysokim stopniu nieudolnie skonstruowane, o dużych stosunkowo brakach zasadniczych, a co gorsza oparte na nader skąpym materjale źródłowym. Poza tem są to raczej prace o charakterze literackim, czy też pamiętnikarskim, zabarwione osobistemi uwagami i uczuciami. Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że próby pełnego i objektywnego opracowania najdrobniejszych choćby fragmentów lwowskiej kampanji musiały rozbić się o brak podstawowych materjałów źródłowych, które to materjały, wydzielone w specjalne archiwum Komendy Naczelnej W. P. we Lwowie, zaginęły prawdopodobnie bezpowrotnie w czasie późniejszych walk. Wiele jednak materjałów źródłowych wszelkiego rodzaju znalazło się w niewytłumaczony sposób w rękach osób prywatnych. Taki sam brak materjałów historycznych odczuwa w niemniejszym stopniu strona przeciwna, t. zn

*) Dokładną charakterystykę literatury polskiej w sprawie obrony Lwowa znaleźć można w artykule Władysława Brzozowskiego, wydrukowanym w „Niepodległości“ (t. VIII, str. 459—472), zaś literatury ukraińskiej w artykule Stanisława Gizy, wydrukowanym w tem samem czasopiśmie (t. XIII).

ukraińska. I tak np. materjały do historji t. zw. Ukraińskiej Galicyjskie Armji, operującej w listopadzie i w czasie późniejszym na terenie obecnej Małopolski Wschodniej zaginąć miały na terenie Ukrainy Naddnieprzańskiej w latach 1919—1920. Braki te trzeba było zastąpić czemś innem Uzupełnienia tych braków podjęło się po stronie polskiej *Towarzystwo Badania Historji Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich* z siedzibą we Lwowie. W pierwszem rzędzie gromadzi ono skrzętnie wszelkiego rodzaju materjały historyczne, dotyczące walk listopadowych we Lwowie, a następnie stara się o uzyskanie relacyj od uczestników tych zdarzeń po to, by je następnie udostępnić szerokim masom czytelników w formie naukowo-opracowanego wydawnictwa. Rezultatem dotychczasowej pracy Towarzystwa są dwa tomy *„Źródeł do dziejów walk o Lwów i województwa południowo-wschodnie“*, wydanych pod tytułem *„Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918, relacje uczestników“* i jeden zeszyt zapoczątkowanego, bardzo pożytecznego wydawnictwa *„Materjałów do bibljografji historji obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich“* w opracowaniu *Dr. Józefa Skrzypka.* O tych właśnie wydawnictwach należałoby nieco obszerniej powiedzieć.

I tom relacyj uczestników ukazał się w listopadzie 1933 roku. Był on wynikiem odpowiedzi zebranych na ankietę rozesłaną do uczestników zdarzeń listopadowych. I słusznie w przedmowie do I tomu napisał Szef Wojskowego Biura Historycznego, generał Juljan Stachiewicz: „Odrębny pośród najrozmaitszych wydawnictw źródeł historycznych charakter tego tomu polega na jego koncepcji. Zebrane w nim zostały relacje ludzi, którzy żyją, którym można stawiać pytania i kierować ich odpowiedziami Rzeczy, zawartych w tym tomie, nie znajdzie historyk w żadnej bibljotece i w żadnem archiwum, przedstawiają one bowiem często tajemnice, które ludzie zwykle zabierają ze sobą do grobu. Tylko dzięki planowej pracy polegającej na odnalezieniu osób, które naprawdę mają prawo do mówienia, jako aktorzy zjawisk dziejowych, można było osiągnąć takie wyniki. Ta metoda dotarcia do żywych źródeł prawdy historycznej sprawiła, że relacje, składające się na treść tego dzieła, różnią się zasadniczo od pamiętników i wspomnień, pisanych bez kierownictwa lub ogłaszanych po śmierci autorów.“

Na treść tomu I składają się relacje przeważnie dowódców odcinków i oficerów, należących do sztabu Naczelnej Komendy. Mamy więc tam relacje Karola Baczyńskiego, poświęcone dziejom szkoły Sienkiewicza, dalej Boruty-Spiechowicza, jednego z najdzielniejszych oficerów a zarazem dowódcy II grupy W. P. Następnie zabiera głos Tadeusz Felsztyn w relacji o szkole Sienkiewicza i grupie „Cytadeli“. Najobszer-

niejszą relację stanowi relacja Antoniego Jakubskiego, b. II oficera sztabu Naczelnej Komendy. Relacja ta była swego czasu pewnego rodzaju rewelacją ze względu na cały szereg śmiałych powiedzeń autora, dotyczących wielu niejasnych stron lwowskich zmagań. Okres zaledwie kilku dni zamknął w swej relacji Antoni Kamiński. Relacja Kamińskiego należy bezsprzecznie do najciekawszych, jeśli idzie o historję pierwszych dni listopadowego przewrotu. Następny skolei relacjonista, Ludwik de Laveaux, nakreślił przebieg kilkakrotnych rokowań z ukraińcami, a ponadto możliwie wyczerpująco przedstawił rolę. P. O. W. w przygotowaniu obrony Lwowa. Po nim zabiera głos komendant obrony Lwowa, Czesław Mączyński, ograniczając się do wyjaśnień niektórych kwestyj, pominiętych w „Bojach lwowskich". Zamyka grupę relacyj krótka relacja Tadeusza Nittmana, zatytułowana „Mój udział w pracach związku „Wolność" i P. O. W." Całą książkę zamyka raport służbowy Mieczysława Trześniowskiego, komendanta I grupy W. P., przedłożony władzom przełożonym w początkach grudnia 1918 r., a zatem w niespełna dwa tygodnie po oswobodzeniu Lwowa. Jak z powyższego widzimy, zabierali głos oficerowie, znajdujący się na szczeblu Naczelnej Komendy. Inaczej jest zupełnie w tomie II, który ukazał się z końcem ubiegłego roku. Tom II trzykrotnie prawie większy od tomu I, zawiera 44 relacje, ogłoszone w całości, i 18 relacyj, ogłoszonych w wyjątkach. W długim szeregu relacjonistów znajduje się zarówno dowódca odcinka czy pododcinka, jak i szeregowiec, zarówno wojskowy, jak i cywilny, zarówno walczący z bronią w ręku, jak i pełniący służbę pomocniczą. Niektóre relacje są nadzwyczaj interesujące a wszystkie one w sumie posuwają wiedzę historyczną o duży krok naprzód. I słusznie redakcja w przedmowie do tomu tego powiedziała, że "...w świetle tych relacyj i w oparciu o dane źródłowe występuje teraz już o wiele wyraźniej, niż dotychczas, przedewszystkiem samo tło polityczne listopadowego przełomu i to zarówno, jeżeli chodzi o działalność zakonspirowanych polskich organizacyj niepodległościowych jak zamaskowane przygotowania ukraińskie do objęcia władzy we Lwowie, czy wreszcie rolę austrjackich władz wojskowych i ostatnie ich, niemal w przededniu przewrotu, wydane zarządzenia. Rzecz sama, to jest przedstawienie własciwej akcji bojowej w listopadzie 1918, jak zawiązywały się walki, jak powstawały samorzutnie punkty oporu, jaki był przebieg trzytygodniowej walki o miasto na różnych odcinkach i pododcinkach lwowskiego frontu, wreszcie sprawa odsieczy i walki końcowe, wszystkie te zagadnienia potraktowane są wprawdzie fragmentarycznie zależnie od uczestnictwa autorów, ale w sumie relacje te, uzupełniając się nawzajem, dają czytelnikowi pełny, dokładny a wyrazisty obraz ca-

łości. Do tego dochodzą jeszcze opisy, a nawet szczegółowe dane pracy organizacyjnej na tyłach, improwizacyj poszczególnych rodzajów broni i służb, wysiłku mobilizacyjnego w polskiej części Lwowa i akcji wywiadowczej na terenie miasta, zajętym przez Ukraińców". Niemożliwą jest rzeczą przedstawienie dokładnej treści, zawartej w kolosalnym, bo liczącym ponad tysiąc stron druku, tomie. Ograniczyć się należy do podania ogólnej charakterystyki tego imponującego dzieła. Uzupełnienie stanowią podobnie jak i w tomie I. aneksy, na które składają się oryginalne dokumenty współczesne, a ponadto znajduje się obszerny dział sprostowań i polemik, wynikłych z dyskusyj, jakie pojawiły się po wydaniu tomu I-szego. W dziale aneksów wybija się na pierwszy plan statut organizacyjny Polskich Kadr Wojskowych i bardzo ciekawe sprawozdania a raczej tajne raporty komendanta austrjackiej żandamerji gen. Fischera. Pięknem dopełnieniem są ilustracje nigdzie dotąd nie publikowane.

Przez wydanie ostatniej publikacji, którą są „Materjały do bibljografji historji obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich", Towarzystwo przyczyniło się w dużym stopniu do ułatwienia pracy badaczom dziejów walk zarówno o Lwów, jak i o ziemie południowo-wschodnie Rzeczypospolitej. Zaznaczyć wypada, że do wspomnianego okresu prócz materjałów typu archiwalnego, zresztą niekompletnego, należy mnóstwo artykułów, rozsypanych w prasie codziennej i czasopismach zarówno polskich, jak i ukraińskich czy czeskich. Zorjentowanie się w tym chaosie jest rzeczą niezmiernie uciążliwą, jeśli zważyć, że dla odszukania jednego artykułu drobnego trzeba przeglądać niejednokrotnie kilka roczników pism codziennych. Jak widać z powyższego potrzeba wydawnictwa tego rodzaju była bardzo paląca. Zeszyt I zawiera literaturę drukowaną i artykuły z czasopism do końca roku 1933, a ponadto zestawiona jest prasa lwowska do roku 1923. Reasumując, dochodzimy do wniosku, że praca Towarzystwa okazała się w skutkach bardzo pożyteczna i walnie przyczyniła się do poznania prawdy historycznej.

* * *

Każdy naród posiada pomniki, które zawarły w sobie jego cierpienia i radości, jak w jednem ognisku,ześrodkowując przeżycia całych pokoleń. Takiemi pomnikami są ruiny, pola bitewne, grody, ulice, na tych ulicach domy, na których widok serca biją goręcej i łzy nabiegają do oczu. Są to świątynie historji, których Polska posiada tak wiele.

Józef Piłsudski

ARTUR ZABĘSKI

Panorama syberyjska we Lwowie

Muzeum narodowe im. Jana III we Lwowie posiada cenny zbiór obrazów A. Sochaczewskiego*), obejmujący historję katorgi i martyrologji Polaków w Azji. Obrazy te nie są wytworem fantazji autora, ale są dokumentem, odtworzonym z dokładnością niemal fotograficzną, na podstawie własnych przeżyć.

Słusznie więc twórczość Sochaczewskiego nazwano *„pamiętnikiem syberyjskim na płótnie"*.

Realizm tych obrazów i groza, jaką wzbudzają w widzu, pozwalają postawić ją jedynie na równi z podobnemi obrazami Artura Grottgiera.

Sochaczewski, uczeń warszawskiej szkoły sztuk pięknych, skazany na śmierć i ułaskawiony, ale zasądzony na 20 lat katorgi, przebywał w Usolju i przeszedł całą gehennę syberyjską. Sochaczewski wrócił w 1883 roku do kraju i zgrupował cykl obrazów, który jest panoramą Golgoty XIX wieku.

Cały swój dorobek artystyczny przekazał gminie Lwowa, która mu w dowód wdzięczności przyznała emeryturę. Wskutek tego ocalał ten niezwykły pamiętnik malarski, uniknął rozproszenia i będzie na długie lata dowodem barbarzyństwa moskiewskiego.

Dzięki uprzejmości kierownictwa Muzeum Narodowego im. Jana III we Lwowie uzyskaliśmy możność reprodukcji ciekawszych obrazów tego bogatego zbioru, który daje najdokładniejsze wyobrażenie o cierpieniach, jakie znosili Polacy na katordze.

Na najciekawszym obrazie z tego cyklu, który nazwano *„Pożegnanie Europy"*, utrwalił autor moment przekroczenia przez katorżan granicy Azji. Od tej chwili zesłańcy tracili rodzinę, a nawet nadzieję, że kiedykolwiek powrócą...

---

*) O Aleksandrze Sochaczewskim patrz art. Wacława Husarskiego p. t. „Sybir w malarstwie polskiem" (Nr. 3/7 „Sybiraka"). *Przyp. red.*

Postacie, utrwalone na obrazie, to portrety jego wybitniejszych towarzyszy niedoli. Wśród nich są: ks. Czetwertyński, hr. Bniński, Jakób Giejsztor, Dr. Migurski, Czekanowski i inni. Kobietą, siedzącą na prawej stronie obrazu obok psa, jest nieszczęśliwa *Gudzińska*.

Tragedja tej niewiasty jest istnym dokumentem hańby sprawiedliwości carskiej. Przed jej domem w Warszawie został zabity szpieg w 1863 r. Okoliczność ta wystarczyła, aby Gudzińską skazano na 15 lat przymusowej pracy w kopalniach syberyjskich. Wyrok przyjęła z rezygnacją i dumą, odrzuciła wszelkie ulgi i pracowała w najcięższych warunkach, płócząc worki po soli w Angarze. Ciężka praca i surowy klimat oddziałały zabójczo na jej zdrowie, to też wkrótce zmarła na suchoty.

Obraz Sochaczewskiego „Pani Gudzińska w przerębli" uwiecznia właśnie tę chwilę, gdy nieludzki dozorca popędza ją i nie pozwala ani na chwilę przerwać pracy.

Inne obrazy, jak *„Śmierć wybawieniem"* i *„Ucieczka"*, ilustrują najlepiej straszną dolę skazańca, który, nie mogąc wytrzymać w katordze, wolał śmierć głodową w tajdze, niż niewolę.

Inne obrazy, jak śmierć gorliwego opiekuna skazańców, *dr. Maja* lub *„Jutrznia"*, to żywe świadectwa niedoli więźniów i zesłańców.

Jeżeli do tego dodamy liczne szkice węglem, portrety i inne obrazy, które oświetlają poszczególne fragmenty tragedji syberyjskiej, to rozumiemy wartość tych dokumentów malarskich dla historji. Ponieważ Sochaczewski obrazy te spopularyzował zagranicą i potrafił niemi poważnie zainteresować opinję europejską, odegrał on rolę nietylko jako ilustrator tej smutnej epoki historji narodu polskiego, ale miał również duży wpływ na oświetlenie prawdy o Syberji i katordze obok pisarzy: *Kenana i Maksimowa*. Sochaczewski odegrał więc poważną rolę w mobilizacji niezależnej opinji europejskiej przeciw okrucieństwu i tyranji moskiewskiej.

W 1906 r. ogłosił Sochaczewski w języku niemieckim zbiór nowel p. t. *„W Syberji"*, w których uzupełnił swe obrazy wspomnieniami osobistemi i wrażeniami z katorgi.

Na zakończenie zasługuje na podkreślenie, że autor tych cennych dzieł sztuki doczekał szczęśliwie odrodzenia Państwa Polskiego i zmarł dopiero w 1925 r., odznaczony przed śmiercią Krzyżem Kawalerskim Poloniae Restitutae.

M. SABATOWICZ

O prawo dnia jutrzejszego

Stanęliśmy przed bardzo ważnem i trudnem do rozwiązania zagadnieniem, mieszczącem się w jednem słowie: *młodzież*. Do pewnego czasu kwestja ta była dla nas, Sybiraków, czemś dalekiem, czemś, co się samo przez się rozumie i co samo przyjdzie, niosąc w zanadrzu swoje naturalne rozwiązanie.

Zdawało się nam, że zdobyte pozycje i placówki staną się naszem dożywociem i że zepchnie nas z areny życia publicznego chyba tylko śmierć.

Tymczasem tuż obok nas wyrastało nowe pokolenie, pokolenie nieobryzgane krwią wielkiej wojny, bez jej grozy w oczach, pokolenie uprawione do walki o jutro, o prawo dnia jutrzejszego tylko tym jednym argumentem, że jest, że żyje, że będzie jutro, wtenczas, gdy nas już nie będzie.

Ważki to argument, może nawet ważniejszy od nabytego krwią i cierpieniem prawa, bo przecież walczyliśmy i cierpieli o Polskę nie jednej epoki, ale o Polskę wieczną, o Polskę nieprzemijającą i w imię tego ustąpić musimy miejsca, bez protestu tym, którzy idą... młodzieży.

Takie już są koleje życia, takie prawo natury. My, b. kombatanci, że się tak wyrażę, rozgospodarowaliśmy się w Polsce, porozstawialiśmy po kątach życia społecznego swoje meble i mebelki ideowe, swoje świętości porozwieszaliśmy po jego ścianach i nie przyszło nam może na myśl, że to są rekwizyta przemijające, związane z osobistemi przeżyciami jednostek i grup i że przyjdzie chwila, gdy wyniosą je na strych i zapomną o nich właśnie ci młodzi.

Dzień jutrzejszy nadchodzi wielkiemi krokami. Grób Nieznanego Żołnierza, świętość i sentyment naszego pokolenia, staje się w oczach młodych symbolem coraz bledszym, a jutro może rozwieje się w nowych formach życia.

Musimy się przyzwyczaić do myśli, że nowe pokolenie będzie dla swego życia szukać własnych form. Nowe formy ideowe, gospodarcze, a nawet społeczno-ustrojowe są nieuchronną koniecznością, której, chcąc

nie chcąc, ulec musimy. Rzecz to zupełnie naturalna. Dobrze jest tak, jak jest. Byłoby gorzej, gdyby było inaczej.

Schodzimy więc my, zdobywcy wolności, na plan drugi.

Dobrze! Czy jednak, odchodząc, odejdziemy spokojni, że wszystko, co do nas należało, wypełniliśmy do ostatka? Czy jesteśmy pewni, że tym, którzy idą po nas, daliśmy na ich własne drogi dość zapasów ideowych i moralnych?

Takie pytanie powinna sobie zacząć stawiać w obecnej chwili każda organizacja kombatancka, a w pierwszym rzędzie my, Sybiracy, którzy posiadając tyle zapasów ideologicznych, mieliśmy i mamy nadal do spełnienia w wolnej Polsce ważne zadania.

Przecież chyba nie poto wyłącznie zrzeszyliśmy się, żeby oddać się jedynie wywoływaniu ducha przeszłości sybirackiej i nie poto, żeby pilnować interesów zawodowych swoich członków. To są sprawy drugorzędne. Naczelnem zadaniem naszem jest, by cały surowiec sybirackiej tradycji skondensować i przerobić w formy pokarmu duchowego, któryby przyszłym pokoleniom mógł służyć aż do chwili, gdy przygotują własną, już pożywniejszą, strawę.

Trudna to praca i mozolna, ale niemniej wysoce pożyteczna i finał godny wysiłku całego szeregu pokoleń sybirackich.

Żeby do tej pracy przystąpić, trzeba sobie najpierw zdać sprawę z naszych zamierzeń.

Otóż mam wrażenie, że pragnienia te formułujemy zwykle w pierwszej części tak:

Polska jutrzejsza powinna być taką, żebyśmy się w niej nie czuli obco. Muszą pozostać jakieś nici, wiążące dzień jutrzejszy z dniem dzisiejszym tak, jak go my, b. obrońcy Ojczyzny, związaliśmy z dniem wczorajszym.

I słusznie!

Duch dziejów nie znosi nagłych, rewolucyjnych przeskoków, gdyż te, tak w charakterze narodów jak i w ich strukturze, pozostawiają zwykle szkodliwe luki. Nie powinno się w żadnej mierze rwać kontaktów serc, ducha i krwi.

Czy nie jest to jednak zadaniem szkoły?

Szkoła? Nie! Szkoła jest instrumentem, notującym wolę, opinję i kierunek społeczeństwa, lub kierujących niem grup.

Tę wolę, opinję i kierunek powinni starać się nasycić własną treścią przedewszystkiem Sybiracy.

By tego dokonać, trzeba sobie uświadomić to posłannictwo, uwierzyć w nie i nadać mu formy.

Podejście do młodzieży nie jest łatwe. Trzeba mieć dużo wyrozumiałości i serca, by móc nią kierować rwącemi się cuglami.

Niedawno w jednym z dzienników krakowskich umieszczona była rozmowa z młodzieńcem, skarżącym się na niezrozumiałe dlań i obce mu uroczystości, obchody jubileuszowe itp. sposoby podnoszenia ducha społecznego i narodowego, słowem, na zasypywanie go... grobami, gdy on chce tylko... chleba.

Może jest w tem pewna racja, ale niemniej tkwi tu niebezpieczeństwo zwycięstwa egoizmu nad instynktem społecznym, który tak pożytecznie dla realnych i duchowych potrzeb zainteresowanych narodów rozbudza zagranicą faszyzm lub hitleryzm — tworząc podstawę do szerszego dobrobytu niż ten, który wyraża się kęsem chleba naszego młodzika.

My, Sybiracy, pedagogicznych zdolności nie posiadamy, lub, powiedzmy to sobie w oczy, jesteśmy już na to... za ciężcy. Przez nieomal dziesięciolecie naszej działalności organizacyjnej zaspaliśmy już wiele gruszek w popiele. Takie próby, jak „młodzież z Dalekiego Wschodu", to także praca nie na dalszą metę. Piśmiennictwo? Słabe! Birkenmajer i paru jeszcze poetów historyków 5-ej Dywizji, to djablo mało na taką, jak nasza, organizację. Gdy do tego doda się poważny wysiłek redakcyjny czasopisma „Sybirak", to w sumie otrzymamy bardzo skromny rezultat pracy dla jutra.

„Sybiraka" musimy koniecznie utrzymać, żywiej z nim współpracować i wzmocnić jego podstawy finansowe. Gdyby go nie było, pogrążylibyśmy się w niepamięci bezapelacyjnie i zerwalibyśmy ten kontakt z jutrem, które obecnie wytwarza nasza kwartalna prasa.

Niedawno nakręcony film p. t. „Bohaterowie Sybiru", niestety, urywał się tam, gdzie powinna się była zacząć jego treść. Nie emocjonował on widzów i zeszedł z ekranów. A przecież była to wielka sposobność uplastycznienia tej finałowej tragedji sybirackiej tułaczki. Sławgorod, Tajga, Klukwienna, Krasnojarsk — wspólne groby — pogrzeby setek ciał w księżycowem świetle — koszmarne noce i tęskne dnie, ucieczki, stepy, powroty do walczącej Polski i znowu karabin w garści, oto temat, który porwałby i to, zapoznające nas powoli, pokolenie. Nie wyzyskana jednak została sposobność.

Nie chciałbym operować samemi negatywnemi argumentami; trudno jednak twierdzić, że coś zrobiono, gdy dotychczas nasze Okręgi, w miastach uniwersyteckich rezydujące, nie nawiązały kontaktu z młodzieżą akademicką przez urządzanie dla niej np. jakichś wieczorów dyskusyjnych, gdzie interesowanoby się bądź to historją naszą, bądź też obecnem zagadnieniem Wschodu.

Nie słyszałem, by w ostatnich czasach jaka doktorska praca omawiała bliskie nam tematy.

Dalej... czy Związek nasz wyspecjalizował u siebie jakieś bibljoteki z materjałem sybirackim, lub sybiroznawczym i oddał je do użytku młodzieży? Nie!

Czy były dotąd jakie próby sybirackich wystaw, gdzie znalazłyby miejsca nietylko pamiątki bezpośrednie, ale i malarstwo, i literatura, i wszystko, co tylko o tę znajomą nam strunę potrąca?

Lwów pierwszy przygotowuje na Zjazd Delegatów w dn. 28 czerwca b. r. wystawę sybirską w pałacu Biesiadeckich. Bodajby to był początek wielkiej akcji, mającej olbrzymie znaczenie wychowawcze.

Sposobu bezpośredniego organizowania młodzieży w Związku Sybiraków nie widzę. Nie widzę też potrzeby. Pod patronatem Zw. Sybiraków mógłby natomiast powstać Związek, zajmujący się kwestjami Sybiru. Któż bowiem może wiedzieć, jakiemi drogami pójdzie nasza przyszłość państwowa? Każda wydeptana dobrze ścieżka może się w przyszłości przydać.

Rzeczy podobne organizuje się w Niemczech, w Czechosłowacji, tylko my bagatelizujmy te możliwości.

Te itp. sposoby nie wymagają od nas roli niańki młodego pokolenia, ale trochę wysiłku i pewnej inteligencji, a przedewszystkiem wiary we własne posłannictwo ideowe.

Wszystko to może złożyć się na całokształt dzieła o nieprzemijającej wartości, które naszej organizacji nietylko dobre imię stworzy w pamięci przyszłych pokoleń, ale przedewszystkiem utrwali to, co było i co jest istotą naszego ofiarnego i oddanego idei wolności życia. A prawo dnia jutrzejszego nie wydziedziczy nas jako niepotrzebnych, lecz nasze myśli, czyny i serca położy jako trwały i zwarty budulec pod nowe zręby i kolumny tego gmachu, którego ruiny dźwigaliśmy krwią i trudem długich lat tułaczki naszej.

W ten sposób będziemy żyć nadal w działaniu i ideałach coraz to dalszych pokoleń.

Uwaga: Artykuł ten jako dyskusyjny nie rości pretensji do wyczerpania zagadnienia ustosunkowania się b. Sybiraków do młodej Polski. Sądzę, że dyskusja podda nowe drogi i sposoby. Może tych parę uwag wywoła na Zjeździe lwowskim i na łamach „Sybiraka" oddźwięk w kierunku rewizji tych punktów statutu, które omawiają nasze cele i zadania.

Uważam sprawę tę za pilną i ważną, gdyż nadchodzą dnie, w których trzeba będzie legitymować się nie przeszłością, lecz pracą dla przyszłości, a chyba my, Sybiracy, nieprędko jeszcze zrezygnujemy z prawa aktywności w życiu społeczno-państwowem.

DR. KAZIMIERA FIWEGER-SZPUNAROWA

Angara — Córka Bajkała

(Sybirska klechda)

Żyła sobie szczęśliwie prześliczna Angara
U siwego Bajkała, tatarskiego chana.
Miała oczy gwiaździste, włosy po kolana.
Wraz z młodym Barguzinem to dobrana para.

Lecz Buran, wiatr północny, ten kniaź przebogaty,
Zakochał się szalenie, gdy ujrzał dziewicę,
Wnet tchnieniem swem potężnem scałował jej lica,
Darował perły lodu, srebrem tkane szaty.

Rzuciła oblubieńca młodziutka Angara,
Za wiatrem hen na północ pobiegła stęskniona
A za nią padła skała, przez ojca rzucona,

I klątwa, by domu więcej nie wróciła!
Boleść Bajkał w jezioro ogromne zmieniła...
Tak o słodkiem tem morzu klechda baje stara...

Angara i Barguzin — rzeki syberyjskie.

Jenisej rusza!

Krasnojarsk. Z gór powoli spełzła śniegu szata,
Wszędzie szumią strumyki, spływają kaskady,
Słońce śpiesznie zaciera wszystkie zimy ślady,
Jenisej tylko kryje zbroja lodowata.

Nagle, gdzieś z Minusińska wiatr ciepły nadleci,
Uderza w taflę lodu, topi ją swem tchnieniem,
Słońce w gniewie rozgrzanym cisnęło promieniem,
I nad twardą skorupą warstwa wody świeci.

Huk jak wystrzał, a potem trzaski przeraźliwe,
Cała rzeka, pokryta siecią rys szerokich,
Spiętrzyła się wnet krami przy brzegach wysokich.

Kry, jak gady potworne na siebie wpełzają,
Druzgocą kruche cielska, w ziemię się wżerają,
Śląc na Północ już echa tej walki zgrzytliwe.

INŻ. MICHAŁ KRÓL

Udział Polski w handlu międzynarodowym

Od męczeńskich szlaków tradycji sybirskiej, od opromienionych największem światłem poezji romantycznej dróg Anhellego, od wspomnień i historji, w każdym calu przepojonych nie nadaremnie przeżytem srogiem cierpieniem, — wyczuwając tętno chwili obecnej i pragnąc nie zasklepiać się w ramach historji, zwracamy się w poniższym cyklu artykułów ku prozaicznym, a niesłychanie dziś ważnym sprawom gospodarczym, starając się o ile możności — zazębić je z Sybirem.

Poniżej umieszczamy artykuły: Udział Polski w handlu międzynarodowym — inż. M. Król; Syberja jako czynnik gospodarstwa światowego — Wł. Komorowski; Syberja — „ziemia obiecana" dla przyszłych pokoleń — N. Symonolewicza. **Przyp. red.**

Współczesne gospodarstwo światowe przeżywa ostry kryzys. W odróżnieniu od kryzysów konjunkturalnych, które zdawały się być związane z systemem gospodarki liberalnej i do pewnego stopnia samoczynnie przez nią były regulowane, przesilenie obecne wykazuje wszelkie znamiona okresu przełomowego, w którym stary porządek został zachwiany, nowy zaś jeszcze nie powstał.

Wbrew historycznemu i ekonomicznemu postępowi, którego naturalną konsekwencją byłby daleko idący podział pracy i rozszerzenie światowego rynku, zapanowało hasło pełnej samowystarczalności, wprowadzane z całą bezwzględnością.

Zamknięte gospodarczo w zbyt ciasnych granicach własnego państwa, duszą się poszczególne jednostki gospodarcze. Powstaje chaos, będący wynikiem paradoksalnej wprost sytuacji, gdy równocześnie z gwałtownemi próbami „usamodzielniania" się nawewnątrz, podejmowane są rozpaczliwe wprost próby przedostania się z własnym nadmiarem poprzez wszelkie

zapory na obcy rynek zbytu. Temu celowi służą tak dobrze znane nam metody dumpingu, skomplikowane formy popierania wywozu własnego i wreszcie deprecjacja własnego pieniądza.

A widomym rezultatem tego chaosu jest gwałtowne kurczenie się obrotów międzynarodowych.

HANDEL ŚWIATOWY 1929—1934.

	Przywóz	Wywóz
	w miljonach	dolar. złotych.
r. 1929	35.585	33.020
„ 1930	29.075	26.490
„ 1931	20.795	18.910
„ 1932	13.970	12.895
„ 1933	12.484	11.750
„ 1934	12.010	11.360

Jest to zjawisko katastrofalne, gdyż spadek obrotów międzynarodowych jest równocześnie wskaźnikiem spadku dobrobytu poszczególnych jednostek gospodarczych, świadczy bowiem o spadku konsumcji, a więc i produkcji w danym kraju.

Przed wybuchem wojny europejskiej, a nawet w pierwszych latach po niej, mieliśmy już okres pewnej stabilizacji stosunków gospodarczych na świecie, w ramach którego zaczynała się przejawiać niejaka specjalizacja produkcji, będąca w poszczególnych państwach harmonijnym, logicznym wynikiem mimikryzmu klimatycznego, naturalnych zasobów surowcowych oraz rodzimych właściwości czynnika pracy. Podstawą czy pierwotną przyczyną międzypaństwowego obrotu była egzotyczność towaru. Sprowadzało się z dalekich krajów to, czego ze względów klimatycznych kraj nie posiadał; z bliskich zaś — czego ze względów technicznych w kraju nie produkowano. Później, już, w miarę narastania konkurencji, w podaży na tych samych rynkach, decydował o możliwości ich zbytu gatunek czy też cena.

W polityce gospodarczej świata zwalczały się nawzajem dwa kierunki. Zwolennicy kierunku liberalnego stali na stanowisku pozostawiania zupełnej wolności w handlu zagranicznym danego kraju i nadania światowej gospodarce kierunku, zależnego tylko od czynników objektywnych, o których wyżej wspomniałem, bez jakiejkolwiek ingerencji państwa. Ochronę produkcji rodzimej widzieli w naturalnym jej rozwoju, doskonaleniu się, obniżaniu kosztów produkcji i zdobywaniu rynków zbytu mocą

zdolności konkurencyjnej, będącej wynikiem doskonalenia gatunku. względnie obniżenia ceny. W nieograniczonym żadnemi zakazami przywozie surowców, nawet kosztem bilansu ujemnego, widzieli źródło zwiększenia produkcji, a więc i konsumcji rodzimej, czyli wzrost dobrobytu a więc i siły żywotnej państwa.

Jeżeli zwolennicy tego stystemu dopuszczali możliwość ustanawiania umiarkowanych ceł na te lub inne mniej niezbędne dla rozwoju produkcji surowce lub towary, tolerowali to jedynie ze względu na konieczności fiskalne państwa, dopuszczając możliwość ceł ochronnych w zupełnie wyjątkowych tylko wypadkach na jakimś specjalnie zagrożonym odcinku produkcji rodzimej, gdy widoczna była zachłanność konkurencji obcej, przybiegającej do środków wyjątkowych w postaci np. dumpingu, w celu zdobycia sobie za wszelką cenę zbytu dla nadmiaru swej produkcji.

W przeciwieństwie do zwolenników polityki liberalnej zwolennicy t. zw. protekcjonizmu stali na stanowisku bezwzględnej ochrony produkcji rodzimej przy pomocy wysokich ceł ochronnych, względnie nawet chwilowego zakazu wwozu. Dla rozwoju produkcji rodzimej szukali pomocy aparatu państwowej władzy, nie stawiając sobie zadania zdobycia rynku i usunięcia konkurencji obcej za pomocą doskonalenia środków wytwarzania, zmniejszenia kosztów produkcji i ewentualnego nawet obniżenia rentowności kapitału, która to rentowność częstokroć bywała lub też pragnęła być zbyt wygórowaną. Cła ochronne i zakazy wwozu były więc najprymitywniejszemi środkami zdobywania rynku zbytu dla produkcji własnej. Początek swój protekcjonizm wywodził jeszcze z teorji merkantylistów wieku XVII, którzy stali na stanowisku, że dodatni bilans handlowy, to znaczy przewaga wywozu nad wwozem, a więc gromadzenie złota, czyli, jak dziś to nazywamy — dewiz, jest jedynem źródłem bogactwa narodowego. Zwolennicy tego, bądź co bądź, już zbyt jednostronnego poglądu, zapominali o tem, że częstokroć przywóz do kraju surowców i środków produkcji przyczynia się do rozwoju wytwórczości rodzimej a więc bardziej, niż złoto, do rozkwitu gospodarczego kraju, a co zatem idzie — wzrostu bogactwa narodowego.

Wiek XIX i początek wieku XX-go znajdował się pod wpływem kierunku liberalnego w polityce handlowej, był też okresem rozkwitu handlu międzynarodowego. Prawie że ⅓ całej produkcji światowej była przedmiotem wymiany międzynarodowej. Załamanie nastąpiło w okresie wojny światowej, kiedy zarówno państwa wojujące, jak i niewojujące zmuszone były ograniczyć, bądź też całkowicie zamknąć wywóz lub przywóz szeregu towarów.

I aczkolwiek bezpośrednio po wojnie wydawać się mogło, że system liberalizmu handlowego powraca, to jednak, pomimo faktycznego wzrostu obrotów międzynarodowych, przekraczających niekiedy nawet obroty przedwojenne (w r. 1913 oceniano je na 175 miljonów zł., a w r. 1929 na 288 miljardów zł.), istniały czynniki i dążenia do ograniczenia obrotów które ostatnio, w czasie kryzysu, wzięły górę i sprowadziły współczesny stan walki gospodarczej wszystkich państw przeciwko wszystkim.

Współczesna wymiana międzynarodowa jest jakby dalszym ciągiem wojny światowej, w której poszczególne państwa stosują cały arsenał środków, począwszy od wysokich ceł ochronnych, kontyngentów, zakazów przywozu, ceł wywozowych dla ochrony wywozu surowców, niezbędnych dla rodzimej produkcji, aż do kompensaty, która nie pozwala na swobodne kształtowanie się obrotu z zagranicą, zgóry narzucając mu kierunek uzależniając przywóz od możliwości uplasowania równocześnie pewnej ilości towarów na rynku państwa, skąd przywóz ma być dokonany. Jeżeli uwzględnimy jeszcze ograniczenia dewizowe, często zmieniane w poszczególnych krajach, które pozbawiają eksportera pewności, że należność za dostarczony towar otrzyma i czy przypadające mu kwoty nie zostaną na dłuższy czas unieruchomione w postaci „zamrożeń", jeśli ponadto uwzględnimy ryzyko zmian kursu walut i ewentualności nowych ograniczeń, to zrozumiałą się staje niemożność jakiejkolwiek normalnej kalkulacji kupieckiej. A wszystko to z konieczności rzeczy prowadzić musi do stałego kurczenia się obrotów światowych.

Jeżeli przejdziemy teraz do zagadnienia, jak na tem tle wyglądają obroty międzynarodowe Polski, to przedewszystkiem uwzględnić należy że stosunki w tej dziedzinie z konieczności rzeczy musiały w pierwszym okresie po powstaniu Państwa Polskiego nosić charakter zupełnie płynny i nieunormowany. Wymiana handlowa ziem polskich przed powstaniem Państwa Polskiego ograniczała się prawie całkowicie do wymiany każdego z zaborów z państwem zaborczem, a więc b. Kongresówki z Rosją Poznańskiego z Niemcami, a Galicji z Austro-Węgrami. Według obliczeń obecnego ministra skarbu, p. E. Kwiatkowskiego, zaledwie 8% wymiany handlowej ziem polskich przypadało na wymianę z krajami innemi, niż zaborcze.

Bezpośrednio po wojnie światowej i powstaniu Państwa Polskiego stosunki te z przyczyn od nas niezależnych musiały ulec radykalnej zmianie. Rosja Sowiecka wprowadziła monopol handlu zagranicznego, co w związku z rozpoczynającym się uprzemysłowieniem, piatiletkami i t. p doprowadzić musiało do zupełnej prawie utraty rynków wschodnich. Stosunek Niemiec do nowopowstałej Polski, nawet jeszcze przed wybu-

chem wojny celnej, był tego rodzaju, że bynajmniej nie sprzyjał wznowieniu tych obrotów, jakie były pomiędzy Poznańskiem a Rzeszą Niemiecką. Co do Małopolski, to wiadomem było, że polityka gospodarcza Austro-Węgier dążyła raczej do wytworzenia sobie w kraju tym dogodnego rynku zbytu dla bardziej uprzemysłowionych części dawnego Państwa Habsburgów.

W tym stanie rzeczy, nie posiadając wyrobionych oddawna w handlu zagranicznym stosunków, polska polityka handlowa musiała szukać nowych dróg, konstruować się sama. Nic więc dziwnego, że w tym okresie nieunormowanych stosunków przywożono do Polski surowce, jak i wyroby gotowe, zarówno potrzebne, jak i te, które Polska nieraz w nadmiarze posiadała. Zarówno w strukturze, jak i w układzie geograficznym handlu zagranicznego, zmiany były tak radykalne, że jeden rok najzupełniej odbiegał od drugiego.

Przełomowym momentem w handlu zagranicznym Polski był rok 1925, rok rozpoczęcia narzuconej nam przez Niemcy wojny celnej. Zamknięcie granic dla przywozu z Niemiec całego szeregu dotąd przez nas importowanych artykułów przemysłowych, zmusza nas — z jednej strony do wytwarzania całego szeregu artykułów, których dotąd nie produkowaliśmy (rozwój przemysłu dzianego, trykotażowego, chemicznego i t. d.), z drugiej strony — ograniczenia wywozu do Niemiec wywołują konieczność poszukiwania nowych rynków zbytu dla naszych produktów rolniczo-hodowlanych i węgla. Zdobyliśmy rynki Austrji i Czechosłowacji dla naszych produktów hodowlanych, a dzięki strajkowi węglowemu w Anglji wchodzimy na rynki Skandynawskie.

Wprawdzie kryzys światowy, którego najbardziej charakterystyczną cechą jest spadek cen na produkty rolnicze, spadek najbardziej odczuwany przez rolnictwo krajów, które drogo produkują, a należą do nich z naszych kontrahentów państwa przemysłowe, jak Niemcy, Austrja i Czechosłowacja, zmusił państwa te do wprowadzenia znacznych restrykcyj, co wywołało znaczny spadek naszego wywozu produktów rolniczo-hodowlanych do tych krajów.

Rolnictwo nasze stanęło w obliczu konieczności poszukiwania nowych rynków zbytu i pod tym przymusem powstał wywóz wysokocennych bekonów naszych do Anglji, a ostatnio do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, dokąd w r. 1935 wywieźliśmy już za 5 miljonów zł. wobec 393 tys. zł. w r. 1934.

Przyjrzyjmy się teraz współczesnemu handlowi zagranicznemu Polski ze strony struktury towarowej, jak i układu geograficznego, jako probierzy rozwoju polityki handlowej państwa.

Po stronie przywozu surowce i półfabrykaty, które w roku 1928 wynosiły 38% ogólnego przywozu, w r. 1934 wynoszą już 55%, natomiast przywóz wyrobów gotowych spada z 44% w r. 1928 do 33,7% w roku 1934. W wywozie natomiast udział surowców i półfabrykatów, który w r. 1928 wynosił 55% całego eksportu naszego, spadł w r. 1934 do 48%, podczas gdy udział wyrobów gotowych w tymże okresie wzrósł z 14,5% do 23%.

Są to bezwzględnie wyniki bardzo pozytywne, świadczące o pomyślnym kierunku rozwoju handlu zagranicznego.

Przechodząc do analizy układu geograficznego, zanotować musimy oznaki znacznej poprawy. Wiadomo bowiem, że większość surowców, które niezbędne są naszemu życiu gospodarczemu, a które ze względów klimatycznych musimy importować, jak bawełna, wełna, niektóre nasiona oleiste, skóry surowe znacznej grubości do wyrobu skór twardych, pochodzą z krajów pozaeuropejskich. Wyrzec się przywozu surowców tych, bez szkody dla całokształtu życia gospodarczego nie możemy.

Stąd, o ile nasz bilans handlowy z krajami europejskiemi kształtuje się dodatnio, o tyle z krajami zamorskiemi wykazuje stale saldo ujemne. Dla wyrównania więc tego niezbędny jest rozwój ekspansji naszej do krajów zamorskich, gdyż przywóz z krajów tych, ograniczony już do artykułów odstawowych i niezbędnych, mógłby w dalszym ciągu być ograniczony tylko ze szkodą dla własnego gospodarstwa narodowego.

W tej dziedzinie osiągnęliśmy już pewne dodatnie rezultaty, gdyż udział krajów zamorskich w ogólnym wywozie naszym wzrósł z 7,8% w r. 1933 do 14% w r. 1935. Wzrósł też wprawdzie i przywóz z krajów zamorskich z 31% do 35%, co znów jest pewną oznaką ubezpośrednienia się naszych stosunków handlowych z krajami zamorskiemi, z wyłączeniem pośrednictwa krajów zachodniej Europy, i świadczy, że zakupy nasze przenoszą się bezpośrednio do ośrodków produkcji.

Tyle co do ogólnej linji rozwojowej w strukturze naszego handlu zagranicznego. Nie należy jednak zapominać, że jednym z podstawowych celów polskiej polityki handlu zagranicznego musi być utrzymanie czynnego bilansu handlowego, który znajduje swe uzasadnienie w braku innych poważniejszych dodatnich pozycyj polskiego bilansu płatniczego i niedostatecznym napływie kapitałów zagranicznych.

Polska nie należy jednak do krajów surowcowo-samowystarczalnych. W dążeniu do uniezależnienia się od zagranicy w dziedzinie zaopatrywania się w niezbędne surowce należy, zarówno ze względów gospodarczych, jak i siły obronnej kraju, popierać rozwój krajowej produkcji surowców identycznych z zagranicznemi i zastępczych. Tego rodzaju jed-

nak polityka preferencyjna na rzecz surowców krajowych, może być uzasadniona tylko o tyle, o ile nie wpływa znacznie na wzrost kosztów produkcji, nie wywołuje nadmiernego podrożenia wyrobów gotowych i nie związana jest z przeprowadzeniem poważniejszych inwestycyj w przemyśle przetwórczym, jak to miałoby naprz. miejsce przy zastępowaniu przez len przerabianej przez polski przemysł bawełny. Dalsze ograniczenie więc przywozu nie mogłoby się obejść bez szkody dla gospodarstwa narodowego, i ostatnio wprowadzone u nas restrykcje dewizowe nie mogą też mieć tego na celu. Podstawowym warunkiem zaktywizowanego naszego bilansu handlowego może być tylko dalszy rozwój polskiego eksportu. W tym celu poszukiwać musimy rynków zbytu w krajach, które nie są jeszcze nasycone, które posiadają jeszcze duże możliwości zbytu zarówno w najbliższej przyszłości, jak i w dalszej. Dlatego też tendencją polityki handlowej musi być przestawienie wywozu na rynki zamorskie, dlatego też często, w myśl współczesnej zasady kompensacyjnej, że sprzedawać można tylko o tyle, o ile się kupuje, polityka handlowa często dopuszczać musi sprowadzanie towarów, z punktu widzenia życia codziennego — zbędnych, luksusowych.

Przy obecnym układzie stosunków gospodarczych świata, jest to niekiedy ustępstwo, mające na celu zdobycie późniejszych korzyści w postaci przeniknięcia i uplasowania się na korzystnym dla nas rynku zbytu. Z tych też względów musimy niekiedy sprowadzać surowce z krajów, gdzie ceny są wyższe, kierując się możliwościami wywozowemi i osiągnięciem, jeśli nie zrównoważonego, to przynajmniej zmniejszonego salda ujemnego Traktujemy często zdolności spożywcze kraju — jako wartość, sprzedawaną wzamian za możliwości wywozowe.

Wkroczyliśmy na drogę handlu kompensacyjnego, zniewoleni takim obrotem rzeczy w międzynarodowej gospodarce światowej, tam, gdzie to było nieodzowne, w nadziei jednak, że poprzez ten stan uda się spowrotem nawiązać zerwane nici i unormować stosunki. Powrót do dawnych, prymitywnych form handlu wymiennego w naturze, który leży na dnie systemu kompensacyjnego, może ożywić i uprościć stosunki handlowe pomiędzy jednostkami gospodarczemi, które cechuje wzajemny egzotyzm. Powiązanie interesów eksportera i importera prowadzić może w ostatecznym wyniku do powrotu liberalizmu w handlu międzynarodowym.

WŁADYSŁAW KOMOROWSKI

Syberja jako czynnik gospodarstwa światowego*)

Syberyjski handel zagraniczny przed wojną. Możliwości eksportu produkcji gospodarstwa wiejskiego w przyszłości. Eksport produkcji rybackiej i łowieckiej. Znaczenie bogactw leśnych. Bogactwa mineralne. Uprzemysłowienie Syberji. Gospodarcze cele imperjalizmu sowieckiego na kontynencie azjatyckim. Zdobycze imperjalizmu sowieckiego. Syberja jako objekt międzynarodowej polityki gospodarczej. Zdobycie koncesyj rosyjskich w Chinach przez Japonję. Znaczenie południowo-syberyjskiej sieci kolei żelaznych. Syberja jako teren kolonizacyjny. Przyszłość Syberji.

Syberja przedwojenna odgrywała w handlu międzynarodowym bardzo skromną rolę. Najważniejszą pozycję jej eksportu stanowiło masło. W światowym eksporcie masła Syberja w latach przedwojennych zajmowała drugie miejsce. Z tego eksportu osiągała ona przeszło 60 miljonów rubli. Ważną pozycję w jej eksporcie stanowiły futra. W skromnych stosunkowo ilościach wywożono z Syberji pszenicę i mąkę pszenną. Na parę lat przed wojną światową zaczęto wywozić z Syberji jaja. Bardzo poważną pozycję stanowił potajemny eksport złota zagranicę chińską. Syberja zaczynała też wywozić zagranicę konserwy rybne, chociaż jej przemysł rybacki na wodach Pacyfiku, obfitujących w wielkie bogactwa, odgrywał zupełnie skromną rolę w porównaniu z japońskim przemysłem rybackim. Główną przyczyną małego udziału Syberji w handlu międzynarodowym była słabo rozwinięta komunikacja międzynarodowa, której towarzyszył słaby rozwój gospodarczy. Syberja przedwojenna mogła była wywozić dość poważne ilości pszenicy i mąki pszennej zagranicę i o wiele większe ilości masła od tych, które wywoziła, gdyby jej bogate okręgi rolnicze, położone na południe i na północ od transsyberyjskiej magistrali kolejowej, posiadały połączenie kolejowe z tą magistralą oraz z siecią rosyjskich kolei żelaznych. Odpowiednie pro-

*) Ostatni rozdział z niedawno wydanego przez Kasę Mianowskiego dzieła Władysława Komorowskiego p. t. „Syberja jako czynnik gospodarstwa światowego". Przedruku dokonujemy za specjalnem zezwoleniem Autora. — **Przyp. red.**

jekty budowy nowych linij kolejowych w Syberji Zachodniej zjawiły się dopiero na parę lat przed wojną światową. W wyniku realizacji tych projektów połączono transsyberyjską magistralą kolejową bogaty Ałtaj, rozpoczęto budowę kolei do Minusińska, uruchomionej w kilka lat po wojnie światowej, podjęto budowę kilku innych linij w kierunku południowym, przecięto linją kolejową Tiumień—Omsk bogaty okręg rolny, położony na północ od transsyberyjskiej magistrali kolejowej, i połączono go w ten sposób z rynkiem Rosji Europejskiej oraz portami bałtyckiemi i czarnomorskiemi.

Syberja na swym olbrzymim obszarze od Uralu do Pacyfiku, z wyjątkiem strefy subarktycznej, posiada warunki naturalne, w których możliwa jest hodowla zwierząt domowych i w związku z tą hodowlą możliwy jest rozwój mleczarstwa, przemysłu mięsnego i innych gałęzi przemysłu zwierzęcego. Przy należytym rozwoju rolnictwa Syberja może dostarczać światu wielkich ilości zboża i mąki. Obecny upadek rolnictwa syberyjskiego i syberyjskiego gospodarstwa wiejskiego należy uważać, mojem zdaniem, za zjawisko przejściowe. Są dwie możliwości wejścia rolnictwa syberyjskiego na drogę rozwoju: utrwalenie się sowieckich form gospodarstwa rolnego lub ich upadek i przejście do systemu, w którym ludności rolniczej łatwiej będzie pracować i który będzie dla niej korzystniejszy. W rozdziale, poświęconym syberyjskiemu gospodarstwu wiejskiemu, dane statystyczne wykazują szybki jego rozwój w warunkach gospodarki przedwojennej.

Bobactwa rybne, jakie posiada Syberja, umożliwiają dostarczanie światu wielkich ilości konserw rybnych. Rząd sowiecki przeprowadza wielkie inwestycje w przemyśle rybackim na Pacyfiku. Poważny ośrodek rybołóstwa istnieje również w Kazakstanie na wodach morza Kaspijskiego.

Przy racjonalnie prowadzonem łowiectwie Syberja może dostarczać światu dużej ilości cennych futer.

Wielkie bogactwa leśne umożliwiają dostarczanie światu materjałów drzewnych, wyrobów przemysłu drzewnego i wytworów chemicznej przeróbki drzewa. Dotąd eksport drzewa syberyjskiego był niemożliwy wskutek słabo rozwiniętej na Syberji sieci kolei żelaznych; tylko ze strefy pomorskiej wywożono stosunkowo niewielkie ilości materjałów drzewnych. Obecnie budowane są linje kolejowe, które przetną wielkie obszary leśne na północ od transsyberyjskiej magistrali kolejowej. Poważne znaczenie dla eksploatacji tych obszarów leśnych będą miały linje kolejowe: Aczyńsk—Jenisejsk, leńska i bajkalsko-amurska. Zczasem może być zbudowana równoleżnikowa linja kolejowa wpobliżu północnego koła biegunowego, która przy połączeniu jej z siecią kolei Rosji Europejskiej oraz portami Pacyfiku może ułatwić zbyt drzewa syberyjskiego na rynki pozaazjatyckie. Nowe linje kolejowe, wybudowane w Syberji Zachodnio-Południowej, torują dro-

gę dla drzewa syberyjskiego do jego rynków naturalnych, t. j. do krajów Azji Południowej.

Syberja oddawna słynie ze swych bogactw mineralnych, chociaż do ostatnich czasów były one bardzo mało zbadane, a i obecnie pozostaje bardzo dużo do zrobienia pod względem badań geologicznych tego rozległego kraju. Po rewolucji sowieckiej jednak te badania prowadzone są dość intensywnie, ale przeważnie na obszarach bardziej dostępnych, a więc poprzecinanych siecią dróg żelaznych, wodnych i zwyczajnych lądowych. Do poznania bogactw naturalnych Syberji przyczyniają się również przygodne odkrycia, dokonywane przeważnie nie przez geologów.

Wśród bogactw mineralnych Syberji przedewszystkiem wymienić należy złoto. Najbogatsza jest w nie Syberja Północno-Wschodnia. W tej części Syberji jeszcze przed wojną istniały kopalnie, które dostarczały znacznej ilości złota. Po wojnie przygodni poszukiwacze odkryli w tej samej części Syberji tereny mało dostępne i znajdujące się w dużej odległości od miejscowości zaludnionych, ale wyjątkowo bogate w złoto.

Dotychczasowe badania geologiczne wykazały, że Syberja jest niezmiernie bogata w węgiel kopalny, począwszy od gorszych do najlepszych gatunków. Spodziewać się należy, że odkryte zostaną nowe zagłębia węglowe. Ekspedycja hydrologiczna kapitana Matisena odkryła bardzo dobry węgiel w strefie subarktycznej przy ujściu rzeki Leny. Przypuszczalnie w tej strefie znajdują się bogate pokłady węgla kopalnego. W większej odległości na północ od transsyberyjskiej magistrali kolejowej nie było dotąd warunków, sprzyjających podejmowaniu badań geologicznych. Może to nastąpić po przeprowadzeniu przez te obszary kolei żelaznych.

W różnych częściach Syberji znajdują się kopalnie rudy żelaznej, ale w świetle najnowszych badań geologicznych zapasy tej rudy nie są tak wielkie, jak je sobie wyobrażano przed wojną światową, gdy badania prowadzono jeszcze dość powierzchownie. Rząd sowiecki stworzył wielki przemysł metalurgiczny w Syberji Zachodniej, ale oparł go w znacznej części na rudzie, przywożonej z Uralu. Prowadzona jest praca nad dalszym rozwojem przemysłu metalurgicznego. Istnieją przypuszczenia, że dalsze badania geologiczne dostarczą przemysłowi metalurgicznemu Syberji możności otrzymania dostatecznej ilości syberyjskiej rudy żelaznej. Pozatem Syberja posiada pokłady rud innych metalów: miedzi, srebra, ołowiu, cynku, cyny i t. d.

Złoża naftowe Syberja posiada na swych kresach południowo-zachodnich i północno-wschodnich, mianowicie w dolinie rzeki Emby, należącej do zlewiska morza Kaspijskiego, oraz na Sachalinie i Kamczatce. Przypuszczalnie złoża naftowe znajdują się również w okolicach Bajkału, jednak istnienie ich nie zostało dotąd stwierdzone przez badania geologiczne.

Tak przedstawiają się potencjalne możliwości rozwoju gospodarczego Syberji. W ciągu ostatnich kilku lat, naskutek realizacji pierwszego planu pięcioletniego rozwoju gospodarczego Syberji, jej stosunki gospodarcze uległy bardzo poważnej zmianie. Posiada ona obecnie ośrodki wielkiego przemysłu, których nie posiadała przed wojną światową. W okręgu kuznieckim istnieje wielki przemysł węglowy oraz wielki przemysł metalurgiczny, którego produkcja wyraża się w setkach tysięcy tonn żelaza surowego, stali i szyn kolejowych. W Kazakstanie powołano również do życia przemysł węglowy (Karaganda), rozbudowano przemysł naftowy, wybudowano lub buduje się wielkie zakłady metalurgiczne, które mają przerabiać rudę metalów kolorowych. W Syberji Wschodniej powstał wielki przemysł rybacki. Na Sachalinie Sowieckim stworzono przemysł naftowy i węglowy. W strefie pomorskiej rozwinęła się metalurgja metalów kolorowych i przemysł węglowy. W Republice Jakuckiej założono nowe kopalnie złota nad Ałdanem, w których pracuje około 20 tysięcy robotników, oraz przeprowadzono bardzo poważne inwestycje w dawnych kopalniach złota.

Główne przedmioty eksportu syberyjskiego stanowią obecnie futra, konserwy rybne i nafta. Wskutek dążenia prawie wszystkich krajów świata cywilizowanego do autarkji, Syberja nie posiada obecnie warunków, sprzyjających dla ekspansji handlowej na rynkach obcych. Ale rząd sowiecki w swej polityce gospodarczej dąży do opanowania dla zbytu produkcji syberyjskiej rynków naturalnych na kontynencie azjatyckim. To dążenie wyraża się w rozbudowie sieci kolei żelaznych w Syberji Zachodnio-Południowej i w planie rozbudowy przemysłu metalurgicznego. Wybudowane w okręgu kuznieckim zakłady metalurgiczne zdolne są dostarczyć ogromnej ilości szyn kolejowych. Pomimo to mają być wybudowane wielkie zakłady metalurgiczne w okolicach Minusińska, wpobliżu Chin Zachodnich. Ta część Chin nie posiada dotąd ani kolei żelaznych, ani przemysłu. Rząd sowiecki posiada tam wielkie wpływy, o czem świadczy wprowadzenie w niektórych prowincjach ustroju sowieckiego i zorganizowanie armji czerwonej, która walczy z republikańskim rządem nankińskim. Gdyby ustrój sowiecki został wprowadzony we wszystkich prowincjach Chin Zachodnich lub w znacznej ich części i gdyby on się utrwalił, wówczas powstałyby bardzo korzystne warunki dla ekspansji gospodarczej Z. S. S. R. Podjętoby wówczas budowę kolei żelaznych i przeprowadzonoby gruntowną rekonstrukcję gospodarczą podług metod, przyjętych w Z. S. R. R. Polityka gospodarcza w Z. S. S. R. ma na celu również ekspansję gospodarczą w krajach południowych Azji Środkowej. Na południe od Syberji, objętej temi granicami, jakie w tej pracy zostały zakreślone, znajdują się sowieckie republiki środkowo-azjatyckie. Na ich terytorjum, podobnie jak na terytorjum Kazakstanu, przeprowadzone są wielkie inwestycje przemysłowe i budo-

wane są koleje. Rząd sowiecki energicznie realizuje ideę Piotra Wielkiego, który wskazywał na konieczność ekspansji Rosji ku oceanowi Indyjskiemu. Rozbudowa wielkiego przemysłu w Syberji Południowo-Zachodniej i sowieckich republikach środkowo-azjatyckich wraz z rozbudową sieci kolei żelaznych świadczą o wielkim postępie tej ekspansji. W krajach południowo-azjatyckich prowadzona jest intensywna propaganda, której ostatecznym celem jest ich sowietyzacja.

Owocami imperjalizmu sowieckiego są Mongolja Zewnętrzna i Urianchajski kraj (Tannu-Tuwa). Mongolja Zewnętrzna, w której silne wpływy rosyjskie zaznaczyły się w parę lat po wojnie rosyjsko-japońskiej, została okupowana po wojnie światowej i rozbiciu armji Kołczaka przez armję sowiecką i podczas tej okupacji wprowadzony w niej ustrój sowiecki. Formalnie należy ona do posiadłości Republiki Chińskiej, nie podlega jednak najmniejszej kontroli rządu chińskiego. Do Z. S. S. R. nie należy ona formalnie, jednak jest faktycznie kontrolowana przed rząd sowiecki i stanowi naturalny rynek dla sowieckiej ekspansji gospodarczej*). Podobnież do Republiki Chińskiej należy obszar Tannu-Tuwy, nazywany przed wojną przez Rosjan Urianchajskim krajem. W tym kraju przed kilku laty na 58.117 mieszkańców przypadało 15.000 Rosjan. Jeszcze rząd carski wprowadził tam administrację i sądownictwo rosyjskie. Obecnie Tennu-Tuwa jest zsowietyzowana**) i stanowi sowiecką sferę wpływów gospodarczych.

Po omówieniu warunków ekspansji gospodarczej Syberji należy omówić jej sytuację jako objektu międzynarodowej polityki gospodarczej. Przed wojną była ona bardzo poważnym rynkiem zbytu dla maszyn rolniczych, które były przeważnie przywożone ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Sprowadzono również inne maszyny, niezbędne dla przemysłu gorzelniczego, młynarskiego, mleczarskiego, dla elektrowni, kopalń złota, węgla i t. p. Obecnie istnieją na Syberji wielkie fabryki, które wyrabiają maszyny rolnicze i budowana jest wielka fabryka, która ma dostarczać urządzeń górniczych. Przed wojną światową znaczne kapitały zagraniczne były inwestowane w syberyjskim przemyśle górniczym. Podczas rewolucji sowieckiej przedsiębiorstwa zagraniczne zostały skonfiskowane narówni z rosyjskiemi. Właściciele tych przedsiębiorstw nie otrzymali od rządu sowieckiego żadnego odszkodowania. W Syberji Wschodniej Japonja otrzymała jeszcze przed wojną światową koncesje przemysłowe, które po rewolucji sowieckiej znacznie rozszerzyła. Japonji przysługuje prawo połowu ryb na sowieckich wodach Pacyfiku. Prawo to, nabyte na wieczne

---

*) Komorowski. Daleki Wschód 186—195.

**) Komorowski. Daleki Wschód 420.

czasy, oparte jest na rosyjsko-japońskim traktacie pokojowym, zawartym w Portsmuth w r. 1905. Pozatem Japonji przysługuje prawo eksploatacji złóż naftowych na Sachalinie. Prawo to oparte jest na traktacie sowiecko - japońskim. Poddani japońscy posiadają pozatem szereg koncesyj górniczych i leśnych w strefie pomorskiej kontynentu syberyjskiego. Japonja przywiązuje wielką wagę gospodarczą i polityczną do tych koncesyj. Z. S. R. R. mógły ją pozbawić tych koncesyj tylko w razie niepomyślnie dla niej zakończonego konfliktu zbrojnego. Obszar, na którym Japonja posiada koncesje, stanowi strefę jej wpływów gospodarczych w Syberji, w której prawa suwerenne Z. S. R. R. są ograniczone na rzecz Japonji. Na tle wykonywania umów koncesyjnych zachodzą często zatargi pomiędzy rządem sowieckim i japońskim.

W drugiej połowie w. XIX Rosja znacznie rozszerzyła kosztem Chin swe posiadłości syberyjskie i zdobyła na terytorjum chińskiem olbrzymie strefy dla swych wpływów gospodarczych. Zdobywając w połowie wieku ubiegłego dolną część Amuru i otrzymawszy w r. 1860 kraj Ussuryjski, Rosjanie myśleli o ugruntowaniu swego panowania na Dalekim Wschodzie. Owocem ich polityki imperjalistycznej była koncesja na przeprowadzenie przez terytorjum Mandżurji kolei żelaznej, będącej przedłużeniem transsyberyjskiej magistrali kolejowej, i na budowę odnogi tej kolei do portu Artura i Dalnego (Dajrenu). W wyniku okupacji przez Rosjan szerokiej strefy kolejowej w Mandżurji zaznaczył się szybki napływ do tej strefy osadników rosyjskich. Powstały miasta rosyjskie. Wyrosło duże miasto Charbin, posiadające rosyjski zarząd, rosyjskie sądownictwo i rosyjską policję. W roku 1905 Rosjanie zostali pozbawieni w wyniku wojny rosyjsko-japońskiej praw do półwyspu Laoduńskiego z wymienionemi wyżej portami, oraz do kolei południowo-mandżurskiej. Od czasu rewolucji rosyjskiej utracili oni stopniowo wszystkie nabyte prawa w Mandżurji. Miasta i osady rosyjskie znalazły się pod zarządem chińskim. W strefie kolei wschodnio-chińskiej wprowadzono policję chińską, utworzono specjalne sądownictwo chińskie dla Rosjan. Naskutek okupacji Mandżurji przez Japonję w r. 1932 i utworzenia państwa mandżurskiego, Z. S. S. R. został zmuszony do sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej temu nowoutworzonemu państwu. Pozbawienie Rosjan koncesyj na półwyspie Laoduńskim i w Mandżurji Południowej, aneksja przez Japonję Korei, w której przed wojną rosyjsko--japońską Rosjanie posiadali poważne wpływy i która stanowiła teren ich ekspansji gospodarczej i kulturalnej, koncesje japońskie w Syberji Wschodniej, okupacja Mandżurji i ostateczne, pozbawienie Rosji praw do kolei wschodnio-chińskiej — są to objawy coraz bardziej zwiększającego się wzrostu wpływów Japonji na kontynencie Azji Północno-Wschodniej. Imperjalizm rosyjski (i sowiecki) poniósł tu kolosalne straty.

Wspomniałem wyżej o ekspansji sowieckiej w stronę oceanu Indyjskiego i o propagandzie sowieckiej, prowadzonej w krajach południowych Azji. Osłabia ją prowadzona w tych krajach propaganda panislamizmu i hasła „Azja dla Azjatów". Może ona pociągać również ludność muzułmańską sowieckich republik środkowo-azjatyckich Kazakstanu, których obszar prawie wyłącznie był przez nią zamieszkany, a obecnie stanowi ona na nim znaczną większość. Należy mieć na względzie tę okoliczność, że krajom południowo-azjatyckim, które zachowały swoją suwerenność, nie są obce dążenia mocarstwowe i że chętnie rozszerzyłyby one swe granice, aby objąć niemi kolonje państw europejskich, zamieszkane przez ludność muzułmańską.

Syberja stanie się zapewne w niedalekiej przyszłości bardzo poważnym czynnikiem gospodarstwa światowego wskutek dokonanej rozbudowy sieci południowej kolei żelaznych. Sowieckie, syberyjskie i środkowo-azjatyckie koleje żelazne wysunięte są tak daleko na południe ku oceanowi Indyjskiemu, że już niewiele pozostaje do zaprowadzenia nieprzerwanej komunikacji kolejowej pomiędzy transsyberyjską magistralą kolejową i portami tego oceanu. Dla połączenia Syberji z siecią indyjskich kolei żelaznych wystarczyłaby budowa linji kolejowej długości 650 km., która przecięłaby Afganistan z północo-zachodu na południo-wschód od sowieckiej stacji kolejowej Kuszka do indyjskiej stacji kolejowej Chaman. Transirańska (perska) kolej żelazna ma połączyć morze Kaspijskie z zatoką Perską. Po ukończeniu jej budowy podróż z zatoki Perskiej do Nowosibirska (Nowonikołajewska) można będzie odbyć tą koleją do portu Bender na morzu Kaspiskiem, następnie morzem do Krasnowodzka i stamtąd jedną z linij kolejowych Kazakstanu. Magistrala turkiestańsko-syberyjska prowadzi wprost do Nowosibirska. Z koleją transirańską (perską) może zresztą łatwo być dokonane połączenie sowieckich kolei środkowo-azjatyckich. W niedalekiej przyszłości nastąpi niewątpliwie połączenie kolejowe Iranu (Perji) z koleją bagdadzką i portami wschodniemi morza Śródziemnego. W związku z tą rozbudową komunikacji kolejowej w Azji Środkowej i Syberji Zachodnio-Południowej zmieni się bardzo poważnie sytuacja międzynarodowa tej ostatniej. Wówczas droga z krajów śródziemnomorskich i Chin Południowych do Syberji będzie łatwiejsza i krótsza, a to może mieć poważne znaczenie dla rozwoju jej międzynarodowych stosunków gospodarczych, a może nawet i dla ukształtowania się jej przyszłych losów.

Liczne są narodowości, zamieszkujące Syberję. Wszystkie drobne narodowości, obejmujące po kilkaset lub parę tysięcy osób, nie mają przed sobą żadnych widoków rozwoju i zginą, gdy tylko tereny, na których one zamieszkują, zostaną skolonizowane przez osadników o wyższej kulturze. Najliczniejsza jest narodowość rosyjska, obejmująca na całym obsza-

rze Syberji około 10 miljonów osób. Miejsce drugie, pod względem liczebności, zajmują Kirgizi-Kozacy, których spis ludności w r. 1926 wykazał około 4 miljonów (3.7 miljn.). Ukraińców mieszka na Syberji przeszło 2 miljony. Liczba Jakutów wynosi około 240 tysięcy. Liczba Burjatów około 220 tysięcy. Liczba Niemców wynosi około 140 tysięcy. Za Niemcami, pod względem liczebności, następują Polacy, których mieszka na całym obszarze Syberji około 60 tysięcy.

Ukraińcy zamieszkują Syberję przeważnie od niedawna. Masowe wychodźtwo ich z Ukrainy na Syberję zorganizowane zostało przez rząd rosyjski po wojnie rosyjsko-japońskiej naskutek rozruchów rolnych, w celu złagodzenia ciężkiego położenia gospodarczego małorolnej i bezrolnej ludności ukraińskiej. Ukraińcy różnią się od Rosjan, językiem, obyczajami i cokolwiek kulturą. Łączy te obydwie narodowości religja prawosławna. Rosjanie są zdobywcami Syberji, są w tym kraju narodowością panującą. Oni wprowadzili tam swe instytucje państwowe i swoje rządy. Rosjanie są twórcami tej kultury, jaką Syberja posiada. Jej kultura obecna jest dziełem również innych narodowości, ale narodowości nierosyjskie nie wycisnęły na tej kulturze swego piętna rodzinnego. Tak rzecz się miała również z rolą inteligencji ukraińskiej w rozwoju kulturalnym Syberji. Nieliczna inteligencja ukraińska na Syberji ginęła w masie ludności rosyjskiej i nie są mi znane jakiekolwiek próby wyodrębnienia narodowego. Masy rolnych osadników ukraińskich również nie przejawiały żadnego dążenia do stworzenia swego narodowego ruchu kulturalnego lub politycznego. Z dwóch miljonów Ukraińców na całym obszarze Syberji 860 tysięcy mieszka w Kazakstanie, około 850 tysięcy w Syberji Zachodniej i Środkowej i przeszło 300 tysięcy w Syberji Wschodniej. Ani w Kazakstanie, ani w żadnej z prowincyj syberyjskich nie korzystają z odrębnych praw narodowościowych. Istnieje na Syberji Republika Burjacko-Mongolska, posiadająca pół miljona mieszkańców, w której Rosjanie stanowią większość a Burjaci mniejszość; istnieje na Syberji Republika Jakucka, posiadająca około 300 tysięcy mieszkańców; istnieją w Syberji Zachodniej obwody autonomiczne ojracki i chakaski, z których każdy ma po 90 tysięcy mieszkańców a Rosjanie stanowią wśród nich 50%; są na Syberji liczne okręgi narodowościowe, wydzielone z ogólnego systemu administracyjnego, — Ukraińcom jednak nie przyznano dotąd żadnych praw narodowościowych. Są oni rusyfikowani przez szkołę i urzędy i zatracają coraz bardziej swą odrębność językową i kulturalną. Są traktowani jako Rosjanie i sami nie przejawiają dążności autonomicznych. W ten sposób liczba Rosjan wraz z Ukraińcami wynosi na Syberji przeszło 12 miljonów. Należy jednak mieć na względzie, że gęstość zaludnienia na całym obszarze Syberji wynosi 1—1½ mieszkańca na kilometr kwadratowy.

Cztery miljony Kirgizów-Kozaków, zamieszkujących zachodnio-południową część Syberji, stanowią 1/6 liczby ogólnej jej mieszkańców. W Kazakstanie Kirgizi-Kozacy stanowią około 60% ogółu jego mieszkańców, ale tylko 15% jego ludności miejskiej.

Niemcy osiedlili się w Syberji Zachodniej, gdzie mieszka ich 80 tysięcy, i w Kazakstanie, gdzie mieszka ich 50 tysięcy. Nieliczni tylko Niemcy mieszkają w Syberji Środkowej i Wschodniej. Są przeważnie osadnikami rolnymi. W projektach polityki kolonjalnej Niemiec, Syberja Zachodnia wraz z Kazakstanem zajmuje poważne miejsce. Prasa niemiecka, już po wojnie światowej, wskazywała na konieczność osiedlenia w tej części Syberji 4 miljonów rolników niemieckich i rozwinięcia przez nich na obszarach stepowych gospodarstwa hodowlanego. Jeżeli wziąć pod uwagę przedwojenną politykę imperjalistyczną Niemiec w Azji Przedniej, rywalizację niemiecką z innemi mocarstwami o wpływy gospodarcze w tej części Azji, to można wnioskować, że osadnictwo niemieckie w Syberji Zachodniej i Południowo-Zachodniej dokonywało się pod kierunkiem agentów niemieckich, podług zgóry zakreślonego w Niemczech planu.

Wspomniałem wyżej, że w niedalekiej przyszłości droga do tej części Syberji prowadzić będzie od portów wschodnich morza Śródziemnego kolejami żelaznemi, które połączą Azję Przednią z siecią kolei żelaznych w sowieckich kolonjach środkowo-azjatyckich, Kazakstanie i Syberji Zachodniej. W Turcji oraz w Iranie (Persji) i obecnie mają miejsce znaczne wpływy niemieckie. W Iranie inżynierowie niemieccy przed paru laty zaangażowani zostali do pracy przy budowie transirańskiej kolei żelaznej. Syberję Zachodnio-Południową można uważać za objekt planowanej na przyszłość polityki kolonjalnej Niemiec.

Polacy, pod względem liczebnym, zajmują na Syberji następne miejsce po Niemcach. Znaczna większość Polaków mieszka w Syberji Zachodniej i Środkowej i tylko 8 tys. mieszka w Syberji Wschodniej. Niema ich wcale w Kazakstanie i w Jakucji.

W rozdziale, poświęconym kolonizacji Syberji, prawie nic nie wspominałem o roli Polaków w tej kolonizacji. A wszakżeż Polacy licznie byli wysyłani na Syberję nie tylko w czasie przynależności wielkiej części obszaru ziem polskich do cesarstwa rosyjskiego, ale nawet przed rozbiorem Polski. Beniowski w swych pamiętnikach*) pisze, że podczas podróży do Ochocka spotykał Polaków w każdem mieście syberyjskiem. Ofiarami każdego powstania polskiego byli liczni zesłańcy, kierowani na Syberję. Liczne zesłania miały miejsce i wtenczas, gdy powstań nie było.

*) Beniowski, M. Voyages et mémoires de Maurice-Auguste comte de Benyowski, T. I i II. Paryż, 1791 r.

Ogromną liczbę zesłańców polskich skierowano na Syberję w latach 1905—1910. Bardzo dużo Polaków wywieziono na Syberję podczas wojny światowej z Królestwa Polskiego, z obecnych kresów wschodnich Polski i z Galicji. I w ostatecznym wyniku tej kolonizacji przymusowej, która rozpoczęła się jeszcze w końcu w. XVI, a spotęgowała się w połowie wieku XVIII, po wkroczeniu wojsk rosyjskich na terytorjum Polski, jeszcze na kilka dziesiątków lat przed ostatnim rozbiorem Polski, i trwała aż do ustąpienia Rosjan z ziem polskich w r. 1915, — pozostało na całym olbrzymim obszarze Syberji zaledwie około 60 tysięcy Polaków!... Cóż więc stało się z tą ogromną masą wygnańców polskich?....

Niewątpliwie dawniej, przed wybudowaniem transsyberyjskiej magistrali kolejowej, duży procent zesłańców polskich ginął w drodze i na miejscu zesłania od tyfusu, cholery, i wycieńczenia, wskutek ciężkich warunków życia. Pewien procent stanowili Polacy, którzy pożenili się z Rosjankami, założyli rodziny rosyjskie i pozostawili potomstwo rosyjskie. Mojem zdaniem, procent tych zesłańców nie był jednak zbyt wielki. Pewna liczba Polaków uciekła z Syberji do kraju lub zagranicę. Duży procent niewątpliwie stanowili ci, którzy powrócili do Polski naskutek amnestji, lub po odbyciu zesłania administracyjnego. Z zesłańców administracyjnych, skierowanych na Syberję w latach 1905—1910, tylko ci pozostawali tam dłużej, którym powrót do kraju groził wznowieniem sprawy za działalność polityczną i skazaniem sądownie na ciężkie roboty, a nie mieli możności wyjazdu zagranicę.

Już po wojnie sowiecko-polskiej wróciło z Syberji do Polski przeszło 60 tysięcy Polaków. Byli wśród nich oczywiście i dobrowolni emigranci, ci poszukiwacze szczęścia, o których pisałem w rozdziale, poświęconym kolonizacji Syberji. Zostali na Syberji niewątpliwie najbierniejsi, najmniej przedsiębiorczy. Wśród nich pozostało około 6.000 osadników polskich na roli. Gdyby nie ciężki reżim sowiecki, reemigrowałoby do Polski niewątpliwie mniej osób, ale w tym wypadku liczba Polaków na Syberji napewno nie przekraczałaby obecnie 80 tysięcy.

Ten wynik kolonizacji polskiej na Syberji na przestrzeni trzech stuleci warto porównać z 5—6 miljonami kolonistów polskich w Ameryce, emigrantów przeważnie z drugiej połowy w. XIX i pierwszego dziesięciolecia w. XX, oraz z 500—600 tysiącami wychodźców polskich we Francji, którzy wyemigrowali z Polski przeważnie już po wojnie światowej, — aby zrozumieć, że Syberja była tylko miejscem zesłania dla bojowników o wolność Polski, że była dla wielu z nich cmentarzem, ale nie była terenem polskiej ekspansji gospodarczej.

Obszar Syberji obejmuje około 16 miljonów km.^{2}, ludność jej wynosi około 25 miljonów mieszkańców. Syberja jest więc olbrzymim te-

renem kolonizacyjnym, na którym, przy gęstości zaludnienia chociażby 20 mieszkańców na 1 km.², mogłoby zamieszkać około 300 miljonów ludności. Ze względu na bogactwa naturalne, jakie Syberja posiada na całym swym obszarze, możliwa jest kolonizacja wszystkich jej stref, od subarktycznej do stepów południowych włącznie. W subarktycznej strefie Syberji badane są warunki jej rozwoju gospodarczego i już obecnie zaznacza się wzrost liczby mieszkańców w miastach syberyjskich, położonych w pobliżu koła biegunowego.

Przyszłość Syberji będzie się kształtowała niewątpliwie w związku z dojrzewającemi wypadkami politycznemi nietylko na kontynencie azjatyckim, ale również na kontynencie europejskim.

KONSTANTY SYMONOLEWICZ

Syberja — „Ziemia Obiecana” dla przyszłych pokoleń

Od czasu kiedy pod naciskiem Japonji, Włoch i Niemiec zaczęły jedna po drugiej pękać stalowe obręcze traktatów, zapewniających światu powojennemu oparte na dotychczasowym układzie sił bezpieczeństwo i pokój, nabierają coraz większego znaczenia argumenty, wysuwane przez „winowajców“ na usprawiedliwienie niedotrzymania zaciągniętych zobowiązań i wyrzeczenia się własnych podpisów. Po usunięciu z nich sofistycznych rozumowań i dyplomatycznych wybiegów, usiłujących udowodnić, że inkryminowane wystąpienia nie wchodzą w kolizję z traktatami, zawierają one dozę smutnej prawdy, nad którą coraz trudniej będzie przejść do porządku dziennego. Streszcza się ona mniej-więcej w sposób następujący: nadmierny przyrost ludności, nie znajdujący środków do życia w szczupłych granicach ojczystego terytorjum, wypływająca stąd konieczność posiadania terenów ekspansji kolonjalnej oraz brak surowców, uzależniający przemysłowy rozwój kraju i jego dobrobyt od obcych źródeł.

Obecny stan świata nie sprzyja należytemu zrozumieniu tych w gruncie rzeczy zupełnie słusznych tez, dotąd więc nie wychodzą one poza granice teoretycznych rozumowań i dzięki temu w życiu międzynarodowem coraz wyraźniej zarysowuje się podział na dwie wrogie grupy. Jedną z nich stanowią państwa „posiadające“, rozporządzające olbrzymiemi obszarami słabo zaludnionej ziemi i nieprzebranemi zapasami surowców, drugą — państwa „pokrzywdzone“, dopominające się o udział w polityce kolonjalnej, o dostęp do surowców, o równe prawa i „miejsce pod słońcem“.

Gdy się więc o tem wciąż słyszy i nad tem debatuje, a gdy równocześnie otaczająca nas rzeczywistość w najmniejszej mierze nie rokuje pokojowego rozwiązania tego groźnego problemu, wzrok mimowoli bieg-

nie ku mapie i ze zdumieniem zatrzymuje się na niezmierzonych przestrzeniach Afryki, obu Ameryk i tak nam dobrze „historycznie“ znanej i pamiętnej Syberji. Na tych wielkich obszarach, sowicie zaopatrzonych w te same „surowce“, o których marzą pozbawienia ich narody, z łatwością zmieściłoby się około miljarda ludzi, czyli prawie drugie tyle, co ludność świata liczy obecnie. W czasach teraźniejszych, w obecnych politycznych i gospodarczych warunkach świata, byłoby to zadanie nie do wykonania i zakrawałoby na utopję. Ale w przyszłości wydaje się to rzeczą nietylko możliwą, ale i nieuniknioną. Głód bowiem jest jednym z najpotężniejszych czynników progresu, a to on właśnie zagrzewa do walki coraz nowe narody w Europie i Azji.

Niekoniecznie zresztą chodzi o zdobycie terenów ekspansji drogą podboju. W czasie debaty w Lidze Narodów w sprawie włosko-abisyńskiej, ówczesny minister spraw zagranicznych W. Brytanji, Sir Samuel Hoare, wygłosił znamienne, jak na obecne czasy, słowa o możliwości pokojowego rozwiązania problemu surowców, niewątpliwie więc kwestja ta wcześniej czy później znowu zostanie poruszona, jak tylko na to pozwoli polityczna konjunktura w Europie. A od niej czyż już tak daleko do wysunięcia na forum międzynarodowe ogólnego zagadnienia emigracji? Jeżeli zaś nie zostanie to zrobione dobrowolnie, to czy wkońcu nie zmuszą świat do tego nowe gwałtowne protesty państw pokrzywdzonych, w rodzaju ostatnich konfliktów o Mandżurję i Abisynję?

Refleksje powyższe nasunęły mi się po przeczytaniu książki Władysława Komorowskiego p. t. „Syberja jako czynnik gospodarstwa światowego“. Geograficzna i polityczna sytuacja Syberji, znajdującej się na uboczu i stanowiącej naturalne przedłużenie posiadłości wielkiego mocarstwa, posiadającego znaczny roczny przyrost ludności i intensywnie rozwijającego się gospodarczo, przedstawia się nieco odmiennie od sytuacji afrykańskich kolonij. W stosunku bowiem do niej Europa nie ma i mieć nie może żadnych terytorjalnych pretensyj, żadnych spornych kwestyj. Natomiast jednak kwestje te istnieją lub mogą zaistnieć od strony Azji, w związku z lądową ekspansją Japonji, z możliwą w przyszłości ekspansją odradzających się Chin i wreszcie w związku... z historycznym separatyzmem samej Syberji, posiadającej odrębny układ życia i odmienne warunki gospodarcze, niż w metropolji.

Nie jest więc wykluczone w przyszłości oderwanie tego kraju w wyniku wielkiej wojny na Dalekim Wschodzie, jak również i dobrowolne nadanie mu szerokiej autonomji wewnętrznej przez rząd sowiecki. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku na niezmierzonych przestrzeniach syberyjskich mogą znaleźć szerokie zastosowanie kapitały i praca narodów Europy. Nie byłoby wreszcie nic niemożliwego i w tem, gdyby rząd

sowiecki w przyszłości, po ostatecznem utrwaleniu swojej władzy na tym terenie i po wyzbyciu się dotychczasowej podejrzliwości w stosunku do obcych wpływów i współpracy, sam zaproponował wkońcu państwom europejskim lub Ameryce wzięcie udziału w zaludnieniu i przemysłowej eksploatacji Syberji. Przecież już obecnie nad Amurem tworzy się żydowska republika Biro-Bidżanu, do której mają dostęp żydzi z całego świata. Czas wygładza ostre różnice ideologiczne, a względy polityczne i gospodarcze wymagają niekiedy znacznych ustępstw i kompromisów.

Weźmy pod uwagę chociażby tylko obszar Syberji, wynoszący około 16 miljonów kw. klm. i jej ludność obecną, liczącą około 25 miljonów osób. Czy i kiedy jeden naród, chociażby tak liczny i rozmnażający się, jak rosyjski, będzie w stanie zaludnić i zagospodarować takie przestrzenie? Czy będzie w stanie obronić je przed zalewem ze strony żółtej rasy, zwłaszcza gospodarczym? W. Komorowski zaznacza w swojej pracy, że przy gęstości zaludnienia chociażby 20 mieszkańców na 1 klm. kw. mogłoby w Syberji zamieszkać około 300 miljonów ludności. Kiedyż więc 160-miljonowy naród zdobędzie się na trzystamiljonową emigrację, nie mówiąc już o tem, że gęstość zaludnienia 20 ludzi na 1 klm. kw. jest bardzo mała, a ostatnie eksperymenty sowieckie dowiodły możności kolonizacji i strefy arktycznej?

Wszystko to przemawia za tem, że wcześniej czy później narody rasy białej będą mogły wziąć czynny udział w zaludnieniu i w rozwoju gospodarczym Syberji, tembardziej, że i klimat znacznej jej części jest dla białych osadników odpowiedniejszy od afrykańskiego. Nie nastąpi to oczywiście ani dziś, ani jutro, natomiast jest niemniej oczywiste, że nastąpić to musi.

Nasze wiadomości o Syberji zachowały się przeważnie u starszego pokolenia, które zmuszone było do zaznajomienia się z tym krajem w ciągu lat niewoli. Znają ją dobrze nasi inżynierowie, sądownicy, lekarze, oficerowie, kupcy i przemysłowcy, którzy zrobili tam majątki i karjery i którzy w znacznej części zmuszeni byli do rozstania się z tem wszystkiem w czasie ucieczki przed rewolucją. Niemniej poznali „odwrotną stronę“ życia syberyjskiego liczni zesłańcy polityczni, z których wielu chlubnie zapisało swoje imiona w księdze naukowych badań Syberji. Z młodzieży jednak mało kto zna Syberję, co przedewszystkiem wynika z braku odpowiedniej literatury. W powodzi książek naukowych, pseudonaukowych i literackich o życiu ZSRR, która obecnie zalewa nasz rynek księgarski, prawie niema dzieł poświęconych Syberji, a i wogóle dobór tej literatury pod wielu względami pozostawia dużo do życzenia. Zawiera ona bowiem albo bezkrytyczne zachwyty nad obecnem życiem w Sowie-

tach, wywołujące poważne zastrzeżenia co do swej bezstronności, albo niemniej bezpodstawne ogólne potępienie, lub co gorzej, powierzchowny, ironiczny stosunek do całego szeregu zagadnień, zasługujących na największą uwagę.

Książkę więc W. Komorowskiego należy powitać z uznaniem, jako bodaj „pierwszą jaskółkę“ bezstronnego i rzeczowego stosunku do wielkiej, sowieckiej kolonji — Syberji. Dzieło to, jak i poprzednia praca tegoż autora „Daleki Wschód w międzynarodowej polityce gospodarczej“ (wydana w roku 1931), stanowi rodzaj podręcznej encyklopedji, zawierającej informacje, dotyczące przeszłości i obecnego stanu Syberji w rozmaitych dziedzinach jej gospodarczego życia.

Zawarte w książce informacje są dosyć pobieżne i krótkie, czemu jednak trudno się dziwić, zważywszy, że i w tym układzie książka liczy pięćset stron druku. Wszystkie dziedziny życia gospodarczego Syberji rozpoczynają się od omówienia ich stanu dawnego i kończą się na zarządzeniach i posunięciach dokonanych przez władze sowieckie, przyczem w tej części znajduje się sporo luk, spowodowanych brakiem materjału, zwłaszcza danych statystycznych. Wogóle wyodrębnienie Syberji jako całości widocznie musiało autorowi sprawić dużo trudności, gdyż w ustroju sowieckim kraj ten stanowi część RSFSR i dane statystyczne w większości wypadków dotyczą całego obszaru tej związkowej republiki. W każdym razie książka daje zupełnie dokładne pojęcie o gospodarczym stanie Syberji, jak również o ewolucji, która się w niej odbywa w związku z wprowadzeniem przez Sowiety nowych form gospodarczych.

Ze względu na uniwersalny charakter tej pracy, nadający jej poniekąd znaczenie „podręcznej encyklopedji syberyjskiej“, pragnąłbym wskazać i na pewne jej usterki i niedociągnięcia, które, jak sądzę, dałoby się sprostować i uzupełnić w ewentualnem przyszłem nowem wydaniu lub w perjodycznych dodatkach, których potrzeba co parę lat okaże się niewątpliwa. Tak naprz. w ciekawym wstępie, dotyczącym podróżników po Syberji i północnych morzach, brak ustalonego systemu w cytowaniu dat. Podczas więc, gdy w stosunku do większości z nich zostały podane daty urodzenia i śmierci, niektórzy oznaczeni są tylko datą urodzenia, lub tylko datą śmierci. Z tego czytelnik mógłby wywnioskować, że niepodane daty wogóle nie są wiadome, co byłoby niezgodne z rzeczywistością, gdyż można je znaleźć w każdej encyklopedji. Brak więc daty urodzenia Jerzego v. Helmersena (1803) i Vitusa Beringa (1860), daty śmierci Juraja Križanica (1868) i Wilhelma Rudloffa (1918), bez żadnych dat figuruje admirał Lietke (1797—1882), datę śmierci Gmelina oznacza rok 1749 (a nie 1775, jak jest w istocie), a rok 1835 podany jest jako data śmierci Aleksandra

Humboldta, podczas gdy wtedy umarł jego brat Wilhelm (1767—1835), a znakomity geograf i podróżnik A. Humboldt umarł o dwadzieścia cztery lata później (1859). Poza tem dodamy przelotnie, że Pekin za czasów Mongolskiej dynastji nazwany jest Chanbalskiem (str. 147), a nie Chanbałykiem, jak należy, i że błędu tego nie umieszczono w błędach drukarskich w końcu książki.

Są to oczywiście drobne niedopatrzenia, na które zwracam uwagę właśnie spowodu dużego znaczenia, które przypisuję temu dziełu. Co zaś dotyczy niedociągnięć, o których wspominałem wyżej, to przedewszystkiem rzuca się w oczy w ciekawym rozdziale o dzikich plemionach Syberji brak należytej charakterystyki sowieckiej polityki narodowościowej, stosowanej do tych ludów. Autor ogranicza się do ogólnikowego stwierdzenia, że polega ona tylko na prawie posługiwania się ojczystym językiem, co z dużą słusznością może być odniesione do narodowości politycznie bardziej rozwiniętych, zamieszkujących Syberję (Kirgizi, Tatarzy, częściowo Jakuci). W stosunku jednak do plemion północnych (Czukcze, Tungusi etc.), polityka ta dała znacznie więcej, chroniąc ich od wyzysku białych i budząc w nich poczucie własnej wartości. Będąc w ZSRR miałem sposobność czytać o działalności Północnego Komitetu w Leningradzie (wyszedł mi z pamięci jego skrót), w którym biorą udział wybitni badacze Arktyki i szczerzy przyjaciele upośledzonych ludów północnych. Nie jest więc wobec tego wykluczone, że ludy te, przeznaczone na wymarcie w carskiej Rosji, zostaną ocalone i odegrają pewną gospodarczą rolę na swoich terenach.

Wogóle najlepiej i najszczegółowiej jest opracowana część druga — gospodarcza. Treściwa forma i łatwy, niemęczący styl, pozwalają czytelnikowi zorjentować się we wszystkich szczegółach Syberji, jak również stworzyć pojęcie o nieograniczonych bogactwach i możliwościach tego kraju. Cyfrowe porównawcze dane o wydajności rozmaitych gałęzi przemysłu syberyjskiego oraz innych krajów, odgrywających w tych dziedzinach największą rolę w gospodarce świata, również bardzo przyczyniają się do należytej oceny obecnej sytuacji.

Tak czy inaczej, tę pierwszą próbę stworzenia gospodarczego informatora Syberji, należy uznać za bardzo udaną. Syberja jako symbol polskiego męczeństwa odeszła już do historji, a miejsce jej zajmuje olbrzymi teren ekspansji gospodarczej, który zasługuje na poważne studja. Nie powinno nas zrażać i to, że udział Syberji w gospodarce świata jest może kwestją bardzo dalekiej przyszłości, pracujemy bowiem nietylko dla siebie, ale i dla przyszłych pokoleń. Zresztą — ustroje i ludzie przemijają, a ziemia i narody trwają wiecznie.

WŁADYSŁAW PELC

Zaktualizowanie kwestji syberyjskiej

Fakt, że Syberja wraca dzisiaj do zakresu naszych zainteresowań w postaci frapującego tematu, jest zjawiskiem niewątpliwie dodatniem i godnem najpilniejszej naszej uwagi.

Chodzić nam powinno obecnie jedynie o to, by kwestja syberyjska podana została do dyskusji publicznej w sposób właściwy. Przed uzyskaniem niepodległości Syberja była dla nas jedynie „krajem przekleństw": myśleliśmy o niej, jak o czyśćcu narodowym i poza patrzeniem nań jak na Golgotę narodu polskiego, nie mogliśmy się zdobyć na inny punkt widzenia.

Trudno jest dziś przesądzać, czy było to błędne i szkodliwe podejście, czy też jedyne możliwe. Jesteśmy zwolennikami tego drugiego punktu widzenia, gdyż wydaje się nam, że on to właśnie przyczynił się do tego, że Polacy, wygnańcy na Syberji, stworzyli typ „bohaterów Sybiru", który nietylko otoczył nimbem szlachetności i szacunku imię Polaka na tych rozległych przestrzeniach, ale wniósł do psychiki naszej te imponderabilja heroizmu, które w wielkim dniu, kiedy się rozstrzygały losy naszego wyzwolenia, zaważyły na sile i dzielności polskiego ramienia. Dobrze się stało, że wychował nam Sybir raczej męczenników, pisarzy, uczonych, apostołów, opiekunów i braci ludów uciemiężonych (Bronisław Piłsudski), aniżeli właścicieli kopalń, przemysłowców i innych mniejszych i większych dorobkiewiczów.

Dziś, po osiągnięciu celu wymarzonego przez tyle pokoleń, można spojrzeć na Sybir bardziej spokojnie i objektywnie, „bez przekleństw". Istotnie, tendencje takie spostrzegamy zarówno w obecnej publicystyce jak i w literaturze pięknej (kpt. M. Lepecki, Janta-Połczyński, Ferdynand Ossendowski); uczeni nasi również kładą podwaliny pod współczesne polskie sybiroznawstwo (patrz Władysław Komorowski — „Syberja jako czynnik gospodarstwa światowego"), sumując i systematyzując cały dotychczasowy nasz w tej dziedzinie dorobek.

To objektywne podejście do kwestji syberyjskiej, i jej obecne zaktualizowanie jest niewątpliwie zjawiskiem, jak już powiedzieliśmy, dodat-

niem; jako przekonani prometeuszowcy zastrzec się jednak musimy przed zbyt pochopnemi wnioskami praktycznemi, jakie szersze koła interesujących się Sybirem, chcą z tego podejścia wyciągnąć.

Patrzeć na Sybir objektywnie nie znaczy i nie powinno jeszcze dla nas znaczyć: patrzeć utylitarnie.

Za wcześnie jest jeszcze na wysuwanie na pierwszy plan potrzeby jak najrychlejszego kontaktu i wykorzystania gospodarczego Syberji przez Państwo Polskie.

Za wcześnie jest jeszcze nie dlatego, że nam na to może nie starczyć szerokości i siły gospodarczego zasięgu, ale przedewszystkiem dlatego, że ekonomiczno - utylitarne podejście do kwestji syberyjskiej stałoby się sprzeniewierzeniem wobec naszych tradycyjnych założeń ideowych w stosunku do tego kraju, założeń, które przyświecały tylu najlepszym synom naszego narodu na przestrzeni wielu pokoleń.

Bogactwo materjalne Sybiru nie powinno Polakom przesłaniać stokroć ważniejszej prawdy o tym kraju — prawdy, że jest to kraj, objęty fermentem odrodzeniowo-narodowym, nurtującym w łonie wszystkich większych i mniejszych jego ludów, mieszkających na olbrzymich przestrzeniach od Uralu do Oceanu Spokojnego.

Pewnik, że „Sybir czeka na swego Waszyngtona“, sformułowany już w „Sybiraku“ przez W. Bączkowskiego musi stać na pierwszem miejscu przed wszelkiemi tezami ekonomicznemi w naszych rozważaniach o Sybirze. Musimy w dalszym ciągu wytrwale kontynuować prace wielkich Polaków, prace popierania ruchów odrodzeniowo-narodowych i wyzwoleńczych, które zachodzą na ziemiach syberyjskich.

Ten ferment odrodzeniowy i budzące się coraz potężniej ruchy wyzwoleńcze, godzące w skutą przemocą całość „turmy narodów“ — nie mogą pozostać dla nas rzeczą obojętną, nie możemy ustosunkować się wobec nich w pozycji dalekiego obserwatora i obojętnego widza.

Całe nasze moralne poparcie i całe nasze na własnej skórze wyprobowanie i z niewoli wyniesione przeświadczenie o konieczności braterstwa ludów uciśnionych i konieczności pomocy dla tych, co się słabsi od nas okazali i mniej szczęśliwi byli w zrywaniu kajdan moskiewskich — trzeba rzucić na szalę współczesnego prometeuszowskiego ujmowania kwestji syberyjskiej nietylko w publicystyce polskiej, ale i na forum europejskiem.

W imię niezmarnowania wspaniałej duchowej spuścizny naszych „bohaterów Sybiru“, w imię zasady, że ani jedna kropla krwi nie może pójść na marne — trzeba z pasją zabrać się do współczesnych rozważań syberyjskich. Nie trzeba chyba dodawać, że głosicielami takiego

ujmowania kwestji syberyjskiej powinni się stać w pierwszym rzędzie sybiracy — szczególnie ci z pokolenia młodszego.

Dla postawionej po prometeuszowsku i w tym duchu zaktualizowanej kwestji syberyjskiej trzeba wytrwale mobilizować opinję publicystów i uczonych polskich. Równolegle należy zabiegać o podobne zmontowanie tematu syberyjskiego w Europie Zachodniej, przedewszystkiem zaś w tych krajach, które dzieliły z nami ciężką przeszłość i, mając w teraźniejszości tę samą grożącą zmorę imperjalizmu moskiewskiego — są niemniej blisko tą kwestją zainteresowane i muszą stać się naszymi wiernymi sojusznikami w jej po prometeuszowsku zrozumianem propagowaniu.

Tu otwiera się olbrzymie pole do pracy dla „Sybiraka", jako organu pewnej grupy ideowej, która jeśli zechce może przyczynić się do dzieła stanowiącego epokę w historji wyzwolenia Sybiru z „turmy narodów".

Losem walczących o wyzwolenie ludów fińskich, turko-tatarskich mongolskich, paleoazjatyckich, Zielonej Ukrainy, wreszcie ruchem, „obłastniczestwa" syberyjskiego, które ma za sobą szereg konfliktów politycznych z Rosją i którego linja rozwojowa, zmierzająca do niepodległości, nie ulega żadnej wątpliwości — trzeba zainteresować opinję Stanów Zjednoczonych, mających bardzo rozległe i bardzo ważne punkty zetknięcia się z Syberją, jak i opinję Japonji. To ostatnie szczególnie państwo stanowi jeden z najważniejszych, jeśli nie najważniejszy czynnik, który brany być musi w rachubę, kiedy chodzi o przeobrażenie polityczne Azji Północno-Wschodniej.

To, że dla opinji tych krajów sprawa małych syberyjskich ludów uciśnionych, lub kwestja chociażby Zielonej Ukrainy będzie w znacznej mierze bajką o żelaznym wilku, nie powinno nas bynajmniej zniechęcać, przeciwnie musi zagrzewać do zaciętości i do tem gruntowniejszego i bardziej planowego studjowania problemu syberyjskiego i do tembardziej namiętnego jego propagowania. Przeszkody nie powinny nas zrażać, trzeba je przezwyciężyć i zdobyć się na wysiłek, któryby pod względem energji i ideowego napięcia stał się godnym spadkobierców „bohaterów Sybiru".

Dopiero kiedyś, po zasadniczem politycznem rozstrzygnięciu kwestji syberyjskiej może się kraj ten stać objektem naszej ekspansji ekonomicznej.

I naprawdę utylitarne postawienie kwestji syberyjskiej w zmienionej już w myśl założeń prometeuszowskich konjunkturze ogólnej stanie się bardziej realne i łatwiejsze do zrealizowania niż jest dzisiaj. Nawet najbardziej niepoprawny organicznik zrozumie chyba, że zasadnicze polityczne uporządkowanie rozległych obszarów Azji Północno-Wschodniej

jest wstępem do rozpoczęcia wyzyskania ekonomicznego tych ziem, o ile to ostatnie ma być czemś realnem, a nie złudą naiwnych.

* * *

W omawianiu procesów wyzwoleńczych ludów syberyjskich na tem miejscu, pomijamy świadomie ruch t. zw. obłastniczestwa syberyjskiego, którego podstawowy zarys podany został w artykule W. Bączkowskiego p. t. „Syberja czeka na swego Waszyngtona", pomijamy również kwestję Zielonej Ukrainy, bo kwestja ta przepracowana już została przez „Biuletyn Polsko-Ukraiński". Zatrzymujemy się tutaj celowo na współczesnym stanie ruchów odrodzeniowo-wyzwoleńczych mniejszych ludów syberyjskich: fińskich, turko-tatarskich i mongolskich.

Syberja ani w przeszłości, ani tembardziej teraz nie stanowiła jednolitej całości pod względem etnograficznym i gospodarczym: jest to konglomerat ludów, związanych jedną wspólną cechą współbytowania i dostosowania się do otoczenia tajgo-tundry syberyjskiej.

W przeciwieństwie do mongolosfery, która obejmuje ludy pasterskie, do których zaliczamy również i połud.-syberyjskich kirgizów i kozaków, tajgo-tundra mieści w sobie ludy myśliwsko-koczownicze, narzucając im pewien wspólny charakter przejawów życia gromadzkiego: społecznego i politycznego, — które zapisało się w księdze dziejów w postaci szerszych niż pojedyńcze plemię organizmów zbiorowych, posłusznych jednemu kierownictwu. Ta tajgo-tundra, obejmująca cały Sybir północny i wschodni, sięga daleko poza Ural aż pod bramy Moskwy, i stała się w ten sposób naturalnym terenem rozwoju imperjalizmu moskiewskiego od chwilii podbicia przez niego państwa tatarskiego, Idel-Uralu (Chanat Kazański). Upadek Idel-Uralu, jako organizmu politycznego usunął z drogi Moskwy w jej pochodzie za Ural najsilniejszą zaporę przed opanowaniem Sybiru. Moskwa podbija stopniowo ten kraj w ciągu czterech wieków, poczynając od w. XVI do XIX w. włącznie.

Zdobyty obszar Syberji nigdy nie został jednak przez Rosję całkowicie opanowany. Stworzywszy olbrzymie imperjum, Moskwa rozcieńczała ludy syberyjskie w fali ludności napływowej, rdzennie rosyjskiej, nie udało się jej jednak ludów tych fizycznie całkowicie zlikwidować.

Nie pogodziły się one nigdy z najazdem rosyjskim, i cztery wieki podboju Syberji stały się widownią zaciętych walk i niesłychanego oporu, stawianego zarówno przez drobne ludy, jak i drobniejsze jeszcze plemiona.

Do tego zmagania się ludów syberyjskich, w wieku XIX dołączył się ruch sybirskich „obłastników", wytworzony pod wpływem, między innemi, i wyzwoleńczej dynamiki otoczenia.

Pomimo drakońskich środków wyniszczania fizycznego, jakie stoso-

wała Rosja carska i stosują obecnie Sowiety wobec drobnych ludów syberyjskich (alkohol, syfilis), ludy te trwają i walczą, a piąte stulecie ich niewoli (wiek XX) stało się widownią ich odrodzenia i spotęgowania aspiracyj niepodległościowych.

Nawet tendencyjne statystyki sowieckie wskazują, acz na powolny. tem niemniej na stały wzrost liczebny ludów, stanowiących coraz bardziej oporny materjał do rusyfikacji.

Ta właśnie prężność odrodzeniowa, przejawiana przez wszystkie drobne i większe ludy syberyjskie, jest rękojmią, że ostatni atak imperjalizmu rosyjskiego, prowadzony obecnie w dwu kierunkach: kolonizacji przemysłowej i wyniszczenia fizycznego i rusyfikacji kulturalno-językowej, rozbije się o świadomy i zorganizowany opór, nie osiągając zamierzonego celu.

Jest rzeczą ważniejszą od prężności czysto fizycznej w odrodzeniu ludów syberyjskich to, że zakreślają one sobie szerszy program niepodległościowy. Przejawiając aspiracje wolnościowe, ludy te tworzą dla siebie współczesne formy organizacyjne: z jednej strony organizują swoją gospodarkę materjalną i życie kulturalne — z drugiej organizacyjnie przeciwstawiają się naporowi rosyjskiemu.

Nie jest już rzeczą tajną nawet dla oka niewtajemniczonego, że walka o wyzwolenie objęła świętym płomieniem nietylko większe i silniejsze ludy mongolskie (Burjatów, Chakasców), czy turko-tatarskie (Jakutów), ale i drobniejsze ludy fińskie (Ostiaków, Nenców, Wogułów) czy paleoazjatyckie (Czukcze, Gilacy, Koriacy, czy zruszczeni wreszcie Kamczadałowie).

Wszystkim głosicielom walki z czerwoną Moskwą to wzbieranie odrodzeniowej fali syberyjskiej i jej losy ostateczne nie mogą być obojętne: chcielibyśmy widzieć ludy te zcalone w antyrosyjskim froncie ogólnosyberyjskim.

Powstanie takiego frontu dojrzało już zdaniem naszem na połaciach Syberji Północno-Wschodniej, gdzie działają dwie siły dynamiczne: z jednej strony separatyzm Jakutów i dążenia wolnościowe Zielonej Ukrainy, z drugiej zaś strony — nacisk haseł panazjatyckich, nurtujących ludy syberyjsko-mongolskie.

Obecna rzeczywistość polityczna w Azji Północno-Wschodniej zdaje się sprzyjać postawieniu na porządku dziennym kwestji wyzwolenia ludów syberyjskich z niewoli moskiewskiej.

Separatyści syberyjscy winni swoją konsolidację polityczną rozpocząć od zjednoczenia emigracji politycznej jakucko-burjacko-ukraińskiej, która istnieje rozproszona w Manżu-Go, i która stworzyć musi wspólną platformę dla ogólno-syberyjskiego frontu przeciwko Moskwie.

KPT. JÓZEF JAREM-MIRSKI

„ANDRZEJ SZTORN" (Opadły liść)*)

(Fragment z utworu scenicznego; akt II, scena 1).

Żaruba: ... Żre tęsknota. Patrzę w ten step i jakoś mi tak, jakby mię kto rozpinał na nim i przybijał szpilkami.

Pajdowski: Przyjemną rozrywkę wymyśliłeś sobie!

Żaruba: Nie dowcipkuj! Mam po dziurki w nosie tego stepu, tej tajgi... Popatrz, niby zielona tu też trawa, ale brudna jakaś... kwiaty też są, a nie pachną jak nasze... tam! U nas las to las, a tu ta tajga djabeł wie co?! Wejść w nią, nic prócz strachu nie czujesz. Za potwornemi wywrotami pni, za zbitą gęstwą krzaków, na trzęsawiskach — czai się lęk.

Pajdowski: „Czerwony" lub „zielony" co? Na dwóch nogach z karabinem w garści?

Żaruba: Ech, ten nam nie straszny. Czerwony czy zielony zbój — zawsze człowiek. Co innego tu krąży. Czasem nocą słyszę jęki jakieś, ktoś dzwoni łańcuchami, jakieś widma słaniają się po stepie...

Pajdowski: Przestań do djabła, bo mi włosy dęba stają i jeszcze czapkę do kotła strącą.

Żaruba: (milczy chwilę, wreszcie z porywem) — Poco my właściwie tu siedzimy?! Mieliśmy jechać Niemców prać, a bijemy się z bolszewikami czy innemi bandami?!

Pajdowski: Nie wszystko ci jedno? czyż moskale to nie najgorsi nasi wrogowie? Ja z tego nawet zadowolony jestem! Za mękę tych, których kości rozsiane tu po szerokim stepie, za gnicie żywcem w kopalniach, za udrękę w zimnych kazamatach więzień — bierzemy odwet!

---

*) Sztuka „Andrzej Sztorn" (Opadły liść) pióra kpt. Jaren-Mirskiego, osnuta jest na tle dziejów 5-ej Dyw. Syb. i odtwarza warunki, w jakich organizowało się Wojsko Polskie na Syberji, wykazuje głębokie poczucie partjotyzmu żołnierza, jego bohaterstwo i poświęcenie. Głęboko wzruszająca żołnierzy-Sybiraków, sztuka grana była z dużem powodzeniem w Brześciu, Kobryniu oraz w Warszawie. Organizacją przedstawienia w Warszawie, w teatrze Żołnierza Polskiego na Pradze, zajęli się: Zw. Sybiraków i Komenda Koła b. Żołnierzy V-ej Syberyjskiej Dywizji przy poparciu Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego. — *Przyp. red.*

Żaruba: Tak, to jakby urządzenie losu, jak Nemezis dziejowa! Właśnie tu — na Sybirze my, wojsko polskie z bronią w ręku, upominamy się i przypominamy całemu światu krzywdę Polski!

Pajdowski: A widzisz, a przed chwilą, jęczałeś?!

Żaruba: To co innego, tu zrobiliśmy swoje, czas pójść już do kraju, tam bardziej jesteśmy potrzebni.

Pajdowski: To prawda, wszyscy wzdychamy do tego, ale co robić. Nie nasza rzecz to — nasza tam, na placówce. I czekajmy. Kiedyś przyjdzie czas powrotu.

Żaruba: Hm, może się doczekamy. Ale nie wszyscy, jak nie doczekał się Franek Widlak. Psiakrew, umierać tu, słabsza przyjemność. Wiesz, jak umierał Franek? Kazał się wynieść z wagonu i gasnącemi już oczyma patrzał na... gasnące słońce. „Do domu — do domu“ szeptał... nie mogłem patrzeć — uciekłem. Mówiono później, że Franek zaczął się uśmiechać, jakby zobaczył ten dom swój i tak skończył życie.

Pajdowski: I jeden więcej grób wyrósł na stepie... i coraz więcej ich.. (milczą chwilę, nagle Pajdowski z determinacją przekręca czapkę na głowie) — Co jest?! — co my dziś tak grobowo nastrojeni? Nie wszystko nam jedno? — (śpiewa)

Czy umrzeć nam przyjdzie na polu,
Czy w tajgach Sybiru nam zgnić...
Z trudu naszego i znoju
Polska powstała, by żyć...“

STANISŁAW LUBODZIECKI

Polacy na Syberji w latach 1917-1920

(Wspomnienia*).

Memorjał w sprawie obywatelstwa polskiego z projektem noweli do prawa z 20 marca 1919 r. B. P. (Biuro Polityczne Polskiego Komitetu Narodowego i Polskiego Komitetu Wojennego we Władywostoku) przesłało do admirała Kołczaka do Omska i w odpisach do Polskiego Komitetu Narodowego na Syberję i Rosję do Charbina, oraz do Polskiego Komitetu Wojennego do Nowo-Nikołajewska. Szef sekcji politycznej B. P., nieżyjący obecnie St. Walicki, mówił, iż egzemplarz memorjału, gdy tylko nadarzy się okazja (Władywostok nie miał wtedy komunikacji pocztowej z Polską), prześle z odpowiedniem sprawozdaniem do M. S. Z. do Warszawy, i podobno to uczynił. Memorjał nie był rozważany przez rząd Kołczaka, gdyż stamtąd według pogłosek był wycofany za sprawą centrali charbińskiej P. K. N. na S. i R., która uważała, że wysłanie memorjału było fałszywym krokiem politycznym oraz przekroczeniem kompetencji przez organ władywostocki.

W rzeczywistości potrzebę uregulowania opuszczania poddaństwa rosyjskiego stawiało na porządek dzienny samo życie, bo rzecz z opuszczaniem poddaństwa nie szła tak gładko, jak pragnęlibyśmy, i B. P. było zmuszone do interwenjowania nietylko w drodze memorjału i jeszcze przed wysłaniem go do Omska.

W pierwszych dniach lipca 1919 r., wskutek uchwały B. P. Dr. Tomaszewski wysłał następującą depeszę, którą przytaczam według zachowanego przeze mnie jej tekstu rosyjskiego, obecnie przetłomaczonego na język polski:

---

*) Patrz poprzednie części niniejszej pracy w Nr. Nr. 1, 2, 3—4 „Sybiraka" z 1934 roku i w Nr. Nr. 1—4 ub. roku.

„Omsk, Naczelny Wielkorządca Admirał Kołczak, Charbin, Polnackom (skrót rosyjski nazwy P. K. N. na S. i R.), odpis Polkomwojowi (skrót rosyjski nazwy P. K. W.) Irkuck, Polnackom, Polkomwoj i Polska Gmina. Nowo-Nikołajewsk, Polkomwojsk (skrót tytułu Dowódcy Wojska Polskiego). Miejscowe władze otrzymały z Omska wyjaśnienie, iż opuszczanie poddaństwa rosyjskiego przez poddanych rosyjskich narodowości polskiej skończyło się 30 kwietnia. Takie ograniczenie jest w zupełnej sprzeczności z zasadami i precedensami prawa międzynarodowego, które ustaliły, że przy oddzieleniu się od terytorjum państwowego jego części ludność tej części niezależnie od miejsca jej pobytu, korzysta z prawa opcji w terminie do lat sześciu; jest w sprzeczności z przywróceniem uznanej przez mocarstwa niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, wskutek której (niepodległości) prawo Polaków do przywrócenia swego polskiego obywatelstwa nie może być ograniczone terminem miesięcznym; stwarza niekorzystny precedens dla zasady wzajemności. Uważając, że Polacy automatycznie przywrócili swe prawo do obywatelstwa Rzeczypospolitej Polskiej i według swego życzenia mogą urzeczywistniać to prawo, podległe mi Biuro w dalszym ciągu przyjmuje i przyjmować będzie deklaracje Polaków o opuszczaniu poddaństwa rosyjskiego. Wobec tego proszę o terminowe zarządzenie, iż opuszczanie przez Polaków, niezależnie od ich płci i wieku, poddaństwa rosyjskiego, może być w dalszym ciągu dokonywane i że o terminie końcowym nastąpi specjalne obwieszczenie. Odpowiedni memorjał o normach przejściowych sporządzony jest i przesyłam go.“

Przytoczona depesza wywołała oddźwięk w miejscowej prasie. Poniżej cytuję umieszczony we władywostockiej gazecie „Gołos Primorja“ (Nr. 516 z 4 lipca 1919 r.) interesujący artykuł p. t. „Przejście do poddaństwa polskiego“, dosadnie charakteryzujący ówczesny, niezbyt przyjazny stosunek Rosjan do Polski i Polaków.

„Pełnomocnik polskiego narodowego i polskiego wojennego komitetu przesłał w tych dniach do Naczelnego Wielkorządcy depeszę, w której protestuje przeciwko zarządzeniu naszego ministra spraw wewnętrznych o ustaniu dalszego przyjmowania deklaracyj o opuszczaniu poddaństwa rosyjskiego wskutek upływu 30 kwietnia w swoim czasie ogłoszonego terminu. Treść i forma depeszy zasługuje na to, aby zwrócić na nią uwagę rosyjskiej opinji publicznej.

Rząd omski przy mobilizowaniu sił do walki z władzą sowiecką nie może nie wyjaśnić stosunku wszystkich zaludniających Rosję narodowości do walki o państwowość rosyjską. Instynkt samozachowawczy nie pozwala mu na dopuszczenie swobodnego „samookreślenia“ oddzielnych narodowości na terytorjum Rosji. Mimo to dał on możność Polakom do swobod-



Wódz Naczelny: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych,
Generał Dywizji Edward Rydz-Śmigły.



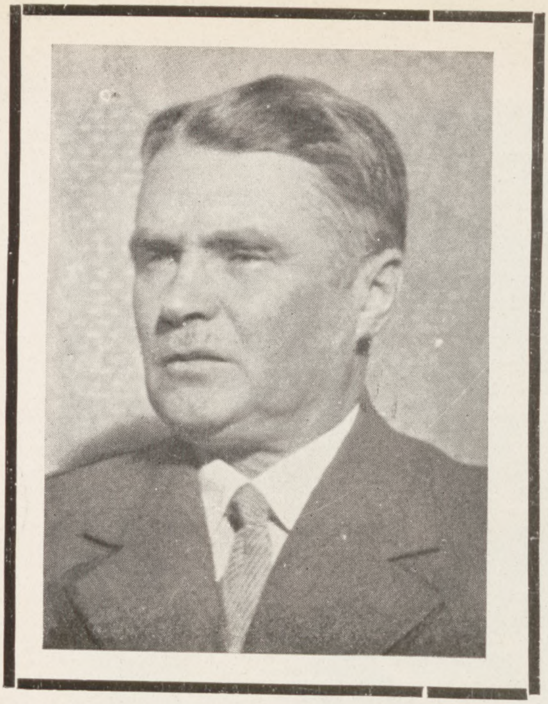
Aleksander Sochaczewski. *Pani Gudzińska w przerębli.*

(Do art. A. Zabęskiego p. t. „Panorama syberyjska we Lwowie")



Aleksander Sochaczewski. *Pożegnanie Europy.*

(Do art. A. Zabęskiego p. t. „Panorama syberyjska we Lwowie")



Ś. p. Kazimierz Falkowski.
(patrz art. „Z żałobnej karty")



Delegacja Okr. krakowskiego ze sztandarem w Krakowie po wyjściu z krypty na Wawelu.

(patrz kronikę: Z działalności Okr. Krakowskiego)



Aleksander Sochaczewski
Śmierć dr. Maja (ks. Kaczorowski z krzyżem).
(patrz art. A. Zabęskiego p. t. „Panorama syberyjska we Lwowie")

nego opuszczania poddaństwa rosyjskiego, ale zarazem musiał ograniczyć to opuszczanie określonym terminem.

Polacy zamieszkali w Rosji, a w szczególności na Syberji, organicznie zlani z państwem rosyjskiem, złączeni z niem długowiecznemi interesami majątkowemi i handlowemi, stworzywszy sobie tu dobrobyt, powinni byli rozstrzygnąć pytanie — dokąd pragną się udać. Czy chcą pójść za swoją prawdziwą ojczyzną Rosją i wówczas musieliby razem z nią przeżyć wszystkie nieszczęścia i walczyć, a w razie potrzeby umrzeć za jej przyszłość. Albo oddalić się do swej starej ojczyzny i pomóc do wskrzeszenia nowej Polski.

Tę lub inną drogę należało wybrać natychmiast, bo wypadki nie czekają i Rosja jest w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Ona musi wiedzieć, kto jej broni i kto ją porzuca. Pozostawienie Polakom swobodnego opuszczania poddaństwa rosyjskiego, nieograniczonego żadnym terminem lub w terminie wieloletnim, byłoby ulegalizowaniem podwójnego poddaństwa, daniem możności spekulowania na naszem nieszczęściu narodowem.

Prawie rok panuje władza rządu omskiego na terytorjum Syberji, osiem miesięcy istnieje władza Naczelnego Wielkorządcy i Polacy, zamieszkali na tem terytorjum, mieli całkowitą możność do rozstrzygnięcia pytania o poddaństwie (prawo w tej mierze było wydane w dniu 20 marca 1919 r., artykuł zaś umieszczono w gazecie z 4 lipca 1919 r., a więc w 3½ miesiąca po wydaniu prawa, o którem wieść bardzo długo docierała do wszystkich miast, miasteczek i wsi, gdzie byli na olbrzymich przestrzeniach rozproszeni Polacy — *mój przypisek).* Polski pełnomocnik znajduje, że takie ograniczenie (terminem miesięcznym prawa do opuszczania poddaństwa rosyjskiego — *mój przypisek)* jest jakoby sprzeczne z zasadami prawa międzynarodowego, które ustaliło, że przy oddzieleniu się od terytorjum państwowego jego części ludność tej części, niezależnie od miejsca jej pobytu, korzysta z prawa opcji w terminie do lat sześciu.

Powoływanie się na prawo międzynarodowe jest teraz jakgdyby przedwczesne.

Państwo Polskie narazie zorganizowało się w drodze własnego zgłoszenia się („jawocznym poriadkom“).

Rosja nie dała jeszcze swojej sankcji na powstanie Państwa Polskiego. Konstytuanta rosyjska nie rozstrzygnęła dotąd tej kwestji zasadniczo. Nie są jeszcze ustalone granice Państwa Polskiego, ani wzajemne stosunki majątkowe między Rosją a Polską co do przeszłości i przyszłości.

My nie wątpimy nawet na minutę, że naród rosyjski w osobie jego zebrania narodowego uzna fakt powstania Państwa Polskiego. Ale nie wie-

my i nie chcemy teraz zgadywać, jakie wynikną spory i nieporozumienia. Jesteśmy gotowi przypuszczać, że wszystkie spory skończą się pomyślnie wskutek wzajemnych ustępstw. Lecz nie możemy się zgodzić z tak szeroką wykładnią „suwerennych praw Polski“ na koszt państwowych i nie mniej istotnych praw Rosji, której polski pełnomocnik nie pozwala wydawać wewnątrz kraju ustaw, zabezpieczających interesy państwa w najbardziej ciężkiej dlań chwili. W każdym razie chodzi o zagadnienie sporne i skomplikowane, a kompetencja władywostockiego pełnomocnika polskich komitetów nie jest dostateczna do rozstrzygania tego zagadnienia.

Zupełnie niedopuszczalna jest forma, w której wyrażono protest przed Naczelnym Wielkorządcą.

Pan pełnomocnik nadzwyczajny uważa za możliwe oświadczyć, iż mimo zarządzeń ministra spraw wewnętrznych „podległe mu biuro w dalszym ciągu przyjmuje i przyjmować będzie deklaracje Polaków o opuszczaniu poddaństwa rosyjskiego.“

Takie oświadczenie jest nieprzyzwoite w stosunku do jakiejkolwiek osoby urzędowej, a tem więcej, gdy zaadresowano go do władzy naczelnej. Odwołując się do tej władzy i skarżąc się przed nią, polski komitet nie wyczekuje wysokiej decyzji w poruszonej sprawie, lecz zgóry obiecuje przyjmować nadal od Polaków deklaracje o opuszczaniu poddaństwa rosyjskiego.

My protestujemy przeciwko takiemu jawnemu nieposzanowaniu naszej narodowej i państwowej władzy i żądamy dla niej szacunku.

Żądamy także posłuszeństwa wszystkim ustawom, obowiązującym w naszem państwie, w imię suwerennych praw Rosji.“

Przyznać należy objektywnie, że depesza nasza do Kołczaka nie była zredagowana z grzecznością, właściwą notom dyplomatycznym.. Przedostatni ustęp depeszy, zapowiadający działanie wbrew zarządzeniom władz rosyjskich, był może nawet zuchwały. Ale działo się to w okresie walki o prawa obywateli wskrzeszonego Państwa Polskiego, walczyli w danym razie nie dyplomaci z urzędu i z powołania, jeno patrjoci dobrej woli, a rząd Kołczaka był tworem, który powstał także w drodze „zgłoszenia się“ i daleko mu było do stabilizacji.

B. P. dotrzymało swej obietnicy, wyrażonej w depeszy do Kołczaka, i przyjmowało w dalszym ciągu deklaracje Polaków o wyjściu z poddaństwa rosyjskiego, pozostając na stanowisku, że wobec suwerenitetu Polski nie mogą być wysuwane żadne klauzule, krępujące załatwianie formalności rejestracji obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, nabywających to obywatelstwo automatycznie wskutek samego faktu uznania Polski za niepodległą. To stanowisko B. P. doczekało się uznania za słuszne ze strony władz

rosyjskich, bo władze te wkońcu cofnęły restrykcje co do terminu składania deklaracyj. O tem dowiedziałem się już w Japonji z nadesłanego mi jako pełnomocnikowi P. K. N. na S. i R. w Jokohamie pisma B. P. z 15 października 1919 r. Nr. 3008.

Nieprzyjazny stosunek Rosjan do Polaków, opuszczających poddaństwo rosyjskie, ujawnił się nawet tam, gdzie Polacy dotąd korzystali z pewnego nawet faworyzowania, a mianowicie na drodze żelaznej wschodnio-chińskiej. Z początku zdawało się, że kolejarze-obywatele polscy, pracujący na tej drodze, nie doznają żadnych ujemnych skutków z racji opuszczenia obywatelstwa rosyjskiego. Tak należało sądzić z pisma zarządu towarzystwa drogi żelaznej wschodnio-chińskiej z 4 czerwca 1919 r. Nr. 689 do zarządzającego tą drogą — następującej treści:

„Wskutek zapytania z dnia 7 maja r. b. Nr. 1959 co do możliwości pozostawania w służbie na drodze żelaznej osób, które przeszły z poddaństwa rosyjskiego do polskiego, zarząd towarzystwa ma zaszczyt zakomunikować, że do czasu udzielenia specjalnych wskazówek w tym przedmiocie nie należy ustanawiać żadnych ograniczeń co do kontynuowania służby na drodze przez tego rodzaju osoby, jako też co do przyjmowania nowych pracowników poddanych polskich. Za dyrektora dysponującego („rasporiaditiela") Pimenow. Za kierownika kancelarji Zarin."

Ale pismo pismem, a w gazetach pojawiły się wzmianki następującej treści:

„Na kolejach chińskiej i ussuryjskiej wydano zarządzenie o sporządzeniu wykazów tych pracowników, którzy wyszli z poddaństwa rosyjskiego i korzystają z praw służby rosyjskiej, nie wypełniając obowiązków obywateli rosyjskich."

A jako odpowiedź na to, czy też jako dalszy ciąg tych wzmianek przytaczam zachowany przeze mnie odpis pisma naczelnika 6-go rewiru służby drogowej towarzystwa drogi żelaznej wschodnio-chińskiej z 10 czerwca 1919 r. Nr. 1547:

„Zaświadczenie. Niniejsze wydano Sylwestrowi, synowi Jana, Sutrikowi na dowód, że on był w służbie w 6-m rewirze oddziału zachodniego służby drogowej od dnia 14 maja 1918 r. do dnia 1 lipca 1919 r. (widocznie zaświadczenie wydano jeszcze przed zwolnieniem — *mój przypisek)* na stanowisku podstarszego robotnika remontowego od 14/5 do 1/5 1919 r. i kowala od 1/5 do 1/7 1919 r., wynagrodzenie otrzymywał w kwotach 480 rubli i 420 rubli rocznie, ze służby zwolniony za przejście do poddaństwa polskiego, co podpisem i odciskiem pieczęci służbowej stwierdza się." Podpisy naczelnika 6 rewiru inżyniera i sekretarza nieczytelne.

Na tem kończę o memorjale w sprawie opuszczania poddaństwa rosyjskiego przez Polaków i przechodzę do omówienia innych stron działalności B. P.

VII.

Jedną z głównych funkcyj B. P. i może najwięcej absorbującą jego skład było wydawanie paszportów polskich. Paszporty te miały postać książeczek o rozmiarach 10 x 14 centymetrów, oprawionych w półtwardą czarną okładkę. Paszport składał się z 20 stron. Na każdej stronie na zielonkawem tle był, zajmujący prawie całą stronę, biały orzeł polski. Na stronie 1 był napis: „Rzeczpospolita Polska. Nr.... Legitymacja. Passeport. Passport. P. M. (Pan, Monsieur)... Niniejsza książeczka zawiera 20 stronic". Na stronie 2-giej, w napisanych w języku polskim rubrykach, B. P. stwierdzało, iż okaziciel (wymieniano imię, nazwisko, imię ojca, imię i nazwisko panieńskie matki, datę i miejsce urodzenia, wyznanie i zajęcie) jest obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej. Na stronie 3-ciej był „Rysopis. Signalement. Personal description" (wiek, włosy, oczy, wzrost, znaki szczególne). Podpis posiadacza legitymacji i jego podobizna (fotografja). Na stronach 4-tej i 6-tej było to samo, co na stronie 2-giej, lecz w językach francuskim i rosyjskim. Na stronie 5-tej po polsku i po francusku były wyszczególnione dokumenty, na których podstawie wydano legitymację. Strona 7-ma zawierała wykaz osób wprowadzonych do legitymacji i zmian w stanie rodzinnym. Strona 8-ma ustalała stosunek posiadacza legitymacji do powinności wojskowej polskiej, co polegało na stwierdzeniu, kiedy i za jakim numerem posiadacz legitymacji zarejestrował się na placu zbornym Wojsk Polskich we Władywostoku. Strony 9—20 były przeznaczone na wizy. Legitymacje zrobiono w Szanhaju i stamtąd sprowadzono. B. P. prowadziło rejestr obywateli polskich. Od każdego otrzymującego legitymację żądano podpisania specjalnej deklaracji o podporządkowaniu się wszelkim rygorem względem Polski, wypływającym ze stanu obywatelstwa polskiego i stosunku obywatela do swego państwa.

Przy wydawaniu legitymacji praca polegała na ustaleniu prawa danej osoby do obywatelstwa polskiego i ustalenia tożsamości tejże osoby. Wynikały tu rozmaite trudności, ponieważ B. P. bardzo skrupulatnie badało jedno i drugie, a ludność Władywostoku jako portu, skąd można było opuścić Rosję, była dość płynna.

Przytoczę parę przykładów.

Zjawia się do B. P. z prośbą o wydanie legitymacji polskiej jakiś

osobnik o wyglądzie robotnika. Miał przyjechać z południa Rosji. Okazuje paszport rosyjski na imię i nazwisko o brzmieniu polskiem. Paszport wygląda na fałszywy. Obywatel nie włada językiem polskim. Przy szczegółowej indagacji z początku widocznie kłamie, potem uchyla się od odpowiedzi na szereg pytań, a wkońcu dochodzi do pasji i krzyczy po rosyjsku:

— Macie rację, nie jestem Polakiem, jestem synem ziemi rosyjskiej. Wam tu nie chodzi o legitymowanie Polaków, lecz o werbunek do białogwardyjskiego wojska polskiego. Ja wam jeszcze pokażę i t. d.

Osobnik ten oczywiście legitymacji nie dostał wobec nieustalenia prawa do legitymacji i nieustalenia tożsamości osoby. Prawdopodobnie był nasłanym umyślnie prowokatorem.

Inny przypadek.

Zjawił się we Władywostoku jakiś w wieku około lat 50-ciu elegancko ubierający się pan. Jeździł autem, podobno własnem. Począł odwiedzać „Dom Polski", podając się za Polaka, Stefana Gorazdowskiego, lekarza. Władał językiem polskim bez zarzutu. Złożył dość znaczną ofiarę pieniężną na „Dom Polski". Wreszcie zgłosił się do B. P. po paszport polski. Zażądaliśmy dowodów. Po zbadaniu przedstawionych dokumentów, doszedłem do wniosku, że są fałszywe. Zaprosiliśmy więc mieniącego się Gorazdowskim na posiedzenie B. P. w celu wysłuchania osobistych wyjaśnień. Przewodniczył dr. Tomaszewski, ja zadawałem pytania. Rozmowa miała następujący przebieg:

— Pan przedstawił wykaz służbowy, wydany przez dowodzącego wojskami jakiegoś nieznanego okręgu wojskowego w Zachodniej Syberji.

— Taki okręg wojskowy powstał po rewolucji.

— Przypuśćmy. Według wykazu służbowego ukończył pan wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego w roku 1904 z tytułem „wracza" („so zwanjem wracza"), gdy ukończy można było z tytułem „liekarja" („sozwanjem liekaria").

— Widocznie źle mi napisano w wykazie służbowym, ale ja medycynę w roku 1904 w Warszawie ukończyłem.

— Jeżeli pan ukończył wydział lekarski w r. 1904, to z pewnością pan może powiedzieć, jak się nazywał ówczesny profesor anatomji, — bardzo znany wśród studentów ze swych dziwactw i surowości przy egzaminach, a w ciągu wielu lat wykładający anatomję.

— Anatomję wykładał prof. Mysz.

— Pan się myli. Prof. Mysz był na uniwersytecie w Tomsku, a w Warszawie był prof. Czausow.

— Widocznie zapomniałem.

— To bardzo dziwne. Ale może pan wymieniłby kogokolwiek ze swych kolegów, którzy ukończyli medycynę w r. 1904. Ja wielu z nich znałem, gdyż sam ukończyłem wydział prawny właśnie w roku 1904.

— Nie pamiętam nazwisk kolegów.

Tu okazało się, iż obecny wówczas w „Domu Polskim", gdzie odbywało się posiedzenie, członek zarządu „Domu Polskiego" dr. Tadeusz Rechniewski, który ukończył medycynę w Warszawie w roku 1904, nie zna rzekomego Gorazdowskiego, chociaż znał wszystkich kolegów z ostatniego roku medycyna. I to jednak nie przekonało rzekomego Gorazdowskiego. Indagacja trwała dalej.

— W wykazie służbowym jest napisane, że pan po ukończeniu uniwersytetu został mianowany naczelnym („starszym") lekarzem lejbgwardji grodzieńskiego pułku huzarów w Warszawie. To jest niemożliwe. Trzeba było długie lata być młodszym lekarzem pułkowym, aby awansować na starszego. A dla Polaka stanowisko starszego lekarza pułkowego i to w Warszawie i w lejbgwardji było bodaj nieosiągalne.

— Ja jednak byłem.

— Wreszcie według wykazu służbowego pan po czterech latach służby dostał rangę radcy stanu, gdy do tego według przepisów ustawy trzeba było kilkunastu lat służby i naczelny lekarz pułkowy prawie nigdy takiej rangi nie otrzymywał.

— Nic nie mogę wyjaśnić.

— To źle. Przejdziemy do przedstawionego przez pana paszportu rosyjskiego. Liczba oznaczająca wiek pana jest napisana na wyskrobanem miejscu.

— Bo chciałem lepiej podobać się kobietom i dlatego wiek nieco sobie zmniejszyłem.

— Do podobania się nie trzeba pokazywać paszportu, a zmiana wieku w paszporcie jest fałszem.

Tu indagowany zwrócił się do dr. Tomaszewskiego:

— Kolego! Proszę mnie wziąć w obronę przed tym panem, który z ironicznym uśmiechem drwi sobie ze mnie i przeprowadza jakąś inkwizycję.

— Pan L., — odparł dr. Tomaszewski, — jako członek B. P. spełnia swój obowiązek, zadając konieczne pytania. Proszę nie denerwować się i odpowiadać na pytania.

— Dalej, — kontynuowałem badanie, — rosyjski paszport pana opiewa, iż wydał go naczelnik powiatu w Wilnie. Naczelnicy powiatów byli w b. Kongresówce i na Syberji. W Wilnie nie było naczelnika powiatu, lecz

powiatowy „isprawnik“ („ujezdnyj isprawnik“). Twierdzę wobec tego, że dokumenty pana są sfałszowane i że dokumentami ani też ustnemi pana wyjaśnieniami nie ustaliliśmy, iż pan jest rzeczywiście lekarzem Stefanem Gorazdowskim.

Tu ów elegancki starszy pan stracił panowanie nad sobą. Schwycił leżący na stole swój paszport rosyjski, rozdarł go na dwie połowy, rzucił na podłogę i krzyknął:

— Nie mylicie się, paszport mi źle sporządzono, nie umiano go dobrze podrobić. Ale wy wzięliście ode mnie ofiarę na „Dom Polski“, a jak doszło do wylegitymowania mnie, to robicie trudności. Nie potrzebuje waszej łaski. Do widzenia.

Zabrawszy dokumenty, ów osobnik wyszedł. Więcej za mego pobytu we Władywostoku ten pan do B. P. nie zgłaszał się i, o ile wiem, legitymacji polskiej w B. P. nie otrzymał. Jak później słyszałem w kraju, był tu prawdziwy lekarz Stefan Gorazdowski i służył w wojsku polskiem w stopniu majora. Nie udało mi się nigdy z nim zetknąć i pomówić o władywostockim jego sobowtórze. Lecz co dziwniejsze, tego sobowtóra w ubiegłych latach, o ile mnie pamięć wzrokowa nie omyliła, widziałem w Warszawie na ulicy i odniosłem nawet wrażenie, iż poznał mnie i postarał się zniknąć mi z oczu. Tajemnica jego osoby nie została wyjaśniona. Mniemam, że był to Polak, który miał jakieś powody do ukrywania swego prawdziwego nazwiska (najprawdopodobniej był zesłańcem kryminalnym).

A ile to było trudności z Rosjanami, którzy nagwałt pragnęli zostać Polakami i obywatelami polskiemi, bo ze względu na sytuację polityczną byłoby to dla nich korzystne. Staraliśmy się przy wydawaniu legitymacyj być jak najskrupulatniejsi, a nagrodą za to dla nas, oprócz poczucia spełnionego obowiązku, było uznawanie naszych legitymacyj za paszporty obywateli polskich przez miejscowe władze rosyjskie oraz przez przedstawicieli państw obcych we Władywostoku, którzy bez przeszkód wizowali nasze legitymacje przy wyjeździe z Władywostoku zagranicę.

Narasta młode pokolenie, nowe pokolenie, które obce wkrótce nam będzie dlatego, że tej czary goryczy i rozkoszy, którejśmy dotykali, ustami swemi już nie dotknie... Niech zapomną o nas, o naszych walkach i cierpieniach, niech idą na nowe życie tam, gdzie czar więzienia ust nie krasi, lecz i jadu nie daje, — niech idą swobodnie, zapominając o nas, by życie nowe tworzyć.

Józef Piłsudski

PŁK. JAN SKOROBOHATY-JAKUBOWSKI

Jak legjoniści sybiracy zamierzali porwać Trockiego?

Po bitwie kaniowskiej i kapitulacji I Korpusu „wiara" żołnierska obydwóch korpusów, uchodząc niewoli i z niewoli, popłynęła trzema szlakami: jedni poszli do pracy w P. O. W. na Ukrainie i w kraju, drudzy udali się do oddziałów na południu Rosji i na Kubaniu, z których wkrótce powstała bitna 4-ta Dywizja gen. Żeligowskiego, inni zaś pociągnęli na północ do Moskwy. Z tych ostatnich formowały się: Oddział Murmański, Kadry 5-ej Dywizji Syberyjskiej i... pluton sowieckiej jazdy w Mazowieckim Pułku ułanów.

Jakież to losy zaprowadziły żołnierzy polskich do wojska sowieckiego?

Poseł niemiecki w Moskwie Mirbach, widząc aktywną działalność Międzypartyjnej Komisji i Kierownictwa Wojskowego w Moskwie przy wysyłaniu żołnierzy polskich na Murman i do Francji, zmusił Rząd Komisarzy Ludowych do bezwzględnego przeciwdziałania tej akcji aż do jej zupełnego zlikwidowania.

Bolszewicy, posłuszni rozkazom Mirbacha, przystąpili bezzwłocznie do przeciwakcji: jednego z ostatnich dni czerwca 1918 r. wieczorem, tuż przed odejściem pociągu na północ do Murmańska, zjawiły się oddziały wojskowe Czeka na dworcu i zaaresztowały w odchodzącym pociągu kilkudziesięciu żołnierzy polskich, w tej liczbie i obecnego gen. Wieniawę-Długoszowskiego, który, jadąc w misji do Paryża, znajdował się w gronie naszych żołnierzy, udających się na Murman. Przeciwakcja bolszewicka nie ograniczyła się do aresztowania transportu i komendanta stacji kpt. Julskiego, lecz poszła dalej: wkrótce w urzędowej prasie sowieckiej ukazało się oświadczenie Rady Komisarzy Ludowych, obwieszczające, że Komisja Międzypartyjna wespół z Kierownictwem Wojskowem i Francuską Misją

Wojskową prowadzi wrogą dla proletarjatu akcję werbowania żołnierzy polskich do wojska we Francji dla obrony interesów „zgniłej“ burżuazji zachodniej. Akcję tę Sowiety jak najenergiczniej potępiają, a wszystkich, przyjmujących w niej udział, ogłaszają za wrogów Republiki Sowieckiej i wyjmują z pod prawa.

Wrogie stanowisko Sowietów zmusiło Kierownictwo Wojskowe do zmiany taktyki: jawna akcja werbunkowa została wstrzymana; żołnierze z Moskwy zostali ewakuowani do bardziej bezpiecznych okolic, a Kierownictwo Wojskowe i członkowie Komisji Międzypartyjnej zakonspirowali się.

Jeden z większych oddziałów, w którym znajdowało się kilkudziesięciu „legunów“ z II-ej Brygady, został rozlokowany w m. Niżni-Nowogród i w okolicy. Rozlokowanie tak licznego oddziału bez zwrócenia uwagi miejscowych władz bolszewickich udało się jedynie dzięki ofiarnej pomocy słuchaczy Politechniki Warszawskiej (została z Warszawy ewakuowana w 1915 r. do Niżniego). Akademicy ci, którzy prowadzili roboty regulacyjne na rzece Oce (dopływ rz. Wołgi), w porozumieniu z komendantem oddziału, kpt. Wolskim, poumieszczali żołnierzy jako robotników przy robotach regulacyjnych.

W pierwszej połowie lipca 1918 r. Kierownictwo Wojskowe wysłało do Niżniego mjr. Skorobohatego z rozkazem przesunięcia oddziału konspiracyjnie do Archangielska.

Akcja ewakuacji, która miała wszelkie widoki powodzenia, z powodu zdrady jednego z żołnierzy I Korpusu, pełniącego obowiązki ordynansa Komendy oddziału, zakończyła się katastrofą. Żołnierz, doskonale obeznany z rozlokowaniem oddziału, działając w porozumieniu z miejscowym „Czeka“, w nocy na drugi dzień po przybyciu mjr. Skorobohatego sprowadził Czeka, które zaaresztowały większą część żołnierzy i osadziły w więzieniu. Ci, którzy uniknęli aresztowania, podążyli wraz z mjr. Skorobohatym na Daleki Wschód, gdzie w niedługim czasie znaleźli się w szeregach formującego się 1-go pułku Strzelców Syberyjskich im. Tadeusza Kościuszki jako instruktorzy.

Wobec aresztowanych bolszewicy zastosowali swoistą metodę postępowania: traktując z całą bezwzględnością i okrucieństwem zdekonspirowanych oficerów, okazywali daleko idącą przychylność szeregowcom, agitując za wstępowaniem do organizujących się bolszewickich pułków polskich.

Wśród aresztowanych znalazło się kilkunastu legjonistów ze śp. por. Stanisławem Raczyńskim i ze śp. chor. Łaptasiem na czele. Grupa ta otrzymała drogą konspiracyjną od mjr. Skorobohatego rozkaz wydostania się

z więzienia za wszelką cenę i podążenia na Syberję. Rozkaz ten wydany został ze względu na przewidywaną możliwość ujawnienia charakteru więźniów (legjonistów), co groziło im jako kontrrewolucjonistom natychmiastowem rozstrzelaniem, oraz troskę o uratowanie ideowego materjału instruktorskiego do przewidywanej pracy na Syberji.

Por. Raczyński, rozpatrzywszy się w możliwościach wydostania się z więzienia, uznał, że droga do wolności prowadzi poprzez wojsko bolszewickie.

Po porozumieniu się, zgłosili się wszyscy do służby do Mazowieckiego pułku ułanów, jako że każdy legun posiadał tradycyjne upodobanie do odbywania marszów pieszych na ....koniu.

Władze więzienne skwapliwie „soznatielnych towaryszczy“*) Polaków odesłały przez Czeka do pułku.

W pułku szczęście sprzyjało legunom; wszyscy zostali wcieleni razem do jednego szwadronu. W kilka dni „towaryszcz“ Raczyński za znanie „wojennawo dieła“ zostaje mianowany rozkazem pułku d-cą plutonu legunów. Nominacja, a więc wyższy stopień zaufania przełożonych, jak również zapoznanie się z warunkami służby w pułku pozwalają por. Raczyńskiemu przystąpić do opracowania następnego etapu wykonania rozkazu.

Wkrótce miał już gotowy plan: wyjazd z całym plutonem na „polski urlop“. Czekał tylko na sprzyjający moment.

Niestety, urzeczywistnieniu tak sprytnie pomyślanego planu przeszkodził nadesłany do pułku rozkaz wymarszu na front czechosłowacki pod m. Kazań. W tym bowiem czasie nieprzewidziany przez Dowództwo bolszewickie bohaterski atak Serbów wspólnie z Czechami na m. Kazań zakończył się zdobyciem miasta i odrzuceniem sił bolszewickich na prawy brzeg rz. Wolgi. Jak gwałtowne było natarcie zwycięzców i panika bolszewików świadczy fakt, że bolszewicy, odstępując w popłochu za rz. Wołgę, nie zdążyli wywieźć zasobów Banku Sowietów, dawnego Banku Państwa Rosyjskiego, które w obawie przed Niemcami zostały w swoim czasie wywiezione z Petrogrodu do Kazania przez bolszewików. W ręce zwycięskich oddziałów wpadło parę tysięcy pudów złota i innych kosztowności; zdobyte złoto stało się podstawą finansową rządu Kołczaka, z którego „bracia“ Czesi „pobrali“ podobno skromną daninę w ilości kilkudziesięciu pudów przy transportowaniu złota z m. Kazania do m. Omska.

Wytworzona sytuacja pod Kazaniem w związku z akcją oddziałów aljanckich na północy (Murman-Archangielsk) groziła uderzeniem na Moskwę. Bolszewicy, oceniając grozę chwili, zmobilizowali wszystkie swoje

*) „Soznatielnych towaryszczy“ — świadomych towarzyszy.

siły wojskowe pod naczelnem dowództwem Komisarza Wojny Trockiego i wysłali je na front kazański. W liczbie wysyłanych oddziałów znalazł się i Mazowiecki pułk ułanów. Rozkazem Naczelnego D-twa 1 szwadron pułku został przydzielony do dyspozycji Trockiego jako jego oddział przyboczny. W szwadronie tym znalazł się por. Raczyński ze swymi legunami.

Wyjazd na front uniemożliwił por. Raczyńskiemu zrealizowanie planu „polskiego urlopu", nasunął mu natomiast nową koncepcję, zaprawdę „kmicicowską": porwanie z szeregów własnych Trockiego, przejście z nim przez front czesko-serbski, a następnie dotarcie do swoich.

Plan ten na pierwszy rzut oka wydał się nietylko szaleńczy, lecz wprost warjacki: porwać Naczelnego Wodza w kilkanaście koni na oczach kilku tysięcy oddanych mu żołnierzy! Przy bliższem jednak zapoznaniu się z sytuacją bojową i pewnemi właściwościami charakteru Trockiego, plan ten rokował pewne szanse powodzenia. Front pod Kazaniem nie tworzył ciągłej linji, lecz tylko umocnione odcinki z kilku lub kilkunastokilometrowemi „lukami", przez które można było względnie swobodnie przechodzić i przedostawać się na tyły nieprzyjaciela. Trocki, chcąc zdobyć popularność wśród żołnierzy i stać się „bojowym Gławkomem", często wyjeżdżał pod osłoną swego przybocznego szwadronu na „rekognoscirowki" wzdłuż frontu, a nawet zapuszczał się przez wzmiankowane luki poza front nieprzyjacielski. Te sprzyjające okoliczności postanowił wykorzystać por. Raczyński przy opracowywaniu swego planu.

Opracowawszy plan szczegółowo wspólnie z chor. Łaptasiem, zapoznał każdego z legunów z rolą, jaką ma odegrać w przewidywanej akcji, ustalił sposoby porozumiewania się i sygnał do rozpoczęcia akcji.

Całe tak pomysłowo pomyślane i rokujące powodzenie przedsięwzięcie wzięło w ostatniej chwili „w łeb", i omal dla inicjatorów nie skończyło się katastrofą. Dzień, w którym miała być przeprowadzona zaprojektowana akcja, w godzinę po wyjeździe z Trockim na teren, rozpoczął się gwałtowną ofenzywą ze strony bolszewików. W ogniu natarcia bolszewickiego załamał się front czesko-serbski i rozpoczął się pośpieszny odwrót Czechów i Serbów, a co zatem idzie — pościg bolszewicki.

Wytworzona w tak nieprzewidziany sposób sytuacja na froncie pozbawiła na chwilę por. Raczyńskiego możności opanowania siebie i omal nie pchnęła go do rozpaczliwego kroku: wykonania za wszelką cenę zamierzonej akcji, co przy zmienionej sytuacji skończyłoby się niepowodzeniem i katastrofą. Na szczęście błyskawiczny niemal powrót por. Raczyńskiego do trzeźwej oceny sytuacji uratował wszystkich od zguby, a w tem i Trockiego, który prawdopodobnie w razie nieudania się akcji dostałby

kulą w łeb. Szwadron tegoż dnia został odesłany do pułku dla wzmocnienia pościgu, a zwycięzca, szczęściarz Trocki, ze zdobytego Kazania odjechał pociągiem do Moskwy.

Por. Raczyński, wykorzystawszy sprzyjający moment, gdy jako d-ca patrolu wywiadowczego znalazł się w polu, odmaszerował z legunami i kilku jeszcze żołnierzami Polakami na „rozkaz". W kilka dni po wymarszu znalazł się ze swoją „wiarą" w szeregach 1-go pułku im. T. Kościuszki, gdzie na wieść o przybyciu „Staszka" zbiegła się brać legjonowa, by ściskać i podziwiać nową formację legjonową „legunów-bolszewików".

Taki epilog miał jeden z niezliczonej ilości szaleńczych wyczynów żołnierza polskiego na Syberji. A szkoda! Porwanie Trockiego mogłoby było zmienić sytuację bojową nietylko na froncie kazańskim...

DR. TADEUSZ SAS-JAWORSKI.

Moje zesłanie i pobyt w Orenburgu*)

Integralność wielkiej wojny, objęcie nią całej ludności i wszystkich przejawów życia krajów, nawiedzonych pożogą, w najboleśniejszy sposób odbiło się na Polakach. Bo chociaż nieistniejąca politycznie Polska przedwojenna nie wypowiadała i nie prowadziła wojny, jej synowie znaleźli się w wrogich sobie armjach państw zaborczych i walczyli przeciw sobie, ci zaś, którzy w chwili wybuchu przebywali poza kordonem swej przymusowej przynależności państwowej, ulegli — bez względu na swe przekonanie i stosunek do koalicji lub państw centralnych — internowaniu lub zesłaniu. Niewątpliwie obozy koncentracyjne i roboty przymusowe dla Polaków z b. zaboru rosyjskiego w Niemczech i Austrji były daleko sroższe niż przymusowy pobyt rodaków z b. zaborów niemieckiego i austrjackiego w środkowej i wschodniej Rosji oraz w Syberji i Turkiestanie. Był to skutek warunków geograficznych tych krajów i poczęści usposobienia ludności. Gdy w Niemczech i Austrji na ich ograniczonych i gęsto zaludnionych obszarach nastrój głodującej ludności był bezwzględnie wrogi i podsycana przez propagandę nienawiść kazała wprost pastwić się nad bezbronnemi ofiarami, urzędnicy rosyjscy odnosili się do jeńców w granicach obowiązujących ich lub przez nich interpretowanych przepisów dość objek-

*) Autor artykułu jest również autorem „Epopei orenburskiej" (książka wyczerpana), w której w formie wierszowanej, plastycznie, czasem z humorem odtworzył dzieje swego zesłania i pobyt w Orenburgu od września 1914 r. do końca kwietnia 1915 r. — **Przyp. red.**

tywnie względnie obojętnie, ludność patrzała na nich pobłażliwie a nawet często życzliwie, zwłaszcza przy zetknięciu się z plemionami nierosyjskiemi. Obfitość żywności, której zabrakło dopiero po przewrocie bolszewickim, i wyższa cywilizacja przybyszów z zachodu odegrała tu również poważną rolę. Bywały wypadki uwięzienia przed zesłaniem, ale wtedy jak i później, podczas przymusowego osiedlenia, dużo zdziałać było można — łapówką...

Nie znaczy to jednak, żeby wymownym tym argumentem można było uzyskać wszystko. Istniało zawsze ograniczenie swobody ruchów, mieszkania, zatrudnienia, potrzeb religijnych i kulturalnych. Wyrzucenie zaś poza nawias dotychczasowego życia i zajęcia, oderwanie od rodziny, przebywanie w obcych warunkach bez znajomości języka i obyczaju, wreszcie niedostatek, niemożliwość zarobkowania w swym zawodzie i tym podobne dolegliwości razem wzięte, paraliżowały wolę, wywoływały przygnębienie i demoralizowały mniej odporne jednostki. Do tego dochodziła tęsknota za krajem i — u inteligencji — niepewność co do jej losów i przyszłości. Ta niepewność opuszczała jeńców nawet wtedy, gdy znaleźli się w życzliwem otoczeniu lub przynajmniej w takich warunkach, że mogli zarabiać na życie, a nawet sprowadzić rodzinę i dać jej utrzymanie.

Ulgę w swej niewoli, pomoc duchową i materjalną, praktyczne wskazówki, poparcie i często przytułek w gościnnym domu znajdowali jeńcy cywilni wszędzie tam, gdzie istniała dawna emigracja polska, przymusowa lub dobrowolna, zwłaszcza związana w jakąkolwiek organizację. Przeważnie były to Rzym.-katolickie T-stwa Dobroczynności przy kościele miejscowym, często połączone z ochronkami, szkółkami i przytułkami dla niezamożnych rodaków. Pod tą do wojny jedynie dozwoloną formą stowarzyszania się Polaków tlił się nieustanny ogień patrjotyzmu. Świeże wieści o położeniu rozdartego na trzy części kraju, jego smutkach i nadziejach, zanieśli w najodleglejsze zakątki olbrzymiego państwa rosyjskiego najpierw jeńcy cywilni i wojskowi, w rok później wygnańcy. Wzruszające były te spotkania obcych sobie i nie ze wszystkiem rozumiejących się rodaków na wschodzie Rosji lub Syberji, ta gotowość dzielenia się chlebem i dachem, ta ofiarność bezprzykładna w staraniach i zabiegach w celu ulżenia doli ofiar wojny, podtrzymania ich ducha i ratowania zdrowia i polskości ich dzieci w ochronach i szkołach. I jeżeli uprzytomnimy sobie, że to dzieło miłosierdzia pełnione było nie przez tygodnie lub miesiące, ale niezachwianie trwało przez cztery lata, stanie się zrozumiałem, że nić wiążąca ludzi wspólnego kraju i wspólnej mowy silniejsza jest niż wszelkie uprzedzenia, przesądy i różnice stanu, pochodzenia i poglądów.

Wielkie dzieło, które powinno świecić złotemi głoskami, o roli dawnej emigracji polskiej w stosunku do ogromnego napływu rodaków

w czasie wielkiej wojny nie zostało dotychczas napisane. Kilka słów prostych, płynących z serca wdzięcznego, niech w skromnych tymczasem rozmiarach oświetli niedocenioną zasługę tych, co na nieznanych, odległych etapach naszej wędrówki przymusowej po Rosji, Syberji i Turkiestanie przyjmowali wytrąconych z równowagi życia rodzinnego rodaków otwartemi i dobroczynnemi rękoma. Ileż trzeba było wyrozumiałości i cierpliwości, ileż poczucia wspólnej przynależności do jednej rodziny polskiej, aby przygarnąć, nakarmić i przyodziać tych nieszczęśliwych, niezadowolonych, chorych na ciele i duszy, aby łagodzić ich „potępieńcze swary" i na dalekiej obczyźnie pod jednym namiotem przysposobić wspólny powrót do wyzwolonej, niepodległej Ojczyzny!

* * *

Nadzieje, które „obcopoddani" Polacy, zamieszkali w Warszawie, budowali na odezwie W. Ks. Mikołaja (13.VIII.1914) — okazały się złudne, tak samo jak obietnice spełnienia „świętych marzeń ojców i dziadów". Nakaz wysiedlenia wszystkich obcokrajowców, zarówno Niemców i Austrjaków jak i Polaków, wydany w pierwszych dniach wojny stosowany był z całym rygorem. Byłem wówczas stałym współpracownikiem „Kurjera Warszawskiego". Wychodząc po północy z soboty na niedzielę (23.IV.1914) z redakcji, przeglądałem się wraz z kolegami przejazdowi przez Krakowskie Przedmieście pułku brodatych kozaków sybirskich i około godz. 1 wróciłem do swego mieszkania. Wczesnym rankiem obudził mię dzwonek. Zjawił się stróż wraz z policjantem. Kazał mi się ubrać i udać z nim niezwłocznie do „cyrkułu". Na pytanie, czy mam zabrać walizkę z bielizną i pościelą, otrzymałem odpowiedź, że to zbyteczne, gdyż chodzi tylko o przesłuchanie i spisanie protokułu. Pokazało się, że był to podstęp. Gdy zeszedłem na dół, siedzieli już lepiej poinformowani dwaj towarzysze niedoli z tej samej kamienicy w dorożce z dobrze zaopatrzonemi tobołami. Zabrałem się z nimi, a na ich zdziwione miny oświadczyłem, że jestem wezwany tylko w celu jakiegoś wyjaśnienia. Odpowiedzieli mi melancholijnym uśmiechem i zapewnieniem, że są przygotowani do dalekiej podróży, co i mię czeka. O prawdzie ich słów dowiedziałem się w cyrkule, gdzie pozwolono mi zatelefonować do domu, aby spakowano mi niezbędne rzeczy i przywieziono „na punkt zborny" na Pradze. Mieścił się on za mostem Kierbedzia na lewo, gdzie dziś znajduje się Teatr Żołnierza i otaczający go zieleniec. Było tam już zebranych od paru dni kilkuset mężczyzn różnego wieku. Wyróżniała się grupa Niemców, która butnie rozsiadła się na zrudziałym trawniku, popijała gęsto koniak i na głos śpiewała patrjotyczne swe pieśni.

Popołudniu tegoż dnia za zgodą oficera dyżurnego wpuszczono do ogrodzenia moją żonę, która przywiozła mi bagaż i trochę prowiantów

na drogę. Tymczasem napływały dalsze grupy jeńców, tak, że do wieczora liczba ich doszła do około 600. Dzień był bardzo ciepły, zdecydowałem się więc przenocować na murawie. Gotowałem się właśnie do snu, gdy rozległy się świstki wzywające nas do szeregów. Ustawiano nas czwórkami i przeliczono kilka razy przy świetle latarni, lecz dopiero nad ranem ruszyliśmy z walizkami na plecach i tobołami z pościelą w rękach przez Pragę na dworzec. Czekał nas tam już pociąg, złożony z kilkudziesięciu wagonów, który miał nas zawieść na Daleki Wschód rosyjski, na razie bez bliżej określonego celu. Jedni tylko Niemcy zdołali zdobyć wagony III-ej klasy, Polacy, tworzący ogromną większość, musieli zadowolić się wozami, służącemi, sądząc po zapachu, do przewozu koni, zaopatrzonemi w dwa pokłady desek do spania. W wagonie musiało się zmieścić 30—40 osób, panowała więc straszna ciasnota i przykry zapach. Na szczęście dwaj konowujący nas żołnierze zgodzili się na otwarcie wrót i okienek podczas nocy, co pozwoliło przynajmniej zaczerpnąć świeżego powietrza. W pierwszych dniach wypłacono nam po 43 kop. strawnego; o ile żywność była na dworcu, przeważnie jaja gotowane, chleb i kiełbasy, kupowaliśmy ją na miejscu, o ile nie było straganów, dyżurny wagonowy szedł z konwojem do miasta i nabywał, zgodnie ze spisem, co było potrzeba. Oprócz tego dzieliliśmy się po bratersku zabranemi zapasami. Tak przejechaliśmy Brześć, Mińsk, Mohylów, Smoleńsk i dotarliśmy do Moskwy. Ponieważ tamtędy przeszedł już przed kilkoma dniami pierwszy*) transport jeńców cywilnych i w Moskwie z inicjatywy A. Lednickiego istniał już Komitet Pomocy dla Ofiar Wojny, na przystanku poza miastem zjawili się jego członkowie z odzieżą, żywnością i pomocą pieniężną, którzy według wskazówek zarządów wagonowych zaopatrzyli najbardziej potrzebujących. Do Moskwy zajechaliśmy rano, a wyruszyliśmy dopiero nocą. Musieliśmy zaopatrzeć się teraz w miski i łyżki, gdyż odtąd żywiono nas na przystankach raz na dzień zupą i mięsem. Sposób podawania tych niewyszukanych potraw niezupełnie odpowiadał sposobowi, do jakiego większość przywykła. Zupę jadło się z wspólnego naczynia, mięso rzucano nam z deski na gołe, mocno przybrudzone stoły. Przybyliśmy już Rjazań i Penzę i dojechaliśmy do Samary, gdy rozeszła się wiadomość, że na pobyt przeznaczono nam — okręg orenburski.

Pamiętny był przejazd nocą przez olbrzymi most na Wołdze. Pogaszono światła, pozamykano drzwi i okienka, światła w wagonie nie wolno było palić. Wreszcie, 11-go dnia podróży znów nocą zajechaliśmy przed „Dwór Zamienny“ (Mienawoj Dwor) na stepie, położony za Uralem po stronie azjatyckiej, o 5 km. odległy od miasta Orenburga.

---

*) Z Warszawy wyszły do Orenburga dwa transporty, liczące około 1.500 jeńców cywilnych.

Groźny i malowniczy był pochód z pociągu po rozmiękłym od deszczu stepie do tego niezwykłego rozmiarami swemi punktu targowego pomiędzy Europą i Azją. Konwojowali nas kozacy, drogę oświetlały liczne pochodnie. W „Dworze zamiennym“ było miejsce nawet na cerkiew i meczet z minaretem, znajdowała się tam też bardzo prymitywna restauracja. Znaleźliśmy tu sporo Niemców, jeńców cywilnych i wojskowych. Wystawili sobie namioty, poubierali się w jaskrawe kaftany i mycki Sartów turkiestańskich, palili długie fajki i w spokoju wyczekiwali dalszych losów, zjadając całe kosze winogron, sprzedawanych przez Tatarki i Kirgizki za bezcen. Nam wypadło nocować w szopach, w których klepiska były grubo wymoszczone starą sieczką, pełną brudu i robactwa. Pomimo wygarnięcia jej z mego legowiska, nie uchroniłem się tutaj od zawszenia.

Na szczęście zjawiła się niebawem pomoc, która wybawiła nas z tego „Dworu“ wstrętnego, cuchnącego schnącemi na słońcu stosami skór bydlęcych i wielbłądzich, gnijącemi owocami, stęchłemi, brudnemi lochami, resztkami potraw, nawozem, no i gęsto stłoczonymi przybyszami, zmieszanymi z także nieperfumowanymi Tatarami, Kirgizami i Sartami. W Orenburgu przy kościele, zbudowanym około 1845 przez Ks. Zielonkę, zesłańca z Grodna, dla więźniów politycznych i urzędników Polaków, istniało Rzym-katolickie T-stwo Dobroczynności. Skoro jego prezes, M. Kaczyński, dyrektor banku Azowsko-Dońskiego, dowiedział się o przybyciu do Dworu Zamiennego pierwszej partji jeńców cywilnych, wyjednał u gubernatora, generała Suchomlinowa, nieużytego i twardego satrapy, brata powieszonego za zdradę ministra wojny w Piotrogrodzie, pozwolenie na wyłączenie spośród jeńców cywilnych Polaków z b. zaborców niemieckiego i austrjackiego i zamieszkanie ich w mieście Orenburgu. Prezesa M. Kaczyńskiego poparł gen. hr. Puszkin, wicegubernator, człowiek ludzki, uprzejmy w obejściu i z dużą kulturą, szczycący się przyjaźnią swego przodka z Adamem Mickiewiczem, wogóle życzliwie usposobiony do Polaków.

Pierwsza partja jeńców cywilnych podążała już w głąb stepu, gdy dogonił ją M. Kaczyński z rozkazem Suchomlinowa wydzielenia Polaków i odesłania ich do Orenburga. Z nami poszła sprawa jeszcze łatwiej. Już w Dworze Zamiennym po jednodniowym pobycie nastąpił podział, bardzo liberalny zresztą, wystarczało bowiem przyznanie się do polskości. Trzeba nadmienić, że dużo Niemców, którzy mówili płynnie po polsku, otwarcie nie chciało skorzystać z tej ulgi. Ruszyliśmy tedy po załadowaniu naszego bagażu na wózki kirgizkie przez most na Uralu do miasta. Tu zaprowadzono nas najpierw na główną policję, potem na posterunek żandarmerji, wreszcie znów do policmajstra. Tutaj oświadczono nam wkońcu, że możemy zamieszkać w mieście, nazajutrz zaś zjawić się po przepustki i dalsze

rozporządzenia. Było już późno, gdy poraz pierwszy od zaaresztowania bez osłony bagnetów znaleźliśmy się na względnej swobodzie. Według wskazówek, udzielonych nam przez rodaków z pierwszego transportu, wybraliśmy się do schroniska, urządzonego czasowo w szkółce parafjalnej. Tam jednakże panowało takie przepełnienie, że trzeba było grupkami rozejść się po mieście i szukać przytułku na własną rękę. Znalazłem go z kilkoma towarzyszami niedoli w zamkniętej z powodu zakazu wyszynku alkoholu piwiarni. Po spaleniu zawszonej bielizny, umyciu się i ogoleniu, napiłem się herbaty i położyłem na twardem, słomą wypchanem sienniku i wreszcie pod czystem prześcieradłem. A że przedtem jeszcze wyszorowałem szczotką i mydłem asfaltową podłogę, była to po tylu dniach ciasnoty, brudu i zaduchu pierwsza noc, którą spędziłem we względnie kulturalnych warunkach. Następnego dnia otrzymałem w urzędzie policyjnym przepustkę wzamian za zrzeczenia się strawnego i wszelkich zobowiązań władzy wobec jeńca, zakaz niewychodzenia z domu po godz. 6 wieczorem i nakaz zgłaszania się co sobotę w cyrkule w celu stwierdzenia mej obecności w mieście. Nie były to tak ciężkie warunki, zwłaszcza że zaświadczenie przynależności do niebawem przez p. Puszkinową założonego T-stwa słowiańskiego dawało większą swobodę ruchów, a meldowania się w cyrkule zaniechaliśmy po złożeniu niewielkiej łapówki.

Po kilku dniach pobytu, gdy udało mi się wynająć maleńki pokoik z opałem, światłem i łóżkiem żelaznym, którego dwie nogi tworzyły coprawda podłożone cegły, za 8 rb. miesięcznie, zaprosił mię prezes M. Kaczyński, aby powierzyć mi z ramienia Rz.-kat. T-stwa Dobroczynności opiekę nad najuboższymi jeńcami. Byli to przeważnie robotnicy fabryczni warsztatowi i rolni, których zagnano do Orenburga wraz z rodzinami. Należało ich coprędzej usunąć z budynków szkolnych, czego domagał się słusznie ks. proboszcz Underys, Litwin z pochodzenie, biegle mówiący po polsku. Chodziło przecież o to, aby dzieci jeńców mogły jaknajprędzej pobierać naukę w języku ojczystym.

W myśl tych wskazań wyszukałem obszerny barak na przedmieściu, w którym własnym przemysłem urządziliśmy szereg izb dla rodzin i sypialnie dla samotnych mężczyzn i kobiet, ambulatorjum i kancelarję. Po zaopatrzeniu dzieci w odzież i obuwie, wysłaliśmy je do szkoły. W baraku mieszkało około 300 osób. Dorośli, którzy chcieli pracować, z łatwością znaleźli zajęcie. Gorzej było z inteligencją, pozbawioną pomocy materjalnej z kraju. Dzięki staraniom miejscowej kolonji, a zwłaszcza wspomnianego już M. Kaczyńskiego oraz niewymienionych dotąd najczynniejszych:

*) H. Suchenek miał w Orenburgu wytwórnię lemoniady. Z miłem zdziwieniem czytaliśmy już w Dworze Zamiennym napis polski na jego butelkach: Fabryka wód mineralnych H. Suchenek, Orenburg, ul. Felczerska 189.

J. Żelechowskiego, J. Panuszewskiego i jego żony, adwokata Z. Tyszko i jego żony, H. Suchenka*), inż. gubernialnego St. Popławskiego i mistrza ślusarskiego Niwińskiego, umieszczono inżynierów, architektów i elektrotechników przy budowlach i w zakładach drzewnych, których dyrektorami byli Żelechowski i Panuszewski, inni otrzymali pracę w przetwórni skór, w handlu, aptekach, drogerjach i t. p. Wreszcie byli i tacy, którzy na własną rękę tworzyli jakieś przedsiębiorstwa: zakładali jadłodajnie i cukierenki, zajmowali się wyrobem wędlin, robili papierosy i t. p. Rzemieślnicy polscy szukali pracy albo w miejscowych warsztatach, albo zakładali je na własną rękę. Znalazło się zajęcie nawet dla artystów: A Głowiński rzeźbił portrety, pomiędzy innymi i gubernatora, i komponował sztukaterje do gmachów rządowych, malarze wykonywali portrety, malowali krajobrazy i uprawiali sztukę stosowaną, znajdując wśród emigrantów rodaków i zamożnych przedsiębiorców rosyjskich i tatarskich chętnych nabywców. Sam po zdaniu opieki nad jeńcami w końcu września w bardziej doświadczone ręce T. Podkomorskiego*), zająłem się sporządzeniem katalogu rękopisów i książek, znajdujących się w bibljotece kościelnej, pisywałem korespondencje do pism warszawskich i „Dziennika Kijowskiego", opracowałem pobyt Tomasza Zana w Orenburgu i zajmowałem się innemi pracami literackiemi, rysowaniem i malowaniem winiet i widoczków. W grudniu wykończyłem „Szopkę Orenburską". Kukiełki do niej wraz z dworkiem, w którym rozgrywała się akcja, wykonał bardzo dowcipnie i starannie architekt I. Miśkiewicz, wystawieniem szopki zajęli się zesłani aktorzy: Zaborowski i Rudnicki. Przedstawienie, połączone z pieśniami i przyśpiewkami, miało duże powodzenie i przysporzyło trochę grosza wykonawcom.

Prezeską wspomnianego już T-wa Słowiańskiego była żona wicegubernatora, Puszkinowa. Jej pomocnikiem w tej imprezie był radca gubernjalny do spraw jeńców, L. Korwin-Piotrowski, Polak z pochodzenia, lecz typowy urzędnik rosyjski. Była to trochę śmieszna figura, wielki elegant z aspiracjami artystycznemi, muzycznemi, śpiewaczemi i dramatycznemi. Sparafrazował on osnutego na tle „Pana Wołodyjowskiego" Sienkiewicza »Hajduczka", przyczem bohater powieści i obrazka scenicznego występował jako dziwolog „Misza". Sztukę tę odegrano tylko raz jeden przy pomocy aktorów rosyjskich; nie znalazła powodzenie ani u Polaków, ani

*) Zarejestrował on w ciągu miesięcznej swej działalności około 1.500 jeńców pobierających zapomogi. Naszą pracę dorywczą przejął następnie utworzony przez delegata Polskiego T-stwa Pomocy Ofiarom Wojny z Piotrogrdu Oddział orenburski, którego prezesem był przez cały czas wojny J. Żelechowski. Pobytowi dalszemu jeńców i wygnańców w Orenburgu i ich działalności wielostronnej należałoby poświęcić oddzielną monografję. Musiałby to zrobić ktoś, kto patrzał na to i osobiście w pracy tej brał udział.

u Rosjan. Poza tem jednak członkowstwo T-stwa Słowiańskiego zapewniło nam dużo ułatwień w zarobkowaniu, działalności społecznej i zebraniach towarzyskich. Mogli więc pp. Żelechowscy na wigilję, obchodzoną według nowego stylu, prócz jeńców cywilnych zaprosić kilkunastu oficerów austrjackich, internowanych w Dworze Zamiennym. Wieczór ten spędziliśmy naprzemian to w poważnym, to wesołym nastroju, śpiewaliśmy pieśni narodowe i kolendy, a na końcu mieliśmy przedstawienie „Szopki Orenburskiej". Podobne zebrania odbyły się u pp. Kaczyńskich, pułkownikostwa Sas Jaworskich**), Popławskich i in.

Zasadniczy zwrot w położeniu jeńców cywilnych nastąpił z chwilą gdy skutkiem starań posłów naszych i senatorów w Piotrogrodzie, wydany był dnia 19 marca 1915 r. ukaz carski, zarządzający stosowania ulg względom Polaków, obywateli niemieckich i austrjackich, zamieszkałych w chwili wybuchu wojny w Królestwie, Litwie i Białorusi. Ukaz opiewał, że jeńcy cywilni pochodzenia słowiańskiego mają prawo swobodnego obioru miejsca zamieszkania w obrębie Rosji z wyjątkiem gubernij, znajdujących się na terenie działań wojennych lub prawa wojennego. Na mocy tego rozporządzenia zaczęto wydawać Polakom świadectwa wyjazdu („prochodnyja swidietelstwa"), oddając ich równocześnie pod nadzór policji w obranem miejscu pobytu. Interpretacja ukazu bywała zależnie od dobrej lub złej woli, a często i od poziomu umysłowości władz lokalnych, rozmaita, wobec czego okazała się konieczna kilkakrotna interwencja naszych organizacyj centralnych w Piotrogrodzie i Moskwie. Dużo dobrego zdziałali pod tym względem H. Święcicki i A. Lednicki. W Orenburgu wytworzyła się taka sytuacja, że część jeńców pragnęła wyjechać na zachód, równocześnie zaś ściągali do miasta rodacy, rozrzuceni w gubernji orenburskiej i zachodniej Syberji. Skutkiem życzliwego ustosunkowania się do nas wicegubernatora Puszkina nie spotkaliśmy zbyt wielu trudności. W maju 1915 r. uzyskałem pozwolenie na wyjazd do Moskwy.

Niebawem wzrosła liczba jeńców w Orenburgu wielokrotnie. Gdy w drugiej połowie 1915 r. zaczęli w te strony napływać obficie wygnańcy, mury miasta dla przymusowego wychodźtwa okazały się zbyt ciasne. Pod egidą J. Żelechowskiego, prezesa Pols. T-stwa Pomocy Ofiarom Wojny, powstała wtedy za miastem osada, mieszcząca kaplicę, szkoły, przytułki, schroniska i warsztaty. Z ramienia Centr. Komitetu Obywatelskiego zajmował się rodakami na prowincji jego pełnomocnik, Tadeusz Podkomorski.

Na tem kończę moje wspomnienia z zesłania i pobytu w Orenburgu

---

**) Płk. St. Sas Jaworski był zastępcą komendanta miasta i załogi orenburskiej. Wraz z kilkoma kolegami zesłania w gościnnym jego, nawskroś polskim domu, spędziłem dużo miłych chwil. Zakończył życie tragicznie samobójstwem przy zdobywaniu po raz drugi Orenburga przez bolszewików. Jego synowie służyli i służą w wojsku polskiem.

Z żałobnej karty

Ś. p. PROF. J. TALKO-HRYNCEWICZ.

Niedawno zmarł w Krakowie wybitny antropolog, autor wielu dzieł naukowych, prof. Juljan Talko-Hryncewicz. Zmarł w 86 roku życia, pozostawiając po sobie bogatą spuściznę naukową i rozszerzony zakład antropologji na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z prof. Hryncewiczem schodzi z widowni ostatni uczony z plejady wielkich badaczy północy, którą tworzyli: bracia Dybowscy, Kalinowski, Czekanowski, Taczanowski, Bronisław Piłsudski i inni. J. Talko-Hryncewicz był nietylko wielkim uczonym, ale również człowiekiem o żelaznej woli, służącym przez całe życie żarliwie wiedzy i ludzkości. Pozostawił bogaty dorobek naukowy i może być dumny, że przyczynił się do wyświetlenia przeszłości Syberji, zbierając bogate zbiory naukowe, oświetlające rozwój ras przedhistorycznych. Prof. Hryncewicz opracował cały szereg zagadnień z tej dziedziny, mianowicie: zebrał *„Materjały do etnologji i antropologji ludów Azji Środkowej“* (Kraków 1910), badał równocześnie cechy antropologiczne Tatarów litewskich, opracował pod względem antropologicznym charakterystykę wszystkich ważniejszych typów polskich, objeżdżając cały kraj.

Ostatnie lata poświęcił prof. Hryncewicz specjalnie badaniom góralszczyzny polskiej. Poza tem ogłosił prof. Talko-Hryncewicz szereg wspomnień w *„Książce pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza“* (1898 r.) oraz szereg przyczynków naukowych i biograficznych, drukowanych w licznych czasopismach naukowych polskich i rosyjskich.

Przed śmiercią prof. Hryncewicz opracował ponadto obszernie swe pamiętniki, które wydał p. t. *„Z przeżytych dni“* i *„Wspomnienia z lat ostatnich“*.

Najlepiej ocenił działalność prof. Talko-Hryncewicza wydawca jego pamiętników, prof. Adam Wrzosek, pisząc:„ Prof. Talko-Hryncewicz na-

leży niewątpliwie do tego rzadkiego typu uczonych w Polsce, którzy żyją dla nauki i tylko dla nauki. Życie jego pełne trudu i zasług może być wzorem dla młodszego pokolenia uczonych polskich“.

Życie swoje dzieli zgasły uczony na trzy epoki. Pierwsza epoka, trwająca lat 41, to okres studjów i ciężkich zmagań z przeciwnościami losu. Drugą epokę mego życia — pisze autor — trwającą od 41 roku życia do 64 (1892—1914) uważam za najpłodniejszą w pracy naukowej i pełną twórczości. *Na Syberji, znalazłszy rozległe pole do pracy naukowej i kulturalnej* jeszcze nietkniętej, mogłem zająć się badaniami antropologicznemi, archeologicznemi i etnograficznemi oraz przyłożyć rękę do założenia oddziału Towarzystwa Geograficznego, muzeum i wydawnictw, a przez to przyczynić się do organizowania pracy naukowej.

Objąwszy katedrę antropologji fizycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim, zorganizowałem zakład i muzeum, kierowałem krokami moich uczniów i pracowników i sam niemało pracowałem naukowo. Okres tej pracy uważam za najpomyślniejszy w mem życiu. Niestety, przerwała go wielka wojna, oderwawszy mię od dotychczasowych zajęć i skazując na kilkuletnią tułaczkę, w której musiałem obniżyć mój polot duchowy i wrócić do pracy zawodowej lekarskiej jako zarobkowej. Okres ten obejmuje życie od 65 roku do 82-go (1915—1932), pobyt w Petersburgu i w Kijowie i powrót do Krakowa, około którego przeszła burza wojenna, niedosięgnąwszy na szczęście starej stolicy.“

Czytając powyższe zwierzania, wprost nie chce się wierzyć, jak wytrwały i pracowity żywot pędził prof. Talko-Hryncewicz.

W chwili obecnej, gdy mamy tylu ludzi przedwcześnie przeżytych i zniechęconych, pamiętniki prof. Talko-Hryncewicza p. t. „Z przeżytych dni“ i „Wspomnienia z lat ostatnich“, obejmujące okres niemal całego ostatniego wieku, są istotnie cennym i bogatym materjałem pamiętnikarskim i wychowawczym. We wspomnieniach tych opisane są również najważniejsze kolonje polskie na Syberji oraz ujęte jest całe życie kulturalne i naukowe zesłańców i uczonych polskich, którzy tam przebywali przymusowo. Poza tem scharakteryzowani są tak wybitni uczeni polscy, jak Bronisław Piłsudski i B. Dybowski.

Z powyższej krótkiej notatki widzimy, że życie prof. Talko-Hryncewicza było jednem wielkiem zmaganiem się z przeciwnościami losu i przeszkodami, które przezwyciężał, dając dowód, że duch ludzki może zawsze pokonać wszelkie przeciwności i zrealizować wytknięte cele.

Pamiętniki prof. Talko-Hryncewicza są cennym wkładem do historji przeżyć Polaków na Syberji oraz najlepszą charakterystyką Jego wytrwałej pracy i działalności.

Zgon prof. Talko-Hryncewicza pogrążył w żałobie nietylko naukę polską, ale również brać sybiracką, która przyjęła tę smutną wiadomość z głębokim żalem.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

A. Z.

Ś. p. KAZIMIERZ FALKOWSKI.

W dniu 28 maja 1936 r. w Wilnie zmarł prezes zarządu okręgu wileńskiego Związku Sybiraków ś. p. inż. Kazimierz Falkowski.

Ś. p. Kazimierz Falkowski urodził się 28 stycznia 1875 r. we wsi Chodaki pow. wilejskiego. Uczęszczając do gimnazjum w Mińsku Lit., od 15-go roku życia był członkiem zakonspirowanego polskiego kółka uczniowskiego i w czasach wakacyjnych zajmował się szerzeniem oświaty i kolportażem pism i książek polskich na wsi wśród włościan i t. zw. szlachty zagonowej. Ta działalność zwróciła uwagę władzy i młodziutki uczeń musiał opuścić Mińsk Lit., przenosząc się do gimnazjum do Rygi, gdzie uzyskał maturę i w r. 1904 na politechnice dyplom inżynierski. Następnie w r. 1909 ukończył wydział matematyczny na uniwersytecie w Dorpacie. Nie mogąc, jak wielu wówczas Polaków, zużytkować swych umiejętności w kraju, stał się, jak również wielu Polaków, pionierom w budowie kolei żelaznych na Syberji. Zajmując w latach 1914—1916 stanowisko zastępcy naczelnego kierownika budowy kolei Aczyńsk-Minusińsk, wyłączył z pracujących przy tej budowie jeńców około tysiąca Polaków, sformował z nich osobny oddział pod komendą Stanisława Kudelskiego (major W. P.) i zorganizował prowadzenie pracy oświadamiającej o konieczności akcji w celu połączenia podzielonych między zaborców ziem polskich i wywalczenia niepodległości. W wyniku tej działalności niemal wszyscy jeńcy Polacy wstąpili później do szeregów V Dywizji Syberyjskiej. Uczestniczył w akcji Polskiego Towarzystwa Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny. Był wiceprezesem I wszechrosyjskiego zjazdu Polaków w Nowonikołajewsku W początku listopada 1918 r. formalnie zrzekł się poddaństwa rosyjskiego i stanowiska przy budowie kolei. Od listopada 1918 r. był z siedzibą w Krasnojarsku członkiem centrali charbińskiej Polskiego Komitetu Narodowego na Syberję i Rosję. W Krasnojarsku ocalił życie kilku Polakom i kilkunastu wyciągnął z więzienia rosyjskiego. Przyczynił się do powstania gminy polskiej i kooperatywy polskiej.

Wracając do kraju z V Dywizją Syberyjską ś. p. K. Falkowski dostał się w styczniu 1920 r. do niewoli rosyjskiej pod Klukwienną. Z nie-

woli zbiegł do lasów. Bolszewicy ogłosili go za wyjętego z pod praw i wyznaczyli wysoką nagrodę za pojmanie lub zabicie. Musiał się całkowicie zakonspirować i pod przybranem nazwiskiem Łukasza Mazurowa pracował w ciągu 2-ch lat jako prosty marynarz, uczestnicząc w ekspedycji na Ocean Północny.

W czerwcu 1922 r. zmarły wrócił do kraju. Z początku pełnił służbę w Kontroli Państwowej. W r. 1928 był powołany do pracy w Komisji Nadzwyczajnej przy Prezesie Rady Ministrów do walki z nadużyciami, naruszającemi interesy Państwa, i tu dał się poznać jako człowiek energiczny, prawy i bezwzględnie przeciwstawiający się wszelkiej dla Państwa szkodliwej działalności służbowej urzędników, z czem walka była zadaniem Komisji. W czasie pracy w K. N. otrzymał nominację na stanowisko głównego inspektora komunikacji, skąd przeszedł na stanowisko dyrektora P. K. P. w Wilnie.

Tu zmarły został prezesem zarządu okręgu wileńskiego Związku Sybiraków i stał na czele okręgu do zgonu. Piękne uroczystości VI walnego zjazdu Sybiraków w Wilnie w czerwcu ub. roku i doskonała organizacja tego zjazdu była w lwiej części zasługą zmarego prezesa.

Za pełną poświęcenia pracę niepodległościową w szeregach emigracji polskiej na Syberji i wydatną pomoc przy tworzeniu się Polskich Sił Zbrojnych na Syberji, Ojczyzna odwdzięczyła się zmarłemu, nagradzając go Krzyżem Niepodległości.

Zgon ś. p. K. Falkowskiego pogrążył liczne jeszcze rzesze braci sybirackiej w głębokim smutku i żałobie. Ś. p. K. Falkowskiego pochowano na cmentarzu na Rossie, gdzie spoczywa serce Największego Sybiraka, Który ś. p. Falkowskiego, swego dawnego znajomego „wileńczuka“, w czasie pobytów w Wilnie niezmiennie darzył życzliwością i zaufaniem.

Świetlanej pamięci ś. p. Kazimierza Falkowskiego — gorącego i prawego Polaka i Sybiraka składamy hołd i cześć.

Płk. Stanisław Lubodziecki

Ś. p. EMILJA BOBIEŃSKA.

W dniu 26 lutego r. b. zeszła z tego świata w Warszawie ś. p. Emilja Bobieńska, dobrodziejka wygnańców, opiekunka polskiej młodzieży akademickiej na Syberji, wdowa po ś. p. inż. Erneście Bobieńskim, inż. komunikacji. Pogrzeb odbył się w dniu 29 lutego r. b. po nabożeństwie w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach przy licznym udziale grona nauczycielskiego, uczenic Seminarjum Nauczycielskiego Katolickiego

Związku Polek, w którem przez wiele lat była nauczycielką, oraz przyjaciół i znajomych z Syberji.

Ś. p. Emilja z Serafimowiczów Bobieńska pochodziła z Kresów. Urodziła się w gub. witebskiej w r. 1856, ukończyła gimnazjum w Witebsku, potem przez 3 lata odbywała wyższe studja w Petersburgu na Wyższych Kursach dla Kobiet prof. Bestiużewa-Rjumina. Podczas pobytu w Petersburgu wyszła zamąż za Ernesta Bobieńskiego, kończącego studja w Instytucie Komunikacji. Inżynier Bobieński, jak wskazuje nazwisko, był pochodzenia polskiego, wyznania ewangelickiego, urodził się w Mitawie, od 6-go roku życia jako sierota wychowywał się w Mikołajewskim Instytucie dla Sierot w Gatczynie i podległ zruszczeniu, lecz zachował duszę polską, powrócił bowiem do polskości w dalszem swem życiu, co zawdzięczał swej małżonce oraz środowisku polskiemu na Syberji.

Po ukończeniu studjów inż. Bobieńscy wyjechali w r. 1882 do Jenisiejska, gdzie inż. Bobieński objął stanowisko pomocnika budowy kanału Ob-Jenisiejskiego. W tym czasie w Jenisiejsku było na zesłaniu liczne grono Polaków ze sprawy „gminy socjalistów polskich", do których inż. Bobieńscy zbliżyli się i z którymi się zżyli. O bardzo sympatycznym stosunku inż. Bobieńskich do zesłańców w Jenisiejsku mile wspomina J. Hłasko w swoich „Wspomnieniach z wygnania" („Gazeta Warszawska", styczeń 1932 r.). Inż. Bobieńscy przyczynili się ogromnie do ulżenia doli zesłańców. Zawdzięczając usilnym staraniom inż. Bobieńskiego, uzyskano zgodę Ministerstwa Komunikacji i Szefa Żandarmów na zatrudnienie zesłańców przy czynnościach fachowych podczas budowy kanału Ob-Jenisiejskiego. Dzięki tym staraniom znaleźli, między innymi, zatrudnienie warszawianie: inż. Tadeusz Balicki i Stanisław Rogalski.

Z przeniesieniem zarządu budowy kanału Ob-Jenisiejskiego do Tomska ś. p. E. Bobieńska wzięła żywy udział w życiu społecznem kolonji polskiej w Tomsku i położyła tam duże zasługi przez niesienie pomocy materjalnej i moralnej młodzieży akademickiej oraz przez prace, podejmowane na polu dobroczynności. Zawdzięczając patronowaniu ś. p. E. Bobieńskiej, nieliczne grono polskiej młodzieży akademickiej w Tomsku, zjednoczone w tajnem stowarzyszeniu, mającem na celu krzewienie i podtrzymywanie polskości, zdobywało poważne środki na bibljotekę polską z wpływów, jakie dawały „bale studenckie", których gospodynią honorową zwykle bywała inż. Bobieńska. Niezamożna młodzież akademicka doznawała z jej strony pomocy przy wyszukiwaniu korepetycyj oraz zajęć wakacyjnych przy budowie kolei. Bardzo wielkie zasługi położyła ś. p. E. Bobieńska na terenie Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Tomsku, szczególnie w czasie od r. 1897 do 1899 r., gdy stała na czele

tej instytucji jako prezes. Pragnąc ochronić dzieci polskie, sieroty po zesłańcach, od utraty wiary i polskości w razie umieszczenia w przytułkach rosyjskich, rozwinęła energiczną działalność w kierunku zebrania funduszów odpowiednich na wzniesienie gmachu w celu urządzenia przytułku dla dzieci polskich. Inż. Bobieński, pragnąc przyjść z pomocą w tem przedsięwzięciu, zaofiarował zrobienie planu, dozór techniczny i przeprowadzenie robót sposobem gospodarczym. W ten sposób przy poparciu miejscowego społeczeństwa polskiego dokonano w Tomsku dużego dzieła. Powstał piętrowy gmach o 16 pokojach kosztem 20 tysięcy rubli na placu parafjalnym, naprzeciw kościoła. W domu tym otwarto ochronkę dla dzieci polskich. Za wielką i ofiarną pracę, włożoną w pobudowanie gmachu Towarzystwo Dobroczynności wyraziło swoją wdzięczność i uznanie inżynierostwu Bobieńskim przez ofiarowanie albumu pamiątkowego i godności członków honorowych.

Po wyjeździe z Syberji i przybyciu do Polski, do Kalisza, gdzie inż. Bobieński podjął się prowadzenia robót przy budowie kolei kaliskiej, ś. p. inż. Bobieńska wzięła czynny udział w działalności Kaliskiego Tow Dobroczynności i przyczyniła się do założenia ochronki dla dzieci.

Zmieniając co pewien czas miejsca pobytu w związku z pracą zawodową małżonka, ś. p. E. Bobieńska wszędzie brała żywy udział w działalności filantropijnej i śpieszyła z pomocą rodakom. Wojna światowa zastała inż. Bobieńskich w Moskwie. Tam sporo Polaków Sybiraków doznało życzliwości i pomocy od ś. p. E. Bobieńskiej. Po powrocie do Warszawy w r. 1918, znalazłszy się w cięższych warunkach materjalnych z powodu strat, poniesionych podczas wojny i przewrotu bolszewickiego, podjęła się pracy pedagogicznej, jako nauczycielka języka francuskiego w Seminarjum Nauczycielskiem Katolickiego Związku Polek, gdzie pozyskała uznanie i sympatję.

Powracające z Syberji do kraju rodziny polskie znajdowały pomoc i radę w rodzinie inż. Bobieńskich.

Na Zjeździe b. wychowanków szkół tomskich w Warszawie 20 maja 1934 r. przypomniano owocną działalność inż. Bobieńskiej w Tomsku*) i uczczono Jej zasługi przez wybór na Przewodniczącą Honorową Zjazdu.

Ś. p. inż. Emilja Bobieńska, jako osoba bardzo zacna, wykształcona i dobra pozostawiła po sobie niezatarte najlepsze wspomnienia śród wszystkich tych, którzy Ją znali.

Cześć Jej pamięci!

Dr. Al. Maciesza.

*) Dr. Al. Maciesza. Dzieje kolonji polskiej w Tomsku. Referat wygł. na Zjeździe. (Pismo „Przeszłość, Nr. Nr. 6, 7, i 8, 1934 r.).

SPRAWOZDANIA

GENERAŁ RYDZ-ŚMIGŁY*)

Kilka tygodni temu ukazał się na rynku księgarskim pierwszy obszerny życiorys Generała Rydza-Śmigłego, opracowany przez Kazimierza Cepnika. Z wielkiem zainteresowaniem bierze każdy do ręki książkę o takim tytule, lecz im większe zainteresowanie, tem większe rozczarowanie po przeczytaniu tej pracy.

Autor popularnego życiorysu, jakim jest omawiana praca, ma zadanie nie tak trudne, aby przy samej pracowitości i pewnem uzdolnieniu literackiem nie wybrnąć z zadania mimo braku głębszych studjów naukowo-historycznych w danej dziedzinie. A jednak Cepnik z tego zadania wywiązał się w sposób bardzo niezadawalający.

Po pierwsze bowiem życiorys popularny powinien być napisany barwnie, żywo, interesująco, jednem słowem powinien odznaczać się walorami literackiemi. K. Cepnik, powtarza ciągle te same frazesy, nie umie czytelnika zainteresować, mimo najbardziej pod tym względem wdzięcznego tematu, jakim jest życie Generała Rydza-Śmigłego — wielka epopeja nieprzerwanych walk wojennych i konspiracyjnych.

Po drugie życiorys taki, jak wspomnieliśmy, pierwszy wogóle jaki się ukazał, niewątpliwie używany będzie i w wojsku, i przez nauczycielstwo, i z tego względu podawać musi fakty niewątplwie ustalone i to wszystko ważniejsze fakty. K. Cepnik w pracy swej pominął wiele ważniejszych dat i faktów. Tak naprzykład nie podaje daty wstąpienia do Związku Walki Czynnej, nie wie, że Generał Rydz-Śmigły, jako kierownik całego ruchu niepodległościowego w czasie uwięzienia Komendanta Piłsudskiego (1917—1918 r.) używał pseudonimu Tarłowskiego, poza wymienieniem samego faktu, zupełnie nic nie mówi o roli Generała Rydza-Śmigla jako ministra Spraw Wojskowych w Rządzie Lubelskim. Takich luk jest dużo, stanowczo za dużo jak na 193 stronicowy życiorys.

Praca nazwana jest szumnie zarysem życia i działalności. Dlaczego „zarys życia" — niewiadomo. O życiu Generała Rydza-Śmigłego nie dowiemy się z niej wiele, nie wiemy nawet po przeczytaniu książki czy ma rodzeństwo, czy się ożenił i t. p.

Ale to, że praca jest komplikacją tylko, nie byłoby jeszcze niczem złem Trudno, nie każdego stać na naukową twórczość. Gorzej jest, bo autor, widocznie niedość skrupulatny, często zapomina, że słowa innych autorów należy podawać z wymienieniem źródła, z którego się korzystało, albo przynajmniej w cudzysłowie, bo w przeciwnym wypadku naraża się na zarzut zwyczajnego plagjatu.

Jeżeli chodzi o „zarys działalności", stwierdzić trzeba, że praca K. Cepnika, jest zwyczajną kompilacją znanych i nawet utartych wiadomości z najnowszej historji Polski, które autor czerpał z literatury o charakterze ogólniejszym i do tego podręcznikowym, ograniczając najczęściej swą rolę do wyboru wiadomości, wiążących się z osobą Generała Rydza-Śmigłego.

---

*) *Edward Śmigły Rydz.* Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. Zarys życia i działalności. Skreślił Kazimierz Cepnik. Warszawa 1936. Wyd. Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej. Str. 193.

Rozdział o Polskiej Organizacji Wojskowej jest w omawianej pracy przeróbką odpowiedniego rozdziału z książki „Walka Zbrojna o Niepodległość“ Wacława Lipińskiego. Otóż w tym rozdziale znajdujemy na stronicach 79, 81 i innych zdania, a nawet całe ustępy, dosłownie odpisane z podanej książki i bez ceremonji, bez cudzysłowów, przytoczone jako własne. Podobnie rozdziały o wojnie polsko-rosyjskiej w 1919—1920 r., będące przeróbką odpowiednich rozdziałów z książki mjr. dypl. Adama Przybylskiego p. t. „Wojna polska 1918—1920“, zawierają szereg zdań i całych ustępów, żywcem wziętych z tej książki, jak n. p. na stronicach: 91, 129, 142 i innych.

Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej powinien być ostrożniejszy w doborze autorów, którym powierza prace na taki temat jak życiorys Generała Rydza-Śmigłego.

Władysław Brzozowski.

DZIEJE POLSKI W LITERATURZE.*)

Na półkach księgarskich ukazała się niedawno książka, którą literatura polska może się pochlubić.

Tą książką jest szczególna „powieść“ Juljana Wołoszynowskiego p. t. „Było tak“ — dzieje Polski od zarania istnienia aż do obecnych czasów.

Jest ona pewnego rodzaju wydarzeniem z tego względu, że dziejopisarstwo nasze ostatniemi czasy to przeważnie naukowe dzieła, rozprawy, suche i ciężkie monografje naszpikowane przypiskami, odsyłaczami i t. p. balastem. Ten stempel naukowości na dziełach historycznych stał się przyczyną osłabienia zainteresowania szerokich rzesz czytelników naszemi dziejami, mimo, że w istocie rzeczy ten dział wiedzy zawsze był i jest poszukiwaną bardzo lekturą.

Nie jest to zresztą zjawiskiem specyficznie polskiem, to samo prawie cechuje dziejopisarstwo obce, tylko, że tam w sukurs przyszła literatura piękna.

Świetny rozwój biografij historycznych, pisanych przez literatów (Napoleon, Juljusz Cezar, Cromwell, Marja Stuart, Marja Antonina, Erazm z Rotterdamu i inne), stanowi dowód, że ten nowy gość — historja w pięknej szacie literackiej — jest wielce pożądanem przez czytelników zjawiskiem.

Wróćmy do książki Wołoszynowskiego „Było tak“. Dzieje Polski w ujęciu tego pisarza to przepiękny, mieniący się wszelkiemi barwami, obraz, świadczący o rzetelnej wiedzy, odczuciu i znajomości tematu.

Wartość tej książki nie polega jednak wyłącznie na talencie pisarskim autora; nie chodzi też o jego umiejętność przelania swego entuzjazmu patrjotycznego w czytelnika; książka świetna pod względem artystycznym pobudza przedewszystkiem do refleksyj, sięgających daleko w życie.

„Było tak“ jest przykładem jak historję czynić żywą, jak się z niej uczyć, jak ją wykorzystać dla teraźniejszości przez odkrywanie w dziejach narodu i jednostek idej i praw wiecznie żywych. I to jest jej — tej książki — właściwa wartość.

Podczas czytania „Było tak“ mimowoli nasuwa się pewna myśl, dotycząca nas — naszych dziejów sybirskich.

Historja polskiego Sybiru, gdyby znalazła swego Wołoszynowskiego, któryby napisał „Było tak na Sybirze“, stałaby się z pewnością skarbnicą, z której współcześni i przyszłe pokolenia mogłyby dowoli czerpać naukę bohaterstwa, poświęcenia i ofiarności dla Wielkiej Sprawy — dla Niepodległości!

J. Mir.

---

*) *Juljan Wołoszynowski. Było tak.* Powieść o historji Polski. Książnica Atlas, r. 1936.

„CZTERNAŚCIE LAT" MICHAŁA SOKOLNICKIEGO*).

Znowu mamy do zanotowania bardzo ciekawą pracę o charakterze pamiętnikarskim: jest nią książka Michała Sokolnickiego, autora całego szeregu prac naukowych, obecnego ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Ankarze. Praca, o której mowa, nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu pamiętnikiem, są to raczej wspomnienia osobiste, osnute na tle wypadków i zdarzeń, rozgrywających się na przestrzeni pełnych lat 14. W zespole prac o podobnym charakterze zajmuje ona jedno z czołowych miejsc, nie tylko ze względu na osobę samego autora, ale głównie ze względu na sposób ujmowania oświetlania całego szeregu kwestyj, dotąd mało znanych szerokiemu ogółowi. W przedmowie uzasadnia autor w sposób przekonywujący potrzebę spisywania wspomnień przez uczestników wydarzeń, rozgrywających się na płaszczyźnie dążeń niepodległościowych. „Wszelkie wspominanie — pisze autor w przedmowie — jest czynnością myślową o prawdziwości wątpliwej. Fakty wspomniane są już faktami innemi. „Wspomnienia" są rekonstrukcją tego, co było, według pewnej przyjętej metody i zgodnie z jakimś logicznie ujętym planem. Ani metody, ani planu w życiu niema; jest natomiast wiele zjawisk innych, a te nie znajdują sobie miejsca we wspomnieniach. Jeżeli, pomimo tak krytycznego poglądu, zdecydowałem się na redagowanie „Wspomnień, stało się to wyłącznie przez wzgląd na poczucie odpowiedzialności". A nieco dalej: „My pierwsi zostawimy po sobie — dorobek. Każdy z nas, co świadomie przeżył tę wstrząsającą epokę, winien powiedzieć i zostawić pokoleniom następnym opowieść: jak to się stało? jak i dlaczego działaliśmy? co było pobudką? jakie były chęci i plany? jakie zdobycze i zawody? co stało się według naszych pragnień i zamiarów? co przyszło pomimo nas?

Winniśmy to pokoleniom, które po nas już idą i dla których życie nasze okaże się często legendą niedościgłą lub odstraszającym przykładem. Pokolenia te naogół niewiele już wiedzą z tego, co było bezpośrednio przed ich wejściem w świat." Istotnie geneza i przebieg całe o szeregu wydarzeń — ujawnienie ich i oświetlenie przepaść musiało bezpowrotnie dla potomności, ponieważ główni ich aktorzy, zanim zdołali się wypowiedzieć, zeszli do grobu. Dlatego każdy fakt pojawienia się wspomnień o podobnym pokroju, jak wspomnienia Sokolnickiego, powinien być powitany przez naukę historyczną z prawdziwą radością.

Wracając do omawiania samej książki zaznaczyć należy, że obejmuje w niej autor i odźwierciedla swoje przejścia życiowe od roku 1898 do roku 1912. Na wstępie wprowadza nas w środowisko emigranckie w Paryżu, dokąd udał się na wyższe studja po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie. Tam też rozpoczął swoją karjerę polityczną wstąpieniem do Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, będącego ekspozyturą zagraniczną organizacji krajowej P. P. S. Od tego momentu rozpoczyna się barwny opis przeżyć autora w całym szeregu miast jak Lwów, Poznań, Berlin, Zurych, Zakopane i Heidelberg. Środkową część książki poświęcił autor całkowicie pracy swojej w szeregach P. P. S. w latach 1905—1908, kiedy zetknął się bezpośrednio z ruchem rewolucyjnym o tendencjach nawskroś niepodległościowych. W tym też okresie spotykał się autor coraz częściej z wybitnymi kierownikami partyjnymi z Józefem Piłsudskim na czele. Nie ograniczył się jednak Sokolnicki do zobrazowania stosunków ściśle partyjnych, lecz wiele stosunkowo miejsca poświęcił w swoich wpomnieniach sprawom kulturalnym zarówno polskim jak i obcym. Szczególnie interesującą jest polemika autora ze Stefanem Żeromskim, wynikła spowodu napisania z polecenia J. Piłsudskiego przez Sokolnickiego książki p. t. „Sprawa armji

---

*) *Michał Sokolnicki „Czternaście lat". Nakładem Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski*, Warszawa, 1936. Str. 464.

polskiej". Ostatnia część pracy poświęcona została opisowi wydarzeń w latach 1908—1912. Wszystkie trzy okresy plastycznie przedstawione przez autora wspomnień są bardzo interesujące i przynoszą wiele ciekawych danych. W sumie wspomnienia Sokolnickiego przedstawiają dla historyka nadzwyczajną wartość jako źródło i życzyćby sobie należało, aby w jego ślady poszło wielu innych, którzy mają coś do powiedzenia.

S. G.

POSIEW WOLNOŚCI*).

Literaturę syberyjską znowu wzbogacił — po „Ośmiornicy" i „Mocnych ludziach" — nowy utwór. Jest nim „Posiew wolności" H. Radlińskiej. Treść książki ujęła autorka w szereg listów, stanowiących pomiętnik Joasi Strumińskiej, która wraz z matką dobrowolnie towarzyszy ojcu, członkowi P. P. S., w drodze na Syberję w roku 1906.

W pierwszej części przesuwają się przed naszemi oczami etapy, rozsiane na olbrzymiej przestrzeni między Warszawą a Tomskiem, w drugiej — odtworzony został pobyt zesłańców w jednej z tajg syberyjskich, położonej na północy Zachodniej Syberji, wśród plemienia Ostjaków.

Jakiem pasmem męczarń były etapy, najlepiej wiedzą ci, którzy przez nie przeszli: kajdany, brutalne rewizje, nędzne odżywianie, towarzystwo różnych mętów społecznych, a przedewszystkiem brud i robactwo. Znieść te warunki z zachowaniem godności osobistej i narodowej, równowagi duchowej i dobrego samopoczucia, potrafiły jedynie charaktery silne, ożywione przytem wspólną, wielką sprawą wolności Ojczyzny.

Taką właśnie moc duchowa, taki żar patrjotyzmu ożywia rodziców Joasi i ich współtowarzyszy niedoli. Jadąc od etapu do etapu pociągiem więziennym wraz z kryminalnymi, nie ronią łez, nie narzekają na ciężki los, lecz z pieśnią wolności na ustach, z wiarą gorącą w owocność swych cierpień, zmierzają do wyznaczonych miejsc na Syberji.

I tu zesłańcy polscy zachowują hart ducha, organizują swe życie, czyniąc je w wyjątkowych warunkach jak najbardziej znoznośnem. Ile przytem dobra doznają od nich tuziemcy — Ostjacy, gnębieni licznemi chorobami, a nie mający znikąd pomocy lekarskiej! Prawdziwym ich dobroczyńcą staje się ojciec Joasi, lekarz, który nietylko w kraju ale i na Syberji potrafił dawać ludziom „tylko ulgę i dobro", życie swe zamieniając na „wielką służbę". A „Ma" (tak nazywana przez małą Joasię matka), ta cicha bohaterka, krzewiąca w kraju potajemnie oświatę, nie zna myśli i troski o siebie, lecz zawsze o innych, promienieje dobrocią i serdecznem uczuciem, uczynna i pogodna duchem. Dzięki tym wartościom moralnym umie złagodzić najcięższe warunki życia i w brzydocie ukazać piękno.

Joasia, dzieląca dolę zesłańczą rodziców, zaprawia się do znoszenia losu z dumą i godnością, jak Polce ówczesnej przystało.

Codzienne życie polskiej kolonji syberyjskiej przepaja marzenie o niepodległości oraz myśl ucieczki do kraju. Na przygotowaniach do niej kończy się pamiętnik Joasi.

Jak na nieduży utwór, stosunkowo sporo miejsca poświęciła H. Radlińska przyrodzie Syberji i jej mieszkańcom. Piękno bujnej przyrody jest tak porywające, że wzbudza zachwyt i miłość w duszy autorki pamiętnika.

---

*) *Helena Radlińska, Posiew wolności.* Listy Joasi Strumińskiej z etapów i zesłania. — Przymierze z książką. Bibljoteka młodzieży pod red. d-ra Jana Muszkowskiego. Tom ósmy, 1935. Nakładem „Naszej Księgarni" Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, 1935. Str. 143.

Szczególną uwagę zwracają opisy białych nocy syberyjskich, charakterystycznych dla daleko na północ wysuniętych części Syberji. Ludność ciemna i zabobonna, ale umiejąca za dobro płacić dobrem.

Utwór H. Radlińskiej z racji swego rodzaju literackiego posiada charakter fragmentaryczny. Pewne luki ogniw w treści sowicie wynagradza szczery i żarliwy partjotyzm, szlachetna atmosfera oraz silna wiara w ideały młodego pokolenia. Podnieść również należy, iż z kart „Posiewu Wolności" wieje duch humanitaryzmu, przejawiający się przedewszystkiem w solidarnem uczuciu buntu przeciw przemocy u wszystkich narodowości, ujarzmionych przez carską Rosję.

Książka stanowi budującą lekturę, zwłaszcza dla młodzieży. Powoli jej poznać, dzięki jakim posiewom wzeszła wolność Polski.

H. Poznańska

Nowości wydawnicze

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ.

Józef Ujejski. O Konradzie Korzeniowskim. Warszawa, 1936. Dom Książki Polskiej. Str. 298 i 4 nlb.

Dom Książki Polskiej, który dobrze się zasłużył kulturze polskiej przez wydanie zbiorowe pism Conrada w wybornych przekładach A. Zagórskiej i innych pisarzy, obecnie wydał studjum o Conradzie pióra profesora, obecnego wiceministra w Min. W. R. i O. P., Józefa Ujejskiego. Studjum to w sposób nadzwyczaj wnikliwy, sumienny i odpowiedzialny różnostronnie oświetla duszę wielkiego piewcy morza, genjalnego powieściopisarza, Conrada. Poszczególne rozdziały studjum o twórcy „Lorda Jima" noszą tytuły: Conrad i Polska; Conrad i świat; Conrad i sztuka; Conrad i świat jego powieści; Conrad wogóle.

KASA IM. MIANOWSKIEGO.

Władysław Komorowski. Syberja jako czynnik gospodarstwa światowego. Wydawnictwo Kasy im. Mianowkiego Instytutu Popierania Nauki. Warszawa, 1936 r. Str. 490.

Nowa praca autora dzieła p. t. „Daleki Wschód w międzynarodowej polityce gospodarczej", wydanej również przez Mianowskiego w r. 1931, poświęcona jest — według słów autora w przedmowie — rozległemu obszarowi północnemu, nazywanemu Syberją. Obszar ten obejmuje 16 miljonów kilometrów kw. i należy do posiadłości kolonjalnych imperjum sowieckiego. Ze względu na bogactwa naturalne i warunki kolonizacyjne, umożliwiające osadnictwo paruset miljonów ludności, ze względu na dokonywujący się rozwój sieci kolei żelaznych w kierunku południowym, ku oceanowi Indyjskiemu, jest on predestynowany do odegrania w przyszłości poważnej roli w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Omówione zostały warunki rozwoju gospodarczego Syberji i jej obecny stan gospodarczy, jak również dotychczasowe próby zdobycia autonomji lub uniezależnienia się od Rosji i Z. S. S. R.

Spis rzeczy: Przedmowa. Wstęp. Stan wiedzy o Syberji. Część pierwsza. Stosunek Rosji i Z. S. R. R. do Syberji, skład narodowościowy jej mieszkańców i sytuacja międzynarodowa. A) Ekspansja rosyjska za Uralem, B) Kolonizacja Syberji, C) Skład narodowościowy Syberji, D) Ustrój i podział administracyjny, E) Granice Syberji. — Część druga. Warunki naturalne rozwoju gospodarczego i stosunki gospodarcze Syberji, F) Go-

spodarstwo wiejskie, G) Bogactwa leśne, H) Łowiectwo, I) Przemysł akwatyczny, J) Bogactwa mineralne, K) Przemysł ludowy, rzemiosła i przemysł fabryczny, L) Drogi. — Część trzecia. Syberja jako czynnik gospodarstwa światowego. — Tablice. Stosunki rolne na Syberji. Literatura. Index. Spis rzeczy. Miary rosyjskie.

Dzieło „Syberja jako czynnik gospodarstwa światowego" zadedykowana została „pamięci zesłańców polskich, zmarłych na ziemi syberyjskiej".

KOMITET PROPAGANDY CZYNU POLSKIEGO.

Stefan Czarniecki. Żołnierz-Obywatel (1599—1665 r.). Z dołączeniem 12-tu ilustracyj i mapki. Str. 53. Warszawa, 1935 r.

Spis rzeczy:

I Słowo wstępne od Komitetu P. C. P. II. Zygmunt Żmigrodzki: Stefan Czarniecki — życie i czyny. 1. Spod słomianej strzechy 2. W służbie idei jagiellońskiej. 3. Na łonie rodziny. 4. Walki nad dolnym Dnieprem. 5. Walka z najazdem szwedzkim. 6. Walka z najazdem siedmiogrodzkim. 7. Boje o morze Bałtyckie. 8. Ponowna wojna o dziedzictwo Jagiellonów na wschodzie 9. Najpiękniejszy dzień zwycięskiego wodza. 10. Ponowne walki nad dolnym Dnieprem. 11. Ostatnie chwile Hetmana. 12. Zakończenie. III. Mapka Rzeczypospolitej Polskiej z 17-go stulecia w porównaniu z granicami państw, powstałych w 1918 r. na jej ziemiach.

Dr. Aleksander Wojtecki. Zadania mocarstwowe Rzeczypospolitej Polskiej w świetle poglądów i czynów Marszałka Józefa Piłsudskiego. Str. 53. Warszawa, 1936 r.

Spis treści: 1. Drogi mocarstwowości. 2. Miejsce dla polskiej cywilizacji. 3. Przygotowanie duchowe. 4. Cechy umysłowości polskiej. 5. Twarzą ku przyszłości. 6. Doświadczenia przeszłości. 7. Idea jagiellońska 8. Jak odzyskać stanowisko mocarstwowe?

Mapki: 1. Mapka Europy Środkowej za Piastów i Jagiellonów. 2. Mapka Europy Środkowej w chwili obecnej (od 1918 r.).

Cena pojedyńczego egzemplarza wynosi 1 zł. 50 gr. Przy zamówieniach od 20 egzemplarzy wzwyż Komitet propagandy czynu polskiego (Warszawa, Świętokrzyska 9) udziela 20% rabatu.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA.

Jerzy Marlicz. Ośmiornica. Powieść syberyjska. Księgarnia Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin. Str. 512.

O „Ośmiornicy" umieściliśmy recenzję H. Poznańskiej w Nr. 1/9 (str. 70-71). Księgarnia Św. Wojciecha zapowiada wydanie nowej powieści syberyjskiej J. Marlicza p. t. „Bezdroża", której treścią będą dalsze losy bohaterów „Ośmiornicy".

Kazimierz Marjan Morawski. Źródło rozbioru Polski. Studja i szkice z ery Sasów i Stanisławów. Księgarnia Św. Wojciecha. 1935. Str. 367.

Poważna praca historyczna, oparta na ośmioletnich studjach archiwalnych i bibljotecznych autora w kraju i w Niemczech. Tezą autora jest przekonanie, iż źródło rozbioru Polski leży w tajnych związkach masońskich. Zaciekawiający i oryginalnie rozwijany temat ujął K. M. Morawski w lekką formę „essay'ów". Bardzo starannie wydaną książkę zdobią i wyjaśniają liczne ilustracje. Na końcu dzieła znajduje się obszerny indeks imienny.

NASZA KSIĘGARNIA.

Helena Radlińska. Posiew wolności. Listy Joasi Strumińskiej z etapów i zesłania. Nakładem „Naszej Księgarni" Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa. 1935. Str. 143.

Utwór syberyjski pióra znanej działaczki oświatowej, a równocześnie pisarza i pedagoga, H. Radlińskiej. O „Posiewie wolności" umieszczamy recencję w dziale sprawozdań.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH.

Kazimierz Czachowski. Obraz współczesnej literatury polskiej. 1884—1934. Tom trzeci. Ekspresjonizm i neorealizm. Warszawa—Lwów, 1936. Nakładem Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Str. 782.

Poprzednie dwa tomy imponującego dzieła K. Czachowskiego poświęcone były: naturalizmowi i neoromantyzmowi oraz neoromantyzmowi i psychologizmowi. Nietylko dla polonistów-zawodowców, ale również dla wszystkich czytelników i miłośników literatury współczesnej dzieło to spełni nieocenioną rolę wyjaśniającą, orjentującą i informacyjną w wielkim i bujnym lesie, jakim jest literatura odrodzonej Polski.

Kornel Makuszyński. Wielka brama. Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa—Lwów. 1936. Str. 247.

Zajmująca powieść dla młodzieży na tle morza polskiego. Nikt bardziej wzruszająco od Kornela Makuszyńskiego nie potrafi rozsnuć tyle radości, pogody i śmiechu przez łzy.

F. A. Ossendowski. W polskiej dżungli. Powieść. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Warszawa—Lwów. 1935. Str. 256.

Egzotyzm polski! Ciekawa powieść dla młodzieży głośnego pisarza i podróżnika. Rzecz dzieje się na Polesiu. Książkę ilustruje szereg pięknych fotografij z natury.

Mjr.-pilot Adam Wojtyga. Turnieje lotnicze. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Warszawa—Lwów. 1936. Str. 136.

Ilustrowana książka o zasługach polskiego lotnictwa, która z pewnością bardzo żywo zajmie dorosłych i młodzież. Praca oparta na własnych spostrzeżeniach i wrażeniach autora i ponadto na wspomnieniach bezpośrednich uczestników Challenge'u — naszych zawodników.

WYDAWNICTWO POLSKIE (R. WEGNER).

F. Antoni Ossendowski. Puszcze polskie. Wydawnictwo Polskie (R. Wegner). Poznań. Str. 234 i 6 nlb.

Nowy, zachwycający tom z cyklu „Cudów Polski". Po znanych z pouczającej treści i pięknych ilustracyj książkach o morzu i Pomorzu, o Śląsku, Warszawie, Wielkopolsce, Lwowie, Wilnie, Polesiu, Tatrach i Podhalu — otrzymaliśmy książkę Ossendowskiego o puszczach polskich, a więc o puszczy Augustowskiej, Knyszyńskiej, Białowieskiej, Zielonej i Białej. Autor zwiedzał puszcze niejednokrotnie i wyczuł je jako pisarz, podróżnik i myśliwy, ale poza własną obserwacją wykorzystał również poważny, fachowy materjał naukowy, do różnych odnoszącej się dziedzin. Wytworność wydania książki, wielkie bogactwo artystycznie wykonanych ilustracyj, uzupełniają pouczającą treść „Puszcz Polskich".

F. Antoni Ossendowski. Iskry z pod młota. Powieść współczesna. I. Kruszenie Kamienia. Str. 316 i 4 nlb. II. Ogień wykrzesany. Str. 322 i 4 nlb.

Przegląd prasy

NA TLE DZIEJÓW DYWIZJI SYBERYJSKIEJ („ANDRZEJ SZTORN", SZTUKA JAREM - MIRSKIEGO).

Pod powyższym tytułem pisze recenzję o sztuce „Andrzej Sztorn" na łamach „Polski Zbrojnej" (z dn. 18.VI. 1936 r.) świetny pisarz, Juljan Wołoszyński:

„Autor sztuki „Andrzej Sztorn", p. Jarem-Mirski, współuczestnik tych walk, wystąpił jako poeta ostatniej polskiej epopei syberyjskiej. W sztuce jego brzmi tyle właściwie liryzmu, że nie możemy tu przykładać zwykłych miar krytycznych. Nie można o utworze, tak żywo pulsującym bezpośredniością, pisać zupełnie chłodno.

„Andrzej Sztorn", czy też „Opadły liść", jest przedewszystkiem rodzajem pamiętnika żołnierza - tułacza, żołnierza — w tym wypadku szczerego poety. Nie fabuła nawet ma ów charakter pamiętnikowy, wspominkowy, względnie nie to jest tutaj ważne; wartość pamiętnika - dokumentu mają tu raczej owe nieuchwytne, jakby pomiędzy wierszami ukrywające się, myśli, spojrzenia na świat, skojarzenia marzeń i t. d., ów światopogląd dawnego żołnierza polskiego — polskiego tułacza, zarzuconego kędyś w dalekie, objęte przez „rosyjskość" strony. Typ myślowy, a przedewszystkiem uczuciowy kresowca, w tym przypadku najdalej chyba na Wschód odrzuconego.

„Niema w całej tej, prawdziwie udanej i szlachetnej sztuce, frazesu patrjotycznego — jest tylko żołnierski, z paru najprostszych i najgłębszych zarazem prawd złożony, wyraz patrjotyzmu.

„Szczerze gratulujemy p. Jarem-Mirskiemu jego sztuki, zwłaszcza, że był to debiut scenopisarski. Staranne naogół wykonanie aktorskie (pp. Barwińska, Barwiński — świetny, Chodecki i in.) należy podkreślić".

FILM „BOHATEROWIE SYBIRU"

O filmie „Bohaterowie Sybiru", dobrze znanym naszym czytelnikom, czytamy następującą opinję w tygodniku „Wiarus" (Nr. 15 z dn. 11.IV.1936 r.):

„Na ekranach stolicy i całej Polski ukazał się film wybitnie pedagogiczny, z życia żołnierza polskiego na Syberji. Film ten powstał dzięki inicjatywie jednego z uczestników walk o Niepodległość Polski, oficera V-ej Dywizji Syberyjskiej, rotmistrza Olszowskiego, znanego w całej dywizji pod pseudonimem „Dziadka".

Film znakomitej reżyserji Waszyńskiego, którego tytuł brzmi: „Bohaterowie Sybiru" — z głębokim realizmem ilustruje epopeę walki i zmagań się żołnierza polskiego, oderwanego o tysiące kilometrów od kraju, zagubionego w bezbrzeżnych śniegach tajgi syberyjskiej, zdanego na łaskę żywiołu natury syberyjskiej.

Dzikie, zbuntowane rody chłopstwa, olbrzymie mrozy, głód, bezdroża, huragany, zaspy śnieżne, brak wszelkich wiadomości i pomocy wojskowych — oto przeciwności, które musiała zwalczać garstka bohaterów przeżyć rzeczywistych.

Tylko zbratanie się żołnierza, podoficera i oficera, głęboka tęsknota za krajem i umiłowaną ojczyzną sprawiły cud, że kierując się we wszystkich poczynaniach dewizą jeden za wszystkich — wszyscy za jednego — pod sztandarami polskiemi, na dalekich

stepach Syberji powstało wojsko polskie, które, zwycięsko walcząc, wbiło jeszcze jeden słup, znaczący granice polskiego oręża, tak szeroko po całym świecie rozrzuconego.

Po dokładnem przestudjowaniu tematu i danych historycznych do realizacji filmu „Bohaterowie Sybiru" przystąpiła jedna z poważniejszych, znana na rynku filmowym, wytwórnia „Urania-Film".

Zapał i głębokość podejścia, z jakimi do zrealizowania tematu, nie bacząc na wszelkie trudności, przystąpił kierownik wytwórni i zarazem wykonawca czołowej w tym filmie roli p. Eugenjusz Bodo, — prawdziwość tematu filmu, osnutego na tle rzeczywistych przeżyć rotmistrza Olszowskiego, serdeczna współpraca Związku Sybiraków z prezesem Suchenek-Sucheckim na czele, wydatna pomoc Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, a wreszcie odtworzenie ról żołnierzy przez byłych, rzeczywistych żołnierzy, podoficerów i oficerów V-ej dywizji syberyjskiej, dają rękojmię, że film godny będzie chwały, na jaką zasłużył sobie żołnierz Polski w okresie walk o Niepodległość Ojczyzny."

STANISŁAW LANDY NA SYBERJI

Na temat „Stanisław Landy na Syberji" pisze Felicja Landy w kwartalniku „*Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce*" (Nr. 2/6 z r. 1936, organie Stow. b. więźniów politycznych, poświęconym dziejom walk o niepodległość i socjalizm. Landy wspólnie z Wacławem Sieroszewskim wyrokiem sądu wojennego zesłany został na osiedlenie w oddalonych miejscowościach Syberji. Landego wysłano najprzód do Kireńskiego okręgu, do dużej wsi Zawołoka, niedaleko traktu z Kireńska do Jakucka; później przeniósł się na Niżną Tunguskę, do wsi Żdanowa. W Irkucku częstym gościem u państwa Landy był Józef Piłsudski, który, będąc w Tunce, „pod pretekstem choroby albo jakichś interesów dostawał pozwolenie na przyjazd do Irkucka i całemi tygodniami bawił u nas" — pisze Felicja Landy. Stanisław Landy zmarł w Petersburgu 12 grudnia st. st. 1915 r.

KRONIKA

NOWA ORGANIZACJA NACZELNYCH WŁADZ WOJSKOWYCH DEKRET PREZYDENTA RZPLITEJ.

W Dzienniku Ustaw z dn. 12-go maja b. r. ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 9 maja o sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnemi i organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju.

ART. 1 dekretu postanawia, iż zwierzchnictwo nad siłami zbrojnemi sprawuje w czasie pokoju Prezydent Rzplitej przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i ministra spraw wojskowych.

ART. 2 postanawia, iż w sprawach, dotyczących zwierzchnictwa nad siłami zbrojnemi oraz przygotowania obrony Państwa, Prezydent Rzplitej wydaje akty urzędowe, w formie dekretów i zarządzeń, które są kontrasygnowane bądź przez ministra spraw wojskowych, bądź przez premjera i ministra spraw wojskowych.

ART. 3 postanawia, iż Prezydent Rzplitej, jako zwierzchnik sił zbrojnych określa sposób odbywania służby wojskowej i podstawowe obowiązki, i prawa żołnierzy, wydaje przepisy dyscyplinarne i przepisy o pociąganiu żołnierzy do odpowiedzialności honorowej,

ustala porty i przystanie wojenne oraz obszary warowne i rejony umocnione, nadaje żołnierzom stopnie oficerskie, mianuje i zwalnia na wniosek ministra spraw wojskowych, uzgodniony z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, podsekretarzy stanu w M. S. Wojsk., inspektorów armji, generałów do prac, szefa Sztabu Głównego, generałów inspekcjonujących oraz dowodców dywizji, dowodców równorzędnych i wyższych. Wreszcie nadaje ordery i odznaczenia wojskowe.

ART. 4 i 5 dotyczą stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, który jest generałem przewidzianym na naczelnego wodza. Do zakresu prac Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych należy nadawanie właściwego kierunku pracom nad obroną Państwa i przygotowaniom sił zbrojnych na wypadek konfliktu zbrojnego, a w szczególności stawianie Rządowi postulatów w dziedzinie obrony Państwa, przygotowanie planów operacyjnych i mobilizacyjnych, dawanie dyrektyw ministrowi spraw wojskowych w zakresie jego prac, związanych z przygotowaniem sił zbrojnych do zadań wojennych, kontrola w dziedzinie wyszkolenia, sprawności bojowej i przygotowania wojennego sił zbrojnych oraz stawianie ministrowi spraw wojskowych wiążących postulatów co do obsady stanowisk inspektorów armji, generałów do prac, szefa Sztabu Głównego, generałów inspekcjonujących, tudzież wszystkich dowódców od dowódcy pułku wzwyż.

Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych podlegają i są jego organami pracy: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych z inspektorami armji, generałami do prac, biurem inspekcji i generałami inspekcjonującymi, w zakresie ich pracy inspekcyjnej oraz Sztab Główny z szefem Sztabu Głównego na czele.

ART. 6, 7 i 8 dotyczą stanowiska ministra spraw wojskowych, który dowodzi bezpośrednio i dysponuje w czasie pokoju siłami zbrojnemi, przygotowuje je do zadań wojennych, kieruje ich administracją i sprawami personalnemi, reprezentuje w Rządzie sprawy obrony Państwa oraz według dyrektyw Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych referuje jego wnioski. Pozatem do ministra spraw wojskowych należą wszelkie prawa i obowiązki, wynikające z jego roli członka Rządu. Stosownie do postulatów Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych minister spraw wojskowych stawia wnioski Prezydentowi Rzplitej co do obsady stanowisk inspektorów armji, generałów do pracy przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, szefa Sztabu Głównego, podsekretarzy stanu w M. S. Wojsk., dowódców dywizji, równorzędnych i wyższych. Obsadza stanowiska dowódców pułku, dowódców piechoty dywizyjnej oraz równorzędnych. Minister spraw wojskowych mianuje i zwalnia ze stanowisk nieobjętych powyższem wyliczeniem.

ART. 9—14 dotyczą ustanowienia Komitetu Obrony Rzeczypospolitej, do którego zakresu działania należy: rozpatrywanie zagadnień, dotyczących obrony Państwa i ustalenie w tej dziedzinie wytycznych dla Rządu, koordynowanie prac przygotowujących obronę Państwa. Komitet Obrony Rzplitej działa pod przewodnictwem Prezydenta Rzplitej, którego zastępcą jest Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. W skład komitetu wchodzą poza tem jako stali członkowie: prezes Rady Ministrów, ministrowie: spraw wewn., spraw zagr., spraw wojsk., skarbu, przemysłu i handlu oraz bez prawa głosowania szef Sztabu Głównego, szef administracji armji i zastępca szefa Sztabu Głównego.

Przewodniczący może w razie potrzeby powałać do udziału w pracach Komitetu Obrony Rzplitej innych ministrów z prawami członków stałych oraz inne osoby według swego uznania bez prawa głosowania. Posiedzenia Komitetu Obrony Rzplitej zwołuje Prezydent Rzplitej według swego uznania, lub na wniosek Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Organem przygotowującym, opracowującym i przeprowadzającym decyzje Komitetu Obrony Rzplitej jest sekretarjat tego Komitetu przy Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych, którego kierownikiem jest zastępca szefa Sztabu Generalnego. Na żądanie Gene-

ralnego Inspektora Sił Zbrojnych, skierowane do poszczególnych ministrów, odpowiedni dyrektorzy departamentów współpracują z sekretarjatem Komitetu Obrony Rzplitej. Z ramienia przewodniczącego Komitetu Obrony Rzplitej sekretarjat Komitetu śledzi wykonywane uchwał przez poszczególne działy administracji państwowej.

Dekret wszedł w życie z dniem ogłoszenia, a jednocześnie traci moc obowiązującą rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 6 sierpnia 1926 r. o wydawaniu dekretów w zakresie najwyższego zwierzchnictwa sił zbrojnych Państwa, dekret Prezydenta Rzplitej z 6 sierpnia 1926 r. o sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnemi w czasie pokoju i o ustanowieniu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 25 października 1926 r. o utworzeniu Komitetu Obrony Państwa.

Dekret, będący wynikiem zmian, jakie w ustroju Państwa wprowadziła Konstytucja Kwietniowa, słusznie określiła prasa jako spełnienie woli Marszałka Piłsudskiego oparcia armji polskiej na silnych i niewzruszonych podstawach.

FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Poważnym bodźcem dla ogólno-społecznej akcji, mającej na celu wzmożenie naszej gotowości obronnej, stał się niedawno wydany dekret Pana Prezydenta R. P. o utworzeniu Funduszu Obrony Narodowej. W art. 1 dekretu wskazano, iż F. O. N. tworzy się dla zasilenia środków na cele obrony Państwa. Na Fundusz składają się: 1) wpływy uzyskane ze sprzedaży nieruchomości i ruchomości, stanowiących własność Skarbu Państwa, a pozostających pod zarządem wojska, 2) wpływy, które na podstawie poszczególnych przepisów ustawowych przekazywane będą na rzecz F. O. N., dary i zapisy na rzecz F. O. N.

Stworzony przez Państwo Fundusz Obrony Narodowej stał się podnietą, wywołującą solidarną akcję i szlachetne współzawodnictwo w ofiarach na rzecz obrony kraju. W gorącej atmosferze świadomego patrjotyzmu, w oczach naszych wciąż rośnie łańcuch samorzutnych ofiar warstw nader skromnie uposażonych: podoficerów, robotników, urzędników, którzy przykładem ofiarnego czynu udzielają lekcji wymownej sferom lepiej uposażonym i warstwom posiadającym. Każdy dobry obywatel czuje się żołnierzem. Wojsko, duma nasza, czuje za sobą mur zwartej postawy całego społeczeństwa.

OTWARCIE MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W BELWEDERZE

Wobec zainteresowania najszerszych warstw społeczeństwa Belwederem, dyrekcja muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze postanowiła udostępnić do zwiedzenia prawe skrzydło pałacu, mieszkanie i pokoje reprezentacyjne pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Muzeum zostało otwarte w dn. 6 czerwca r. b.

Muzeum, którego dyrektorem jest płk. Borkiewicz, jest obecnie czynne stale w dnie powszednie od godz. 9 do 15-ej, z wyjątkiem poniedziałków. W niedziele i święta od godz. 10 do 13-ej. Wstęp dla młodzieży i żołnierzy 10 gr., dla dorosłych 30 gr. We czwartki wstęp dla wycieczek grupowych młodzieży pod przewodnictwem wychowawców oraz dla wycieczek żołnierzy pod kierownictwem przełożonych bezpłatny.

Ze względu na spodziewany duży napływ zwiedzających, dyrekcja Muzeum prosi o zgłaszanie większych wycieczek na trzy dni naprzód. Zgłoszenia należy kierować pod adresem dyrekcji Muzeum im. Piłsudskiego w Belwederze, Warszawa—Belweder, tel. 8-20-50.

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU GŁÓWNEGO FEDERACJI POLSKICH ZW. OBR. OJCZYZNY.

Na posiedzeniu nadzwyczajnem Zarządu Głównego F. P. Z. O. O. w dn. 18 kwietnia r. 1936 powzięta została następująca rezolucja:

Najwyższą ideą Federacji P. Z. O. O. jest siła i wielkość Rzeczypospolitej. Ta kardynalna zasada ideowa, ustalona w naszym programie, zmusza nas jako Federację organizacyj społeczno-wojskowych w Polsce, ponoszącą współodpowiedzialność za ład i bezpieczeństwo Państwa i wewnętrzną rozbudowę Jego potęgi, do ciągłej czujności i pogłębiania metod pracy w tym kierunku.

Nawiązując do powyższego stwierdzamy, co następuje:

I. Do organizacji naszej należą ludzie, którzy swego czasu ideę walki o niepodległość uczynili nietylko treścią swych marzeń, ale i zwycięskiej walki. Ten fakt, wzięty z naszych własnych doświadczeń, dowodzi, że niema tak trudnej sytuacji, ani tak trudnych warunków, w którychby nie można odnieść rozstrzygającego wyniku, jeżeli tylko wiarę, entuzjazm i wolę ludzką wprzęga się w służbę wielkiej i godnej naszego narodu idei. *Taką idea naczelną, przekazaną nam przez Wodza Naszego — jest budowa w pracy rzeczywistej potęgi narodu i państwa, tak w znaczeniu politycznem i militarnem, jak kulturalnem, moralnem i gospodarczem.*

Głosząc pierwszeństwo idei silnej Polski — w całości naszej działalności stwierdzamy, że musi ona tak być postawiona przez nas i prowadzona, aby jej współuczestnikami stały się najszersze masy ludu polskiego, którego uczucia, myśli, wolę i działanie chcemy ściśle złączyć z pojęciem Państwa Polskiego.

Z takich wychodząc założeń oraz biorąc pod uwagę dzisiejszą sytuację naszego państwa i społeczeństwa, stwierdzamy, że *powołanie jak najrychlej do życia obozu politycznego o jasno zarysowanym programie ideowo-politycznym, idącym po myśli ideologji Marszałka Piłsudskiego — jest palącą koniecznością.*

Siła państwa, tkwiąca w strukturze wszystkich władz, przewidzianych konstytucją marcową z 1935, musi znaleźć swój najwalniejszy fundament w ideowo zorganizowanym narodzie. Jesteśmy przytem tego zdania, że element kombatancki musi odegrać tu dominującą rolę zarówno ze względu na samą tradycję, jak i aktualne napięcie ideowe.

II. *Głosząc pierwszeństwo idei narodowo-państwowej,* równocześnie wyrażamy ten pogląd, że jednym z najważniejszych punktów programu teraźniejszego i nabliższej przyszłości musi być wydobycie się własnym wysiłkiem z przesilenia gospodarczego przez przezwyciężenie przyczyn kryzysu i stabilizację warunków dobrobytu społecznego. Program ten powinien w rezultacie dać:

1. *zmianę struktury społeczno-gospodarczej przez uprzemysłowienie Polski, oparte o własne kapitały narodowe,*
2. *zmianę ustroju rolnego.*

Stawiając jako założenie liczenie się tylko z własnemi siłami, musimy tak w programie jak i w jego wykonaniu oprzeć się na elemencie i świecie pracy, wprowadzając nietylko w życie Polski pojęcie pracy jako wskaźnik wartościowania moralnego, ale dając temu światu udział w robocie konstruktywnej, w prawach i w odpowiedzialności za losy Państwa.

III. *Aktywizację życia gospodarczego* należy podjąć w jak najszerszych granicach. Wymaga tego nietylko wielka nędza kraju i obowiązek walnej z nią rozprawy, ale i konieczność postawienia na odpowiednim poziomie obronnej siły Państwa. Jesteśmy tego zdania, że trzeba tu działać szybko, ogólna bowiem sytuacja polityczna całego świata

oraz gorączkowy wyścig zbrojeń nie pozwala na rozłożenie tych prac na długie okresy czasu.

W sytuacji, jaką obecnie przeżywamy — *należy przejść na szerokim froncie do ofenzywy ideowej* przy pomocy wszelkich dostępnych środków.

IV. Dążąc do pogłębienia wartości ideowej naszej organizacji, wyraźnie zaznaczamy, że chcemy ją budować na jakości, nie zaś ilości jej członków.

V. Jako ostatnie kapitalne zagadnienie wysuwa się *sprawa młodzieży*. Młodemu pokoleniu musimy przekazać te wartości moralne, które leżały u podstaw naszych walk o niepodległość, a które dla tej młodzieży winy stać się wątkiem jej umiłowań, rzetelnej pracy dla Ojczyzny i Jej obrony.

W OBRONIE PAMIĘCI Ś. P. GEN. J. STACHIEWICZA, Ś. P. PŁK. LISA-KULI I Ś. P. PŁK. BARTHEL DE WEYDENTHALA

ROZKAZ MINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH.

Minister spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki wydał następujący rozkaz:

Pamięć czołowych żołnierzy odrodzonej armji polskiej została dotkliwie szarpnięta.

W niedawno ogłoszonej książce emerytowany generał broni Józef Dowbor-Muśnicki usiłuje umniejszyć pracę dla Polski żołnierzy tej miary, co ś. p. gen. bryg. Juljan Stachiewicz, ś. p. płk. Lis-Kula i ś. p. płk. Barthel de Weydenthal.

Nietylko w imieniu wzburzonych serc towarzyszów broni, ale jako minister spraw wojskowych Rzeczypospolitej za wiedzą Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — podnieść muszę głos protestu przeciw napaści na dobre imię tych, którzy legli w walce i pracy dla Ojczyzny.

Nietylko w imię zasług zmarłych kolegów głos podnoszę, ale i w obronie wartości moralnych, jakie dla młodych pokoleń wojska narodowego stanowi przykład ich ofiarnej pracy.

Gen. Juljan Stachiewicz — odszedł złamany chorobą, którą z pracy wojennej wyniósł. Od lat młodzieńczych niestrudzony pracownik w sprawie Niepodległości. Zawsze w pierwszych szeregach bojowników o wolność Ojczyzny; przed wojną światową, niedbały o dobro karjery życiowej — naraża głowę w podziemnej walce z oprawcą carskim w zaborze rosyjskim. W r. 1914 staje z bronią w ręku do walki w szeregach. Przy boku Marszałka Józefa Piłsudskiego, zawsze wyróżniany Jego zaufaniem, trwa do kresu sił, do ostatniego tchnienia w nieugiętej pracy dla dobra Polski i jej armji.

Płk. Lis-Kula — młodzieńcza postać naszego rycerza bez trwogi i skazy, któremu miasto rodzinne pomnik wzniosło. Typ młodego dowódcy do zapamiętania oddanego żywiołowi walki, typ bohaterskiego młodzieńca, który stał się wzorem dla młodych pokoleń armji polskiej. Oficer o rzadkich zdolnościach urodzonego dowódcy, który ginie w zwycięskim ataku na czele swych o wiele słabszych od wroga oddziałów.

Płk. Barthel de Weydenthal — żołnierz obowiązku żelaznego i twardej ręki, ofiary bez zastrzeżeń aż do granicy życia. Przykład dla wielu Polaków, skłonnych do anarchizowania, zarozumialstwa i nieróbstwa. Rycerz Polski, który pada na polu ciężkiej walki — wywołując u obcych. francuskich dowódców — ocenę męstwa równego starożytnym.

Wszyscy trzej oddali młodo swe życia w walce o wolność i w pracy dla Ojczyzny. Stanęli w sercach obywateli i żołnierzy Polski na piedestale, który wzniósł ich wysoko ponad kłębowisko niskich namiętności, zakłócających spokój naszego kraju.

Naród Polski w wiekowej niewoli czekał z utęsknieniem na nowe pokolenie bohater-

skich żołnierzy, co pod własnym sztandarem do walki o wolność wystąpią — ś. p. Stachiewicz, Lis-Kula i Barthel w czołowych ich stanęli szeregach.

Są przykładem świetlanym w pracy, tworzącej ducha Nowej Polski.

Nic nie może zachwiać naszej wiary w prawość ich pracy i ofiary

Niech ta wiara, nasza dla nich wdzięczność i uczucia żołnierskie będą puklerzem ich sławy i dobrego imienia.

NOWA POWIEŚĆ SYBERYJSKA OSSENDOWSKIEGO.

Dowiadujemy się, że F. A. Ossendowski, który był naocznym świadkiem bohaterskich zmagań V-ej Syb. Dywizji, nosi się z zamiarem rozpocząć w przyszłym roku pracę nad dwu czy trzytomową powieścią, poświęconą dziejom V-ej Syb. Dywizji, genezę jej ducha wyprowadzając z niepodległościowych organizacyj w Małopolsce. Ma to być powieść w szerokiem ujęciu epickiem. Autor pracować będzie w porozumieniu ze znanym wydawcą, Rudolfem Wegnerem z Poznania.

Wiadomość o nowej, wielkiej powieści syberyjskiej głośnego pisarza przyjmujemy z radością i oczekujemy jej niecierpliwie.

ZAOPATRZENIE B. UCZESTNIKÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ.

W Dz. Ust. Nr. 41 z 23 maja r. b. ukazało się rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 22 maja 1936 r. w porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów oraz Ministrami Spraw Wewnętrznych, Spraw Wojskowych i Opieki Społecznej, w sprawie wykonania dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 stycznia 1936 r. o zaopatrzeniu osób szczególnie zasłużonych w walkach o niepodległość Państwa Polskiego.

Ubiegający się o przyznanie zaopatrzenia powinien wnieść podanie do Ministerstwa Skarbu, dołączając do podania: 1) oryginał lub należycie uwierzytelniony odpis dowodu nadania mu Krzyża Niepodległości; 2) świadectwo urodzenia; 3) zaświadczenie właściwej według miejsca zamieszkania ubiegającego się, powiatowej władzy administracyjnej ogólnej o stanie majątkowym z uwzględnieniem danych, co do środków egzystencji, przewidzianych art. 1 ust. (2) dekretu; 4) oświadczenie własne o wysokości ostatnio otrzymywanego dochodu z dokładnem oznaczeniem jego źródeł, a zwłaszcza z zaznaczeniem, czy z jakiego tytułu i w jakiej wysokości pobiera zaopatrzenie ze Skarbu Państwa, z funduszów samorządowych, z przedsiębiorstw, zakładów albo instytucyj państwowych, lub samorządowych.

Ubiegający się o przyznanie zaoptrzenia, który nie przekroczył 55 roku życia, powinien w podaniu powołać się na utratę zdolności do pracy zarobkowej.

W tym przypadku petent ma być, w celu stwierdzenia utraty conajmniej 50 proc. zdolności do pracy zarobkowej, poddany badaniu przez komisję lekarską instancji dla funkcjonarjuszów państwowych. Orzeczenie komisji ma być ostateczne, ponowne badanie będzie mogło, na wniosek ubiegającego się, nastąpić najwcześniej po upływie roku od daty poprzedniego badania.

O zaopatrzeniu b. skazańców politycznych — których duża ilość znajduje się w Związku Sybiraków, zrzeszona obecnie w Koło b. więźniów i zesłańców politycznych — podajemy osobny komunikat.

DO CZŁONKÓW ZWIĄZKU SYBIRAKÓW — B. SKAZAŃCÓW POLITYCZNYCH.

Zgodnie z dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 listopada 1935 r. (Dz. Ust. 85/35, art. 3) wszyscy byli skazańcy polityczni, odpowiadający warunkom ustawy o zaopatrywaniu na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r., którzy jeszcze nie pobierają zaopatrzenia, winni do dnia 31 grudnia 1936 r. złożyć podanie do Ministerstwa Skarbu, Wydział Emerytalny, w celu zarejestrowania swych praw do zaopatrzenia. Zgłoszenia po tym terminie będą uwzględniane tylko w wyjątkowych wypadkach, jeżeli osoba uprawniona wykaże ważne okoliczności, które uniemożliwiły jej wcześniejsze zgłoszenie.

Wzór podania:

„Zgodnie z dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej (Dz. Ust. 85/35 art. 3) niniejszem kominikuję, że jestem byłym skazańcem politycznem i na podstawie tego dekretu proszę o wpisanie mnie na listę kandydatów do zaopatrzenia dla byłych skazańców politycznych.

Należałem do partji..... i w związku z działalnością w tej organizacji zostałem aresztowany dnia.... r...., więziony byłem do dnia.... .....

Dnia.... skazany zostałem sądownie (Administracyjnie) na..... lat więzienia (Zesłany do gub.....).

Na żądanie złożę wszelkie potrzebne dowody.“

UWAGA: Do podania można załączyć poświadczony odpis z archiwum akt dawnych lub też protokół badania świadków.

LIST DO REDAKCJI

Do artykułu mego p. t. „O jeden krok za daleko“, umieszczonego w poprzednim N-rze „Sybiraka“, zakradła się przykra omyłka. Autorem wiersza o „piatiletce“ jest Stanisław Maykowski, a nie Juljan Tuwim. Znakomitego poetę, Tuwima, za wynikłe qui pro quo najuprzejmiej przepraszam. Łączę wyrazy szacunku i poważania.

M. Sabatowicz

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

HOŁD PANU PREZYDENTOWI.

W dn. 3 czerwca r. b., zamykającym okres dziesięciolecia piastowania godności Prezydenta Rzeczpospolitej przez Prof. Dr. Ignacego Mościckiego, Zw. Sybiraków, wraz z innymi związkami b. wojskowych, wziął żywy udział w oddaniu należnego hołdu Panu Prezydentowi R. P. Złożono specjalny adres hołdowniczy Sybiraków. Życzenia na Zamku w imieniu Związku składał prezes H. Suchenek.

Z DZIAŁALNOŚCI OKR. KRAKOWSKIEGO, KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Staraniem Okręgu Krakowskiego Sybiraków, w pierwszą bolesną rocznicę złożenia zwłok Wodza Narodu do trumny w krypcie św. Leonarda na Wawelu, w dniu 17 maja b. r. w lokalu Związkowym w Krakowie (Wawel 9), wypełnionym publicznością po brzegi, odbyła się uroczysta Akademja Żałobna, którą zagaił obyw. prezes Porzeczkowski Wacław, przemówienie wygłosił obyw. prof. U. J. dr. Dyboski Roman, deklamowała mała Danusia Wadowska, referat wygłosił obyw. Szwejcer Tadeusz, wreszcie chór Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Krakowie pod kierownictwem obyw. Przystała Franciszka odśpiewał szereg pieśni legjonowych, kończąc Akademję odśpiewaniem Pierwszej Brygady.

Po Akademji delegacja Związku ze sztandarem złożyła hołd zwłokom Marszałka.

Z DZIAŁALNOŚCI ODCZYTOWEJ OKR. WARSZAWSKIEGO.

W dniu 29 kwietnia rb. p. sędzia T. Kędzierski, zaproszony przez prokuratora St. Lubodzieckiego, wygłosił w lokalu Związku Sybiraków odczyt o Insurekcji Warszawskiej (17—18 kwietnia 1794 r.). Zagaił odczyt w imieniu Związku red. „„Sybiraka", M. Poznański. Podkreśliwszy na wstępie wielkie znaczenie historyczne i ideowe bohaterskiej, 38-io godzinnej walki z najazdem moskiewskim, w której po raz pierwszy w dziejach Polski wzięło liczny udział mieszczaństwo warszawskie, prelegent scharakteryzował następnie przedinsurekcyjny okres gospodarczego i kulturalnego odrodzenia narodowego i towarzyszące mu wydarzenia polityczne, które w ostatecznym rezultacie doprowadziły do wybuchu insurekcji oraz działalność tajnych organizacyj rewolucyjnych, skupiających wojskowych i mieszczan, poczem przedstawił w ogólnych zarysach przebieg historycznych walk w dniach 17 i 18 kwietnia 1794 r., w których tak chlubnie wyróżnił się wódz ludu warszawskiego, Jan Kiliński. „Dawno już umilkły polskie działa, bijące w Bastylję rosyjskiej przemocy" — zakończył prelegent — „dawno legli w grobach żołnierze insurgenci kościuszkowscy, ale ideały, które porwały ich do świętego boju, nie umarły! żyją w sercach wszystkich uczciwych Polaków, miłujących Ojczyznę... W imię też tych ideałów, które wypisała na swych sztandarach Insurekcja, z tego samego Krakowa, który ją proklamował, do tej samej Warszawy, która okryła je laurem i wawrzynem, wyruszył w 120 lat później zbrojny oddział modzieży polskiej — ostatni hufiec powstańczy i pierwsza kadra armji Rzeczypospolitej; wyruszył na bój o Polskę — tym razem zwycięski!"

Odczyt sędziego Kędzierskiego, ścisły w treści historycznej, a wygłoszony z polotem i niezwykłą swadą, żywo zainteresował i rozgrzał uczucia licznie zgromadzonych słuchaczy. Oklaski zebranych oraz podziękowanie w imieniu zgromadzonych red. M. Poznańskiego były wyrazem serdecznej wdzięczności dla prelegenta.

SEKCJA DOCHODÓW NIESTAŁYCH PRZY ZARZĄDZIE OKR. WARSZAWSKIEGO

Działalność Sekcji Dochodów niestałych przy Zarządzie Okr. Warszawskiego, z zapałem pracującej pod sprężystem kierownictwem kol. Alojzego Wendorffa, przy wydatnej współpracy szeregu członkiń i członków Sekcji, przynosi dodatnie rezultaty. Dla utrzymania łączności towarzyskiej i zarazem pomnożenia dochodów w ciągu całego sezonu (do połowy kwietnia) urządzano wieczory taneczne, połączone z częścią koncertową. W szeregu imprez teatralnych odegrano siłami członków Związku „Grube ryby" Bałuckiego i „Gwiazdę Syberji" Starzeńskiego, oraz sztukę pióra żołnierza-Sybiraka, kpt. Jarem-Mirskiego, „Andrzej Sztorn" (Opadły liść), odegraną przez artystów scen warszawskich w teatrze Żołnierza

Polskiego w Warszawie na Pradze. We wtorki urządzane są wieczory towarzysko-bridge'owe dla członków i wprowadzonych gości; 10% z wygranych kwot ściągane jest na Fundusz Obrony Narodowej. Wreszcie do imprez, mających na celu pomnożenie dochodów Związku, urządzanych staraniem Sekcji dochodów niestałych, zaliczyć wypada wieczory w Café Club" i w Café „Adria". Specjalny charakter atrakcyjno-towarzyski miała urządzona w dn. 3 marca r. b. w lokalu Związku wieczerza Koła b. zesłańców, w czasie której, podczas deseru, wygłoszono szereg poważniejszych przemówień społeczno-ideowych.

Sekcja dochodów niestałych planuje program rozwinięcia szerszej działalności na najbliższą przyszłość. W m. lipcu projektowana jest wycieczka. Latem urządzane będą spotkania towarzyskie w Bagateli i w Dolinie Szwajcarskiej. Na dz. 12 września zapowiedziany jest dancing towarzyski w Café Adria, a na dz. 7 listopada — w Café Club. W sezonie jesienno-zimowym kontynuowane będą sobótki taneczne i wtorki bridge'owe.

PRZEMIANOWANIE KOŁA W BRZEŚCIU NA SAMODZIELNY OKRĘG.

Zarząd Główny Zw. Sybiraków uchwałą z dnia 4 maja r. b. postanowił przemianować Koło Okręgu Białostockiego w Brześciu n/Bugiem na samodzielny Okręg Poleski (§ 29 statutu). Adres Okręgu: Brześć n/Bugiem, ul. Pułaskiego 7, lokal Rodziny Urzędniczej.

Ubezpieczajcie się w P. K. O. przez Związek Sybiraków

Zarząd Główny Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, w skład której wchodzi Związek Sybiraków, prowadzi akcję oszczędnościowo-ubezpieczeniową wśród szerokich warstw społeczeństwa.

Ta forma oszczędności spotkała się z najprzychylniejszem przyjęciem przez wszystkie czynniki społeczne i państwowe.

Liczba ubezpieczonych przez Federację P. Z. O. O. w P. K. O. wzrasta każdego miesiąca.

Drobne oszczędności tysięcy ubezpieczonych doprowadzają do P. K. O. miljony złotych rocznie.

Działalność nasza przyczynia się do wewnętrznej kapitalizacji, stwarzając racjonalne podstawy kredytu długoterminowego, niezbędnego dla dalszego rozwoju gospodarczego Państwa.

Zdobywamy ekonomiczną niezależność Kraju. Pobudzamy w szerokich masach wiarę we własne siły Narodu i w realizację państwowego programu gospodarczego.

Warunki i korzyści przyznane przez Pocztową Kasę Oszczędności dla ubezpieczonych przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Ubezpieczenia P. K. O. dają największą pewność i największe korzyści, nie są bowiem obliczone na zysk, a mają przedewszystkiem **dobro ogółu** na względzie.

Wszyscy ubezpieczeni w P. K. O. **uczestniczą w zyskach** Działu Ubezpieczeń. Zyski, obliczone co roku w stosunku do sumy wkładek zapłaconych, będą wypłacane wraz z procentami z sumą ubezpieczenia.

Suma ubezpieczenia jest płatna w chwili dożycia przez ubezpieczonego terminu, t. j. po 20 latach, a na wypadek wcześniejszej śmierci ubezpieczonego, **o ile polisa została doręczona i ubezpieczenie jest w mocy — natychmiast** i nawet wtenczas, jeżeliby choć jedna składka została zapłacona.

Ubezpieczenia są zawierane bez badania lekarskiego na sumy do 5.000 zł w złocie.

Podwójną sumę ubezpieczenia wypłaca P. K. O. w razie śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku.

P. K. O. przyjmuje również obowiązek wypłaty odszkodowania, gdyby śmierć nastąpiła na **wojnie.**

P. K. O. wypłaca pełną sumę ubezpieczeniową w wypadku samobójstwa i śmierci wskutek pojedynku.

Po opłaceniu składek w ciągu trzech lat P. K. O. wydaje **pożyczki** pod zastaw polis.

Po opłaceniu 36 składek miesięcznych i po upływie trzech lat od czasu zawarcia ubezpieczenia, polisa może być wykupiona lub zamieniona na **bezskładkową.**

Ubezpieczenie opiewa na złote w złocie, a zatem suma ubezpieczenia będzie wypłacona według p a r y t e t u złota.

Korzyści realne i moralne dla ubezpieczonych.

Zabezpieczacie waszą starość, gdyż przy dożyciu po 20 latach, otrzymujecie do rąk własnych pełną sumę ubezpieczeniową złotych w złocie wraz z zyskami i procentami złożonymi od tychże.

Zabezpieczacie byt waszych najbliższych, gdy zabraknie żywiciela.

Przyczyniacie się wielce do siły i potęgi materjalnej naszej Ojczyzny.

BUDUJECIE społem silną, potężną, gospodarczo niezależną NAJJAŚNIEJSZĄ RZECZPOSPOLITĄ!

Wszyscy na front gospodarczy PAŃSTWA!

Prezes
Federacji Polskich Związków Obrońców Opczyzny
Dr. Roman Górecki
gen. bryg.

Obowiązki ubezpieczonych.

Każdy, kto zgłosi swój udział do akcji oszczędnościowo-ubezpieczeniowej, musi pamiętać o punktualnem płaceniu składek miesięcznych.

Tam, gdzie zorganizowane będą zespoły, inkaso składek przyjmują na siebie odnośne Dyrekcje.

T A R Y F A „A“

UBEZPIECZENIE NA WYPADEK ŚMIERCI I DOŻYCIE (MIESZANE)

WIEK WSTĘPU	Opłacając składkę miesięczną złotych:								
	3	**6**	**9**	**12**	**15**	**18**	**21**	**24**	**27**
	jest ubezpieczonym na:								
15—30	685	1300	2055	2740	3425	4110	4795		
31—40	650	1300	1950	2600	3250	3900	4550		
41—45	600	1200	1800	2400	3000	3600	4200	4800	
46—50	550	1100	1650	2200	2750	3300	3850	4400	4950

WIEK WSTĘPU	Za opłatą składki miesięcznej złotych:								
	3	**6**	**9**	**12**	**15**	**18**	**21**	**24**	**27**
	Uzyskuje się w razie śmierci ubezpieczonego wskutek nieszczęśliwego wypadku:								
15—30	1370	2740	4110	5480	6850	8220	9590		
31—40	1300	2600	3900	5200	6500	7800	9100		
41—45	1200	2400	3600	4800	6000	7200	8400	9600	
46—50	1100	2200	3300	4400	5500	6600	8400	8 00	9900

Oprócz sum podanych w tabelach powyższych, P. K. O. wypłaca oprocentowane udziały w z y s k a c h, zebrane w ciągu całego czasu trwania ubezpieczenia.

P r z y k ł a d.

Przezorny 35-letni ojciec rodziny, rozumiejący, iż jego praca w późniejszym wieku nie będzie tak wydatna, jak obecnie i zdający sobie sprawę z tego, że nikt nie może przewidzieć długości swego życia, pragnie zabezpieczyć sobie na starość, względnie — rodzinie na wypadek wcześniejszej swej śmierci, pewien kapitał.

W tym celu zawiera umowę o ubezpieczenie swego życia, zobowiązując się odkładać miesięcznie po 15 złotych.

Umowa taka zapewni mu przy osiągnięciu 55 lat życia: kapitał ubezpieczeniowy w kwocie 3.250 złotych, z dodatkiem uzbieranych przez 20 lat udziałów w zyskach.

W razie zaś wcześniejszej jego śmierci pozostała rodzina otrzymuje:

1) **3.250** złotych — jeżeli śmierć nastąpiła wskutek choroby, lub

2) **6.500** złotych — jeżeli śmierć nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Ubezpieczajcie się w P. K. O. przez Związek Sybiraków!

Wszelkich informacyj w sprawie ubezpieczeń w P. K. O. udziela kierownik sekcji ubezpieczeń Okr. Warsz. Zw. Sybiraków, kol. Lucjan Dunin-Szpotański — w lokalu Związku, (Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5, tel. 8-92-22), we wtorki i piątki.

Aktualja sowieckie i syberyjskie

NOWA KOSTYTUCJA Z. S. R. R.

W dn. 12 czerwca r. b. opublikowany został projekt nowej Konstytucji Związku Sowieckiego. Projekt (teorja!) wygląda b. demokratycznie. Tak np. zapewniona jest „wolność słowa, prasy i zgromadzeń", wybory mają być równe, powszechne, tajne i bezpośrednie, zagwarantowana jest nietykalność osoby i mieszkania obywatela, immunitet poselski i t. d.

Przyszłość pokaże jak dalece życie w Związku Sowieckim odbiegać będzie od nowej teorji konstytucyjnej.

KRZEWIENIE UCZUĆ PATRJOTYCZNYCH

Prasa sowiecka wykonuje aktualne zadanie, wysunięte przez nowy kierunek polityki stalinowskiej, a mianowicie dąży do wpajania uczuć nacjonalistycznych i patrjotycznych obywatelom sowieckm. „Prawda z dn. 22 maja w artykule wstępnym bezgraniczną miłość do ojczyzny ze strony ludności sowieckiej przedstawia jako fakt, nie ulegający wątpliwości. Jako na dowód tej miłości dziennik powołuje się na oświadczenie przedstawicieli najrozmaitszych warstw społeczeństwa sowieckiego pod adresem partji, rządu, Woroszyłowa, armji czerwonej itp. Wystąpienia stachanowców na Kremlu mają specjalnie poprzeć tezę partji. Proletarjat, — zdaniem „Prawdy" — może być dumny ze swej przeszłości i t d. (RO).

OBRONA ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

„Prawda" z dn. 24 maja r. b. poświęciła całą stronę zagadnieniom armji współczesnej. Dłuższy feljeton specjalisty wojskowego omawia znaczenie kawalerji w wojnie nowoczesnej. Przytaczając przykłady z życia armij europejskich, autor dowodzi, że kawalerja sowiecka jest i będzie niezbędna, mimo rozwoju lotnictwa, zmechanizowania i zmotoryzowania procesów wojny. W ZSRR zagadnienie to ma specjalne znaczenie, gdyż XVII zjazd partji oraz doroczne plenum C. K. partji wielokrotnie stwierdziły trudności, spowodowane gwałtownem obniżeniem w latach kolektywizacji pogłowia końskiego. (RO)

TWÓRCZOŚĆ NARODÓW ZSRR

Pisarze sowieccy pracują nad wydawnictwem jubileuszowem w 20-tą rocznicę rewolucji październikowej p. t. „Dwie piatiletki". Praca rozpoczęta została pod kierownictwem niedawno zmarłego M. Gorkiego. Jeden z tomów tego wydawnictwa poświęcony zostanie twórczości narodów ZSRR i obejmie folklor m. in. Czuwaszji i Ukrainy. Prasa sowiecka zarzuca szeregowi republik, krajów i obwodów (m. in. Białorusi, Krymowi, Syberji i in.) opóźnienie przy zbieraniu materjałów twórczości narodowej. (RO).

PRZYGOTOWANIA DO SPISU LUDNOŚCI

„Prawda" pisze o pracach przygotowawczych do spisu ludności w ZSRR, który ma odbyć się dn. 6 stycznia 1937 r. Ewidencja ludności będzie dokonana w najodleglejszych punktach kraju i będzie obejmowała osiedla, zamieszkałe nawet przez jednego-dwóch ludzi.

Dla dokonania tej akcji trzeba wydrukować 55 miljonów specjalnych blankietów w 30-tu językach oraz setki miljonów najrozmaitszych kartek rejestracyjnych. Istnieją charakterystyczne różnice między formularzem spisowym spisu 1926 r. a obecnym. Tak np. brak rubryki przynależności klasowej, jak również samego terminu „klasa", bardziej szczegółowe ujęcie sprawy wykształcenia obywateli sowieckich. Dodać do tego możemy istnienie rubryki „religja". „Prawda", nawołując do najbardziej skrupulatnego przeprowadzenia spisu, podkreśla zarazem trudności, związane z koniecznością wciągnięcia do tej pracy miljona ludzi piśmiennych i względnie kulturalnych. (RO).

Z OBECNYCH MIEJSC ZESŁANIA

„Soc. Wiestnik" z dn. 10 maja b. r. zamieszcza dłuższą korespondencję o szeregu „towarzyszy" partyjnych, znajdujących się w ZSRR na zesłaniu. Zasługuje na uwagę los mieńszewika Suchanowa (słynny proces mieńszewicki), który, znajdując się w obozie odosobnienia w Wierchnie-Uralsku, był bojkotowany przez innych zesłańców za swoją rolę w procesie. Suchanow oświadczył na piśmie, że cały proces był „robiony", że GPU ściśle wyznaczało uczestnikom role i obiecało wyrok uniewinniający. Obietnica ta nie została dotrzymana. Po dłuższej głodówce Suchanow znikł z miejsca odosobnienia...

Miejsca zesłania, zwłaszcza na Uralu i Syberji Zachodniej, przepełnione są „leningradcami", t. j. tymi dziesiątkami tysięcy obywateli leningradzkich, którzy po zabójstwie Kirowa w ciągu wiosny byli zsyłani na wschód. Pokaźną grupę stanowią tysiące byłych pracowników kolei Chińsko-Wschodniej, którzy dali się namówić do powrotu do ZSRR, gdzie zostali potraktowani jako „białogwardziści", lub nie mogli się pogodzić z nowemi warunkami życia. Wydaleni z partji komuniści w dziesiątkach i setkach tysięcy zaludniają wszystkie miejsca zesłania pod ogólną nazwą „śmiercia partyjnego". (RO).

„KONGRES MIĘDZYNARODOWY"... PIONIERÓW KRASNOJARSKICH

Krasnojarski korespondent donosi o „oryginalnym" pomyśle kierowników ruchu pionierskiego krasnojarskiego węzła kolejowego. Na dzień 2 maja zwołano międzynarodowy kongres pionierski, w którym wzięło udział 600 uczniów. Spośród dzieci wybrano delegatów Abisynji, Włoch, St. Zjednoczonych, Niemiec, Japonji, Polski itp. Ubrano je w stroje narodowe danych krajów i każde z dzieci wygłosiło przemówienie w imieniu proletarjatu reprezentowanego państwa. Delegat Abisynji mówił o bohaterskiej walce swego narodu, Włoch przysięgał, że proletarjat włoski nie chce wojny, Niemiec ilustrował barbarzyństwo faszystowskie. Polak wygłosił przemówienie w języku polskim. Ten dziwaczny pomysł określony został jako „znakomita inicjatywa kolejarzy krasnojarskich". (RO).

HANDEL ZAGRANICZNY

„Izwiestja" z dn. 30 maja komunikują, że w pierwszym kwartale r. b. na statkach morskich eksportowano z ZSRR 2.400 tysięcy ton różnych ładunków. Główne pozycje eksportu stanowią drzewo, zboże, rudy, węgiel, żelazo, futra niewyprawione, maszyny itp. Importowano natomiast metale, kauczuk, maszyny, kakao, pomarańcze, cytryny, korek itp. (RO).

LIKWIDACJA ANALFABETYZMU

„Za Kom. Proswieszczenie" z dn. 8 maja b. r. w specjalnym artykule rozpatruje wady organizacyjne powszechnego nauczania dzieci. Prawo sowieckie wymaga powszech-

nego nauczania dzieci, w rzeczywistości zaś setki tysięcy dzieci nie są objęte nauką szkolną. Tak np. w obwodzie Kurskim 26 tysięcy dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkół. W poszczególnych rejonach liczba sięga aż trzeciej części wszystkich dzieci. *W kraju Zachodnio- Syberyjskim (trzeba wziąć pod uwagę słabe zaludnienie tego obszaru) ponad* 35 *tysięcy dzieci nie uczęszcza do szkół.* Dziennik stwierdza, że wymienione miejscowości nie stanowią wyjątku. W obwodzie Woronieżskim kierownicy działu oświaty tłumaczą tę sytuację brakiem jakiegokolwiek ubrania dzieci w wieku szkolnym. Dziennik oburza się na to tłumaczenie, stwierdzając, że władze centralne przeznaczają poważne sumy w celu nabycia ubrań dziecięcych. Niestety, albo sumy te (dla szkół elementarnych w obwodzie Woronieżskim — 447 tys. rb. i dla szkół średnich — 3.800 tys. rb.) nie dochodzą do miejsca przeznaczenia, albo też głód towarowy uniemożliwia całą akcję. M. in. dziennik stwierdza, że republikańskie komisarjaty oświaty, a przedewszystkiem komisarjat oświaty RSFRR w ostatnich latach zaniedbuje swoje obowiązki: likwidację analfabetyzmu wśród dzieci. (RO).

HODOWLA BYDŁA

„Socjalisticzeskoje Ziemledielije" z dn. 9 czerwca w artykule wstępnym omawia obecną sytuację w dziedzinie hodowli bydła. Dziennik zaznacza, że w poszczególnych rejonach Ukrainy, Krymu, kraju Azowsko-Czarnomorskiego i autonomicznych republik Mordowskiej i Czuwaskiej udało się zwalczyć pomór przychówka. Natomiast w obwodach Zachodnim, Jarosławskim, w kraju Północnym, a zwłaszcza Zachodnio-Syberyjskim procent strat w przychówku wzrasta. Pracownicy lokalni usprawiedliwiają się brakiem paszy, lecz dziennik nie przyznaje im słuszności, gdyż uważa, iż są oni odpowiedzialni za gromadzenie zapasów paszy. (RO).

Z KOMSOMOLSKA NA AMURZE

Z Chabarowska donoszą o pobycie dowódcy Odrębnej Czerwono-sztandarowej Armji Dalekowschodniej, marszałka Blüchera, w Komsomolsku na Amurze. Miasto to, jak wiadomo, założono w 1933 r. i ma ono odegrać poważną rolę strategiczną w tej mało zaludnionej dzielnicy Dalekiego Wschodu. Depesze traktuje wizytę Blüchera jako lustrację prac, dokonywanych w nowem mieście. Blücher, jak i inni przedstawiciele rządu i partji, zwracał specjalną uwagę na potrzeby mieszkańców Komsomolska. (RO).

Sybiracy! Popierajcie jedyne Wasze własne pismo „SYBIRAK"

ADRESY OKRĘGÓW ZWIĄZKU SYBIRAKÓW.

Okręg Białostocki — Białystok, Powiatowa Federacja P. Z. O. O. przy ul. Żwirki i Wigury.
Okręg Pomorski — Bydgoszcz, ul. Marszałka Focha 39 m. 3.
Okręg Śląski — Katowice, ul. Pocztowa Nr. 16.
Okręg Krakowski — Kraków, ul. Wawel 9.
Okręg Ziem Połudn. Wschodn. — Lwów, ul. Krzywa 7, I piętro.
Okręg Wołyński — Równe (na Wołyniu), ul. 3-go Maja 89.
Okręg Wileński — Wilno, ul. Orzeszkowej Nr. 11.
Okręg Lubelski — Lublin, Urząd Wojewódzki, Nacz. Bolesław Grużewski.
Okręg Warszawski — Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5.
Okręg Wielkopolski — Poznań, ul. Sieroca, Gmach Urzędu Miejskiego pok. Nr. 23.
Koło w Drohobyczu — Drohobycz, ul. Bartłomieja 15, Juljusz Łobos.
Okręg Poleski — Brześć n/Bugiem, ul. Pułaskiego 7 (lokal Rodziny Urzędniczej).
Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu — Warszawa, ul. Widok 14 m. 12.

Konto	kwartalnika „SYBIRAK"	Nr. 19.653
„	Zarządu Głównego	Nr. 15.220
„	Budowy Pomnika	Nr. 9.764
„	Okręgu Warszawskiego	Nr. 18.707

„SYBIRAK" — to łącznik między Okręgami a ogółem Sybiraków oraz wszystkimi interesującymi się Syberją wczorajszą i dzisiejszą.

Przedruk dozwolony jedynie z podaniem źródła.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 50 gr. Łącznie z przesyłką pocztową.
Numer pojedyńczy — 1 zł. 50 gr.
Ogłoszenia: 1 str. — 200 zł., 1/2 str. — 100 zł., 1/4 str. — 50 zł.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5. Tel. 8.92-22,
Konto P. K. O. — 19653.
Adres Redakcji: Warszawa—Żolibórz, Krechowiecka 5. Tel. 12-11-40.

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: W. Gintowt-Dziewałtowski.

Redaktor: MARCELI POZNAŃSKI.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2. Tel. 11.40-43.

96